

Józef Pixa

Książdz Adolf Hytrek – życie i dzieło

Słowo wstępne
bp Jan Kopiec

Opole 2009



– copyright, Józef Pixa
wszelkie prawa zastrzeżone



Konwersatorium im. Josepha von Eichendorffa,
pl. św. Sebastiana 3, 45-030 OPOLE

ISBN 978-83-906-9296-8

Nakład: 50 egzemplarzy numerowanych

Egzemplarz nr ...

Słowo wstępne

Górnośląski kapłan Adolf Hytrek ma szczęście do biografów. Co pewien czas uczeni powracają do jego biografii i dzieł, które pozostawił. Żył krótko, bo zaledwie 46 lat, ale swym życiowym doświadczeniem mógłby obdarować wielu innych. To przykład społecznika, aktywnego działacza na polu kultury oraz duszpasterza w służbie swojego ludu. Zamiłowany w nauce i pasji społecznej, żołnierz, redaktor, pisarz, felietonista, więzień reżimu, wreszcie kapłan – ale z zamkniętą drogą do swej ojczyzny z powodu szalejącego kulturkampfu. Przy tym wieloletni kapelan w Słowenii, wspaniały archeolog, znający starochrześcijańskie katakumby w Rzymie i Tunezji – w końcu mógł osiąść na rodzinnej ziemi, na której nie zdołał już zbyt długo służyć Kościołowi i swojemu ludowi jako proboszcz na ostatnim etapie ziemskiego życia. Droga z Obrowca koło Krapkowic, gdzie się urodził, do Szymiszowa niedaleko Strzelec Opolskich, gdzie zmarł i został pochowany – nie jest daleka, ale jego prowadziła przez pół Europy i północną Afrykę. Fascynuje on do dziś i z pewnością każde kolejne opracowanie jego życiorysu, a także refleksja nad dziełami, które po sobie zostawił, wnoszą coś nowego.

Tak jest w przypadku prezentowanego dzieła, które oddaje do rąk Czytelników zasłużony badacz górnośląskiej przeszłości Pan Józef Pixa. Na 110 rocznicę śmierci ks. A. Hytrka oddaje do rąk nowe spojrzenie na tę postać, w której uosabia się górnośląski etos kapłański z drugiej połowy XIX stulecia. Dając na wstępie zarys biografii ks. A. Hytrka, przede wszystkim J. Pixa oddał głos dwom jego dziełom, wybranym spośród wielu utworów, które wyszły spod jego ręki. Dziś te dzieła są niezwykle rzadkością, więc bardzo wysoko należy ocenić starania Autora, by je udostępnić dzisiejszemu Czytelnikowi. To powieść *Berta*, drukowana w 1895 r., przenosząca w świat początków chrześcijańskiej kultury europejskiej w VIII w., oraz sprawozdanie z pielgrzymki Polaków do Rzymu w 1877 r. z okazji złotego jubileuszu Ojca św. Piusa IX. Obie pozycje przedstawiają odmienne gatunki pisarstwa ks. A. Hytrka, ale przez to ujawniają talent intelektualny ich autora i zmysł refleksji nad odniesieniami do wydarzeń w jakiś sposób budujących Chrystusową tożsamość naszego kontynentu. Przy tym podnieść trzeba giętki język Hytrka, który jeszcze doskonalej można podziwiać, gdy się porówna tekst jego sprawozdania z pielgrzymki do Rzymu z relacjami innych uczestników tejże podróży: ks. A. Kanteckiego i ks. Sz. Korpaka, również swego czasu publikujących swoje opisy i w niniejszej książce przypomnianych. Ten bogaty warsztat, składający się na zawartość niniejszej książki, jest cennym wkładem w pomnożenie naszej wiedzy o ks. A. Hytrku, ale też o mentalności, poziomie świadomości i przeżyciach śląskiego kapłana sprzed przeszło wieku. Za to p. Józefowi Pixie należą się serdeczne podziękowania, a miarą tej wdzięczności niech będzie chętnie sięganie po niniejszą publikację.

Opole, 5 września 2009 r.

† Jan Kopiec, bp

W s t ę p

Pod koniec marca 2009 r. dyrektor Biblioteki Caritas im. Josepha von Eichendorffa w Opolu – ks. prałat Wolfgang Globisch zwrócił się do mnie z propozycją wygłoszenia prelekcji na temat osoby ks. Adolfa Hytrka w ramach comiesięcznych spotkań literackich w Bibliotece. Wspomniał, że kiedyś pasjonowała mnie jego postać. Zdecydowanie zaprzeczyłem, bo trudno nazwać napisanie drobnego artykułu do ówczesnego „Biuletynu Bibliotek Caritas”, gdzie w ramach cyklu „Pisarze śląscy” przedstawiłem postać tego śląskiego kapłana, pisarza i naukowca, zaraz wielką pasją. A ponieważ termin wygłoszenia prelekcji był odległy (wrzesień 2009 r.), odłożyłem więc sprawę „ad acta”, by zająć się tematem w późniejszym terminie.

Przypadkowo będąc jednak w Bibliotece Caritas poprosiłem o wszystkie książki tego autora i książki o autorze, które pamiętałem jeszcze z czasów, gdy sam prowadziłem Bibliotekę Caritas. Ponowna lektura zaczęła wciągać. Szperałem w Internecie i temat ten zaczął mnie rzeczywiście pasjonować. W marcu 2000 r., kiedy pisałem wspomniany artykuł, Internet nie był tak powszechny, a katalogi poszczególnych bibliotek nie były jeszcze dostępne online. Teraz nagle okazało się, że tytuły pism ks. Adolfa Hytrka gdzieś tam są w bibliotekach na świecie. Największym zaskoczeniem był fakt istnienia w zbiorach Biblioteki Kongresu Stanów Zjednoczonych w Waszyngtonie książki Adolfa Hytrka *Sophie von Rohitsch und das Stift und Gotteshaus Studenitz*, Studenica 1895¹. Następnie znalazłem w Narodowej i Uniwersyteckiej Bibliotece Słowenii (Slovene National and University Library), i kolejną w Bibliotece Uniwersyteckiej w Grazu (Universitätsbibliothek Graz) w Austrii. Są to prawdopodobnie jedyne egzemplarze na świecie (z tych skatalogowanych). Podobnym zaskoczeniem było odkrycie egzemplarzy czasopisma „Kurier Górnoszląski”, gdzie A. Hytrek opublikował w odcinkach powieść historyczną *Królowa Berta. Powieść prawdziwa z ósmego wieku*, w zbiorach lwowskiej Biblioteki Ossolineum, dziś należących do zasobów Biblioteki im. Wasyła Stefanyka we Lwowie. I jest to prawdopodobnie jedyny zachowany kompletny zbiór tego czasopisma.

W roku 1996 dzięki staraniu Koła Górnoszląskiego w Opolu ukazała się książka Adolfa Hytrka *Górny Szląsk pod względem obyczajów, języka i usposobienia ludności* – praca napisana w 1877 r., a wydana drukiem w odcinkach w „Przeglądzie Polskim” w 1879 z. 3 i 4.

Opis pielgrzymki polskich Ślązaków do Rzymu pióra Adolfa Hytrka zamieszczono w „Katoliku” w 1877 r. w numerach 21, 23–25. Pozycja znajduje

¹ Praca ta ukazała się ponownie w 1940 r. pt. *Zofija Rogaška, Samostan in Božji Hram v Studenicah*. Priredil: A. Hytrek. Prevedel: Magdalenski samostan v Studenicah. Por. K i e ł b a s a Antoni, SDS, *Ksiądz Adolf Hytrek 1853–1899*, Trzebnica 1996, przypis 156, s. 94.

się w Bibliotece Śląskiej w Katowicach zmikrofilmowana, dzięki czemu można korzystać z niej na bieżąco. I tutaj zrodziła się myśl wydania opisu owej słynnej pielgrzymki Polaków do Rzymu z okazji 50-lecia otrzymania sakry biskupiej przez papieża Piusa IX. Relacja ta zamieszczona została w „Katoliku”, wprowadzie nie jest sygnowana, jest zapewne to autorstwo Adolfa Hytrka, który w tym czasie był redaktorem naczelnym tego pisma. Dla porównania publikujemy także późniejszą relację ks. Szymona Korpaka zamieszczoną w czasopiśmie „Towarzystwo Bożego Grobu”. Ciekawostką będzie też omówienie i wydrukowanie pewnych fragmentów książki ks. Antoniego Kanteckiego *Polska pielgrzymka do Rzymu z r. p. 1877* wydanej w Poznaniu w 1877 r.

Katolickie relacje nie ograniczono tylko do tych zwykle cytowanych (numery 21, 23–25), ale dokonując kwerendy całego rocznika zamieszczono wszystkie notatki przygotowujące pielgrzymkę, zawarte w numerach 14, 17, 19–21 i 23–25. Tak więc mamy pełny obraz wielkiego przedsięwzięcia redakcji „Katolika” i jej redaktora naczelnego Adolfa Hytrka, który chciał włączyć śląskich pielgrzymów do wielkiej akcji narodowej pielgrzymki do Rzymu.

Oryginalne teksty ks. Adolfa Hytrka, ks. Szymona Korpaka i ks. Antoniego Kanteckiego zostały przygotowane do druku zgodnie z wytycznymi zawartymi w pracy Konrada Górskiego *Zasady wydawania tekstów staropolskich. Projekt*, Wrocław 1955. Pisownia i interpunkcja zostały uwspółcześnione. Poprawiono wszystkie błędy pisowni. W pisowni łącznej i rozdzielnej wyrazów zastosowano dzisiaj obowiązujące zasady ortograficzne. Zachowano jedynie oryginalne tytuły prac oraz brzmienie niektórych wyrazów, co nadaje pewnej archaiczności tekstowi. W wypadku podania przez autorów inicjałów osób, które dało się rozszyfrować, ich pełne brzmienie zostało rozwinięte w nawiasach kwadratowych.

Zebranie zamieszczonych w książce tekstów nie byłoby możliwe bez pomocy życzliwych ludzi. Dlatego chciałbym w tym miejscu podziękować bardzo pomocnym pracownikom z działów informacji bibliotecznej Biblioteki Narodowej w Warszawie, Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie i Biblioteki Śląskiej w Katowicach.

Słowa wdzięczności kieruję także do Ks. Bp. Jana Kopca, który był łaskaw napisać słowo wstępne i służył mi cennymi uwagami edytorskimi.

Serdeczne podziękowania kieruję do pani mgr Marii Szwed z Instytutu Śląskiego w Opolu, która jak zwykle służyła mi pomocą korektorską i cennymi uwagami merytorycznymi.

Wyrazy podziękowania kieruję do mego przyjaciela Stanisław Błachuta, dzięki któremu poznałem i nawiązałem kontakt z panią mgr Olesią Saczok-Nachlik we Lwowie (pracownik naukowy Uniwersytetu im. Iwana Franki we Lwowie). To dzięki jej zaangażowaniu udało się skopiować z jedyne ocalałego zbioru „Kuryera Górnoszląskiego” wszystkie odcinki pierwszej i jedynej powieści Adolfa Hytrka *Królowa Berta. Powieść prawdziwa z ósmego*

wieku. Przebywając w dniach 8 do 10 czerwca 2009 r. na III międzynarodowej konferencji naukowej organizowanej przez Filię Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie dotyczącej recepcji literatury polskiej, przekazała mi kopie tekstu Adolfa Hytrka, który dzięki temu ocalony zostanie od zupełnego zapomnienia.



Chcąc zachować od zapomnienia twórczość Adolfa Hytrka, zwróciłem się także z prośbą do wspomnianej uprzednio Biblioteki Kongresu Stanów Zjednoczonych o przysłanie kopii książeczki *Sophie von Rohitsch und das Stift und Gotteshaus Studenitz*, Studenica 1895. Ta licząca 64 stronice książeczka (grzbiet 17 cm) jest w tej bibliotece pod numerem LC Control 81199256, lecz jak dotychczas nie dostałem jeszcze żadnej odpowiedzi. Jeżeli jakimś sposobem trafi ta książka do rąk naszego wydawnictwa, postaramy się wydać ją w języku polskim.

Adolf Hytrek nie był zapewne jakimś wybitnym pisarzem śląskim, ale jego spuścizna zapewne godna jest utrwalenia i przybliżenia dzisiejszemu pokoleniu mieszkańców Śląska, a w szczególności Obrowca, z którego pochodził.

Ksiądz Adolf Hytrek (1853–1899)



Adolf Hytrek urodził się w Obrowcu koło Gogolina 17 czerwca 1853 r. Był synem miejscowego gospodarza Piotra Hytrka i jego żony Zuzanny z domu Loss. Już jako małego chłopca ofiarowała go matka podczas jednej z pielgrzymek na Górę św. Anny Panu Bogu na służbę w kapłaństwie. Toteż stosunkowo wcześniej rodzice oddali syna pod opiekę wiejskiego nauczyciela Büchsa, który potrafił wpoić mu zamiłowanie do nauki. Jako 11-letni chłopak został przyjęty do Królewskiego Katolickiego Gimnazjum w Opolu. Tutaj uzupełnił braki w znajomości języka niemieckiego i po 16 miesiącach nauki mógł

zostać przyjęty do trzeciej klasy Gimnazjum św. Macieja we Wrocławiu. Po zdaniu matury w roku 1873 zapisał się na Wydział Teologiczny wrocławskiego Uniwersytetu „Leopolda”. Po dwóch latach studiów teologicznych został powołany do odbycia służby wojskowej, jak sam pisze – „wcale nie dobrowolnie, ale z zewnętrznym oporem”. Kiedy 1 kwietnia 1876 r. mógł wrócić do kontynuowania nauki, okazało się, że dosłownie kilka dni wcześniej Seminarium Duchowne we Wrocławiu zostało zarządzeniem władz zlikwidowane. Pozostając bez środków do życia, przyjął zaproponowane mu w zastępstwie uwiecznionego przez władze pruskie Karola Miarki stanowisko redaktora „Katolika”, a potem także „Moniki”. Angażując się w życie polityczne naraził się władzom pruskim i po dwóch procesach w 1877 r. został osadzony na jakiś czas w więzieniu. Tutaj dojrzała w nim myśl zorganizowania pielgrzymki Górnosłazaków do Rzymu, którą ostatecznie jako 24-letni redaktor „Katolika” urzeczywistnił. Uczestniczyło w niej przeszło stu polskich Ślązaków w strojach regionalnych. Pielgrzymkę tę opisał w kilku numerach „Katolika”.

Pobyt w Rzymie na nowo ożywił w nim pragnienie osiągnięcia celu, jakim było dla niego kapłaństwo. Lecz jako osoba prawnie ścigana przez władze pruskie, nie mógł zrealizować tego zamysłu, nawet w Krakowie. Z konieczności przyjął posadę guwernera w majątku hrabiów Potockich w pod-

krakowskich Krzeszowicach, z nimi też odbył podróż do Belgii. Po powrocie do kraju z pomocą Hytrkowi przyszedł jego dawny znajomy z okresu pracy w „Katoliku”, ks. Stanisław Radziejowski, który poradził mu udać się do ordynariusza bp. Heinricha Förstera, który przebywał w Jaworniku (teren diecezji wrocławskiej należący wówczas do Austrii). Biskup poradził Hytrkowi, by udał się do Rzymu i przyznał mu stosowne stypendium.

W Rzymie Hytrek napotkał jednak kolejne trudności. Próbował dostać się do Seminarium Kongregacji Rozkrzewiania Wiary, potem do Kolegium Amerykańskiego i do Kolegium Polskiego, by ostatecznie zostać przyjęty do Kolegium Niemieckiego Campo Santo Teutonico. Po rocznych studiach w Collegio Romano (dzisiejszy Uniwersytet Gregoriański), w uroczystość Wniebowzięcia NMP, w dniu 15 sierpnia 1878 roku w kościele Matki Bożej na Campo Santo, bp Jordan Ballsieper udzielił Adolfowi Hytrkowi święceń kapłańskich.

Do kraju jednak wracać nie śmiał, toteż bp H. Förster wyraził zgodę na kontynuowanie przez ks. Hytrka rozpoczętych już we Wrocławiu studiów z zakresu archeologii chrześcijańskiej. Pod kierunkiem prof. Jana Chrzyciela de Rossi prowadził Hytrek badania w katakumbach rzymskich oraz w wykopaliskach w Pompei.

Dnia 27 marca 1880 r. ks. A. Hytrek, zupełnie niespodziewanie, otrzymał ze strony przedstawicieli śląskiej rodziny hrabiowskiej von Strachwitz propozycję towarzyszenia im w roli eksperta w czasie podróży do Afryki. Dzięki pomocy finansowej wrocławskiego biskupa mógł przedłużyć tę podróż i przeprowadzić badania w katakumbach afrykańskich, skąd przywiózł do Rzymu wiele cennych znalezisk m.in. słynne lampy pierwszych chrześcijan.

W niedługim czasie miał Hytrek ponownie wyjechać do Afryki, by kontynuować badania w tamtejszych katakumbach, lecz z powodu kłopotów finansowych podróż ta nie doszła do skutku. Ostatecznie Hytrek został mianowany przez bp. H. Förstera kapłanem w domu sióstr św. Marii Magdaleny od Pokuty w Studenicy w środkowej Serbii. Spotkał tam siostry ze Śląska, które musiały opuścić zlikwidowany w okresie kulturkampfu klasztor w Czarnowasach pod Opolem. Przyjął również obowiązki niedzielного i świątecznego kaznodziei w domu generalnym sióstr miłosierdzia. Współpracował z Instytutem Archeologii miejscowego uniwersytetu. Z biegiem czasu jego pozycja naukowa tak zyskała na znaczeniu, że rząd węgierski (Serbia należała wówczas do korony węgierskiej) uznał go ekspertem w sprawach archeologii. Spędzając Święta Wielkanocne 1885 r. w Kolegium Campo Santo Teutonico w Rzymie, poznał Józefa Wilperta, młodego kapłana ze Śląska, późniejszego wybitnego archeologa.



bowiem 5 września 1899 roku w klinice we Wrocławiu na chorobę serca; miał 46 lat. Został pochowany w Szymiszowie, fragment jego nagrobka przetrwał do dnia dzisiejszego.

W roku 1896 zrodziła się okazja powrotu A. Hytrka na Śląsk. W miejsce zlikwidowanego w Raciborzu „Kurieria Górnośląskiego” zaplanowano wydawanie „Gazety Katolickiej” w Królewskiej Hucie (obecnie Chorzów). Ustępujący redaktor naczelny ks. Wiktor Loss zaproponował na to stanowisko swego kuzyna ks. Adolfa Hytrka, który redagował gazetę tylko do końca 1896 r. Dnia 14 grudnia 1896 r. decyzją ordynariusza wrocławskiego ks. kard. Georga Koppa został administratorem parafii Świętych Apostołów Szymona i Judy Tadeusza w Szymiszowie. Niestety tylko dwa i pół roku sprawował tę posługę. Zmarł

Spuścizna pisarska Adolfa Hytrka

W roku 1934 Emil Szramek publikując w „Rocznikach Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku”² rozprawkę o śp. ks. Wiktorze Lossie wspomniał także o ks. Adolfie Hytrku, tak się o nim wyrażając: „Niezawodnie współdziałała przy pisaniu «Lubomiry» także reminiscencja po zmarłym w roku 1899 kuzynie ks. Lossa ks. Adolfie Hytrku, który jako archeolog i znawca katakumb rzymskich i afrykańskich lubił tematy z pierwszych wieków chrześcijaństwa, **W imię prawdy trzeba przyznać, że ks. Hytrek talentem pisarskim przewyższał ks. Lossa**»³. Znakomicie redagował «Gazetę Katolicką», a już w «Kuryerze Górnoszląskim» (1895, nr. 124—134) ogłosił lepszą od «Lubomiry» powiastkę pod tytułem *Królowa Berta. Powieść prawdziwa z ósmego wieku*.”

Królowa Berta była rzeczywiście pierwszym utworem literackim Adolfa Hytrka. Napisał ją jeszcze w roku 1876⁴, natomiast ogłosił drukiem dopiero w 1895 r. w „Kuryerze Górnoszląskim” w numerach 124 - 134.

Przy okazji warto sprostować tu pewien błąd, który powielany jest przez niektórych bez sprawdzania źródeł. Wincenty Ogrodziński w książce *Dzieje piśmiennictwa śląskiego* (Katowice 1965 na s. 338), podając bibliografię dotyczącą A. Hytrka, cytuje błędnie artykuł Wilhelma Szewczyka *Zapomniana powieść o prastarym Śląsku* zamieszczony w „Powstańcu” 1938, nr 45. Ksiądz Antoni Kiełbasa w książce *Adolf Hytrek 1853 - 1899* w przypisie 54 (s. 34) pisze o powieści Hytrka *Królowa Berta*, dodając, iż „omówił ją W. Szewczyk «Zapomniana powieść o prastarym Śląsku». Tymczasem artykuł W. Szewczyka dotyczy powieści ks. Wiktora Lossa «Lubomira», wzorowanej na «Starej Baśni» Kraszewskiego i «Quo vadis» Sienkiewicza.

Kolejną pozycją pisarską Adolfa Hytrka była rozprawa etnograficzna *Górny Szląsk pod względem obyczajów, języka i usposobienia ludności* – napisana w 1877 r. Ukazała się drukiem w odcinkach w „Przeglądzie Polskim” w 1879 r. z. 3–4. Wydana została powtórnie w Opolu w 1996 r.⁵ dzięki staraniu Koła Górnoszląskiego z przedmową Józefa Szulca.

Wincenty Ogrodziński omawiając twórczość O. Euzebiusza Franciszka Statecznego⁶ przy okazji ocenia także to dzieło A. Hytrka, pisząc: „Z początkowych prac (Statecznego) zajmujemy się tutaj tylko «Urywkami o Śląsku», które w dwóch seriach ukazały się w «Gazecie Opolskiej»,

² *Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku* 1934, t. 4, s. 241 - 248.

³ Podkreślenia moje.

⁴ K i e ł b a s a Antoni, SDS, *Ksiądz Adolf Hytrek...* s. 34, przypis 54.

⁵ H y t r e k Adolf *Górny Szląsk pod względem obyczajów, języka i usposobienia ludności*, Opole 1996.

⁶ *Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku* 1938, t. 6, s. 7 - 202.

«Urywki» nasuwają same porównanie z wcześniejszą o lat 20 rozprawą ks. Adolfa Hytrka pt. *Górny Śląsk pod względem obyczajów, języka i usposobienia ludności* («Przegląd Polski» z r. 1879 t. 10 i 11). Hytrek pisał na ogół obiektywnie, mało gdzie przemawiał od siebie, **patriotyzm jego nie był ani zbyt gorący, ani ugruntowany**⁷.

Zarzut braku ugruntowanego patriotyzmu nie wytrzymuje chyba krytyki czasu w obliczu organizowanej przez redaktora „Katolika” pielgrzymki Polaków do Rzymu z okazji 50. rocznicy otrzymania sakry biskupiej przez papieża Piusa IX. Lektura relacji z tej pielgrzymki zamieszczona w „Katoliku” pióra Adolfa Hytrka, świadczy, że ocena Wincentego Ogrodzińskiego jest dalece przesadzona.

Ostatnim dziełem ks. Adolfa Hytrka które przetrwało do naszych czasów jest rozprawa *Sophie von Rohitsch und das Stift und Gotteshaus Studenitz*, Studenica 1895.



Zdjęcie satelitarne monastynu w Studenicy

W czasie kulturkampfu siostry magdalenki musiały opuścić swój klasztor w podopolskich Czarnowasach. Ostatecznie „wylądowały” w Studenicy w środkowej Serbii⁸. Przebywając z daleka od rodzinnych stron, zwróciły się do ówczesnego

biskupa wrocławskiego Heinricha Förstera z prośbą, by posłał im jakiegoś kapłana ze Śląska. Chodziło prawdopodobnie o znajomość języka. Biskup Förster zdecydował się wyznaczyć do tej misji ks. Adolfa Hytrka, przebywającego w Rzymie, który nie mógł wrócić na Śląsk ze względu na ciężące na nim wyroki sądowe jeszcze z okresu pracy w „Katoliku”. Ksiądz Hytrek przybył więc do Studenicy i sprawował tam swą posługę przez piętnaście lat. W tym czasie dał się poznać jako znany archeolog. Efektem jego historyczno-archeologicznych fascynacji stała się wspomniana praca wydana w języku niemieckim, która ukazała się nakładem autora w drukarni św. Cyryla w Studenicy.

⁷ Podkreślenia moje.

⁸ Założony pod koniec XII wieku klasztor jest jednym z największych w Serbii. W roku 1986 wpisany został na listę UNESCO.

Jej jedyne egzemplarze znajduje się, jak już wzmiankowano, w Bibliotece Kongresu Stanów Zjednoczonych w Waszyngtonie, Narodowej i Uniwersyteckiej Bibliotece Słowenii i w Bibliotece Uniwersyteckiej w Grazu.

Zainteresowania archeologiczne i przeprowadzone badania w katakumbach afrykańskich przez ks. Hytrka zaowocowały przywiezieniem cennych eksponatów, wśród których na szczególną uwagę zasługiwały lampy pierwszych chrześcijan. Poniżej przytaczamy opis tejże lampy⁹.

Badacze o afrykańskiej lampie¹⁰

„Rysunek nasz podaje w skali $\frac{2}{3}$ lampę z Collectio Africana, zebrana przez byłego kapłana naszego Collegium księdza Hytrka w czasie podróży



badawczej do Afryki Północnej i następnie przekazanej Museum Campo Santo¹¹. Lampa pochodząca z Thebessa ma 14 cm długości i 8 cm szerokości, należy więc do większych lamp starochrześcijańskich; wypalona jest z jasnoczerwonej gliny i całkowicie dobrze zachowana; część figuralna w szczególności mogłaby być lepsza, jednak w całości jest wyrazista i jednoznaczna. Obraz wokół otworu środkowego utworzony jest przez wijące się gromy rozpoczynające się po prawej od czubka i kończące się przy uchwycie, podczas gdy po lewej stronie przyjmuje odwrotny kierunek. Uchwyt tak, jak prawie na wszystkich chrześcijańskich lampach nie jest wyposażony w otwór, lecz kończy się zaokrągloną końcówką”.

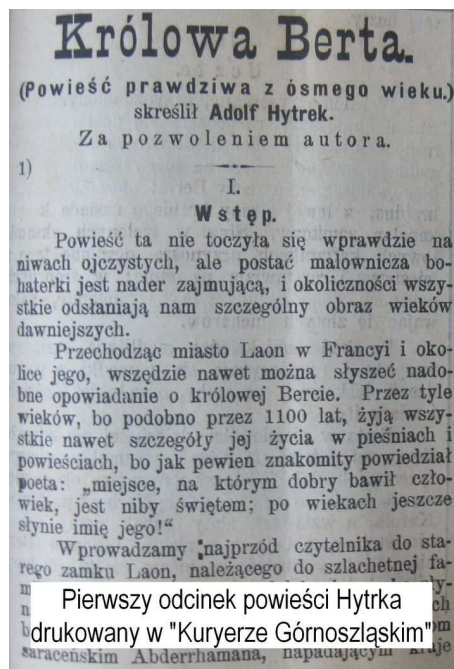
Zainteresowania ks. Adolfa Hytrka były rozległe: archeologia i historia, etnografia i dziennikarstwo oraz w końcu literatura historyczna. To szerokie spektrum zainteresowań sprawiło, że w żadnej dziedzinie nie pozostawił on po sobie dzieła wiekopomnego. Niemniej warto dla następnych pokoleń uratować jego spuściznę pisarską od zupełnego zapomnienia.

⁹ Niemiecki tekst zaczerpnięty został z książki ks. Antoniego Kielbasy SDS *Ksiądz Adolf Hytrek 1859 - 1899...*, s. 69. Tłumaczenie na język polski: Adolf Kühnemann.

¹⁰ Opis ks. de Waala o odkrytej przez ks. A. Hytrka w Thebessie lampie pierwszych chrześcijan ukazał się w „Römische Quartalschrift für christliche Altertumskunde und Kirchengeschichte“ 1899, z. 2 - 3, s. 142 - 143.

¹¹ Ostatnio została wzbogacona, zwłaszcza przez medale pana dr. Wielanda po jego afrykańskiej podróży. Naukowe wyniki jego tamtejszych badań ukażą się wkrótce w osobnej pracy.

Powieść „Królowa Berta” – wprowadzenie



Moje poszukiwanie tekstu pierwszej i jedynej powieści Adolfa Hytrka można przyrównać do wielkiej przygody. Jak zwykle zacząłem od poszukiwania tytułu czasopisma przez bazę internetową Biblioteki Narodowej. Okazało się, że „Kurier Górnoszląski” (ówczesna oryginalna pisownia: „Kuryer Górnoszląski”) znajduje się w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie. Po dokładnym sprawdzeniu okazało się, że w księżnicy tej znajduje się stara karta biblioteczna i tylko dwa pojedyncze numery z roku 1894 i 1895, które zostały zmikrofilmowane. Tymczasem ja szukałem numerów 124 - 134 z roku 1895. Dalsze poszukiwania naprowadziły mnie na wrocławski Zakład Narodowy im. Ossolińskich. W tamtejszej bazie danych

znalazłem wiadomość, że komplet tego czasopisma, wydawanego w Raciborzu zachowany jest w dawnych zbiorach Ossolineum we Lwowie, które teraz wchodzi w skład Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy im. Wasyla Stefanyka Akademii Nauk Ukrainy. Dotarłem też do wiadomości, że magazyn czasopism dawnych zbiorów Ossolineum mieści się w pojezuickim kościele św. Piotra i Pawła we Lwowie. Zamieszczone w Internecie zdjęcia wnętrza kościoła nie napawały optymizmem. Za radą jednak uprzejmej pani z wrocławskiego Ossolineum napisałem oficjalne pismo do biblioteki we Lwowie o przesłanie kopii interesujących mnie numerów czasopisma. Niestety do czasu wydania tej książki, nie otrzymałem żadnej odpowiedzi.

O sukcesie zadecydował przypadek. Przez przyjaciela skontaktowałem się z pracownicą Uniwersytetu Lwowskiego, była stypendystką Uniwersytetu Warszawskiego, która aparatem cyfrowym skopiowała wszystkie odcinki powieści, a przebywając okazjonalnie w Polsce, przekazała mi kopie. Dzięki temu tekst jedynej powieści Adolfa Hytrka może w tym wydaniu być opublikowany.



Kościół Jezuitów we Lwowie, w którym zgromadzono zbiory prasy nieprzekazane Polsce

Przechodząc już do samej treści powieści, należy sobie zadać pytanie: Na kanwie czego powstała powieść Adolfa Hytrka? Na początku VI rozdziału autor tak pisze: „Nie podobno by uwierzyć faktom następującym, gdyby nie były oparte na kronikach wieku ówczesnego, które nam dramatów straszny opowiadają”.

Przeprowadzając kwerendę opowiadań i legend o królu Pepinie i jego małżonce Bercie natrafiłem na znajdujący się w tzw. Berlinie, czyli w zbiorach byłej Pruskiej Biblioteki Państwowej w Berlinie, które znajdują się obecnie w Bibliotece Jagiellońskiej, starofrancuski tekst o królowej Bercie i królu Pepinie. Tekst ten został opracowany i wydany w Genewie w 2001 r. przez pracownika naukowego Uniwersytetu Jagiellońskiego dr. hab. Piotra Tylusa¹². Za jego radą zapoznałem się z książką Joachima Reinholda wydaną w 1909 r.¹³ Okazuje się, że legenda o Bercie z dużymi stopami należy do późnych dzieł średniowiecznej literatury francuskiej. Najstarsze pochodzą z końca XII w., a pełna wersja z wieku XIII. Podanie dochowało się w dwudziestu opracowaniach i rozpowszechniło się w wszystkich prawie literaturach germańskich i romańskich¹⁴.

A oto jak w książce Joachima Reinholda przedstawione są poszczególne źródła:

- ❖ Osiem podań o Bercie w literaturze francuskiej:
 - Kronika Saintongeaise (kronika mnicha z ostatniej ćwierci XII w.),
 - Wersja Mousqueta,
 - Adenet li Rois „Berte la Debonaire”.
 To te trzy główne i pięć wersji po Adenecie.
- ❖ Pięć podań o Bercie w literaturze niemieckiej:
 - poemat Strickera,
 - wierszowana kronika Henryka z Monachium,
 - Kronika Weihestephańska,
 - Kronika Füttrera,
 - Łacińska kronika Henryka Woltera, kanonika bremeńskiego.
- ❖ Poemat niderlandzki: „Beerte metten breeden voeten”.

¹² T y l u s, *Histoire de la Reine Berthe et du Roy Pepin, mise en prose d'une chanson de geste*, édition critique, Textes Littéraires Français 536, Droz, Genève 2001 (skrócona wersja rozprawy doktorskiej, 349 s.).

¹³ R e i h o l d, *Berte aus grans pies w literaturach germańskich i romańskich*, Kraków 1909.

¹⁴ Tamże, s. 10.

- ❖ Poemat angielski: „Bertha Large – Foot”.
- ❖ Trzy wersje włoskie:
 - Poemat franko-włoski „Berte de li gran pie”,
 - Rafael Marmova i jego romans „Aquilon de Baviere”,
 - Andrea da Barberino „Reali di Francia”.
- ❖ Dwie wersje hiszpańskie:
 - „La gran Conquista de Ultramar”,
 - „Noches de invierno”.

Od pierwszej wersji francuskiej, pochodzącej gdzieś z przełomu drugiej połowy XII w. aż do hiszpańskiego romansu *Noches de invierno*, wydanego na początku XVII w., upłynęło lat z górą czterysta. Społeczeństwo europejskie przeszło przez szereg gwałtownych zmian i rewolucji¹⁵, a jednak zainteresowanie popularyzacją tej opowieści nie zmalało. Dowodem na to jest „Biblioteka Romansów” we Francji, komedie w literaturze belgijskiej czy książki straganowe w Niemczech¹⁶. Zapewne ten sam duch upowszechnienia tej starej opowieści przyświecał Adolfowi Hytrkowi, kiedy pisał, a potem po 19 latach wydał swą powieść na łamach „Kuryera Górnoszląskiego”.

Treść powieści Adolfa Hytrka nie pokrywa się z żadną z dwudziestu wspomnianych uprzednio starych wersji opowieści o Bercie i Pepinie. Hytrek jako autor powieści mógł zastosować tzw. *licentia poetica*. Chętnych do porównania wersji Hytrka z innymi starymi wersjami odsyłam do cytowanej na wstępie książki Joachima Reinholda. Być może, że Hytrek nie znał żadnej z tych średniowiecznych czy starszych wersji, a historię Berty i Pepina poznał z bardzo popularnych wydań literatury jarmarcznej.

Główni bohaterowie powieści Adolfa Hytrka są oczywiście postaciami historycznymi. A oto krótkie ich charakterystyki:

Bertrada z Laon znana również jako **Berta o Wielkich Stopach** (urodzona ok. 720 r., zmarła 12 lipca 783 r.) – urodzona w Laon, była córką Heriberta, hrabiego Laon i Bertrady z Kolonii. W roku 740 poślubiła Pepina Krótkiego. Mieli kilkoro dzieci, ale tylko trójka z nich osiągnęła dorosły wiek: córka Gizela, która została zakonnicą oraz dwaj synowie – Karol Wielki i Karloman. Po śmierci męża, Bertrada resztę życia spędziła na dworze swojego syna Karola. Została pochowana w bazylice Saint-Denis¹⁷.



¹⁵ Tamże s. 143.

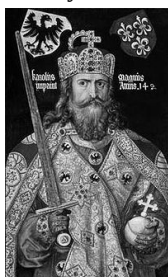
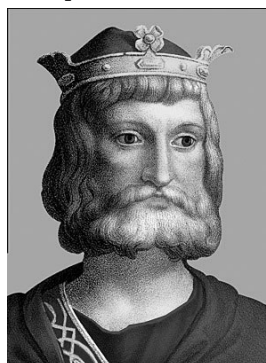
¹⁶ Tamże s. 144.

¹⁷ http://pl.wikipedia.org/wiki/Bertrada_z_Laon (30.07.2009)



Pepin Mały (Pepin III) (urodzony 714 r. prawdopodobnie w Jupille koło Liege, zmarł 24 września 768 r. w Saint-Denis) – król Franków 751–768. Pepin Mały był synem Karola Młota i Chrotrudy (Rotrudy) i majordomem Childeryka III, ostatniego króla Franków z dynastii Merowingów. W roku 740 poślubił on swoją kuzynkę Bertradę z Laon córkę hrabiego Laon Heriberta (Chariberta). Pepin Mały i Bertrada byli rodzicami Karola Wielkiego i Karlomana, którzy po jego śmierci zgodnie z wolą Pepina Małego podzielili państwo między siebie. Ze związku tego przyszła na świat również córka Gizela, która została zakonnicą. Pepin Mały miał 19 dzieci z czego 9 nieślubnych, a dziesięcioro z 4 małżeństw¹⁸.

Karol Młot – ojciec Pepina Małego (fr. Charles Martel, niem. Karl Martell) urodzony 23 sierpnia 686 r. w Heristalu, zmarł 22 października 741 r. w Quierzy-sur-Oise – władca państwa Franków. Nieprawny syn Pepina z Heristalu (Pepina II, ok. 640–714); twórca potęgi dynastii Karolingów; faktyczny władca państwa Franków (od 717 r. części wschodniej, od 731 r. – całego królestwa), podporządkował sobie feudałów Neustrii i Burgundii, wzmacniając jedność państwa, podbił Fryzów, odparł najazdy Sasów, zreorganizował armię, tworząc ciężkozbrojną jazdę, dzięki której pokonał Arabów w bitwie pod Poitiers (732 r.), powstrzymał inwazję Arabów na Europę. Po śmierci został pochowany w bazylice w Saint-Denis w Paryżu¹⁹.



Karol Wielki (urodzony 2 kwietnia 742 r. – zmarł 28 stycznia 814 r. w Akwizgranie) – największy władca średniowiecznej Europy, z dynastii Karolingów. Był królem Franków od 768 r. W roku 800 został cesarzem. Jego ojcem był Pepin Mały, zwany również Krótkim. Matką Berta córka Heriberta hrabiego Laonu. Swoją przydomek zawdzięczał nie tylko dokonaniom dyplomatycznym i militarnym, ale i posturze – przeprowadzone w 1861 r. pomiary szkieletu władcy wykazały, iż miał on 192 cm wzrostu²⁰.

¹⁸ http://pl.wikipedia.org/wiki/Pepin_Kr%C3%B3tki (30.07.2009).

¹⁹ http://pl.wikipedia.org/wiki/Karol_M%C5%82ot (30.07.2009).

²⁰ http://pl.wikipedia.org/wiki/Karol_Wielki (30.07.2009).

Królowa Berta

(Powieść prawdziwa z ósmego wieku)

skreślił Adolf Hytrek

Z a p o z w o l e n i e m a u t o r a

I

Wstęp

Powieść ta nie toczyła się wprawdzie na niwach ojczystych, ale postać malownicza bohaterki jest nader zajmująca i wszystkie okoliczności odsłaniają nam szczególnie obraz wieków dawniejszych.

Przechodząc miasto Laon²¹ we Francji i okolice jego, wszędzie nawet można słyszeć nadobne opowiadanie o królowej Bercie. Przez tyle wieków, bo podobno przez 1100 lat, żyją wszystkie nawet szczegóły jej życia w pieśniach i powieściach, bo jak pewien znakomity powiedział poeta: „miejsce, na którym dobry bawił człowiek, jest niby świętym; po wiekach jeszcze słynie imię jego!”.

Wprowadzamy naprzód czytelnika do starego zamku Laon, należącego do szlacheckiej rodziny hrabiego Chariberta, daleko i szeroko słynącego walecznością, którą okazał w krwawych bitwach Karola Martela²² przeciw dzikim hordom saraceńskim Abderrhamana, napadających kraje zachodnie chrześcijańskie. Przeszedłszy dzikie wąwozy i pieczary skalistych gór wznoszące się poza Laon, okrytych odwiecznymi świerkami, które tajemniczą melancholią opowiadają nam o przeszłych wiekach, naraz stoimy przed głębokim rowem otaczającym czarną otchłanią stary zamek rycerski. Dziwne uczucia zwracają naszą uwagę na krzyż, błyszczący na starej wieży zamkowej. Z owych wież z kamienia wykutych, mchem prawie okrytych, spuszcza się na potężnych łańcuchach ciężki most, by wpuścić przychodnia do wnętrza zamku. Przeszedłszy ciemną bramę twierdzy, znajdujemy się na czworobocznym podwórzu jasnym, z wszystkich stron krużgankami granitowymi otoczony; studnia w środku starym wodociągiem tocząca wodę kryształową z wnętrzości skały, zajmuje nas posągami kamiennymi Mojżesza uderzającego o skałę. Krużganki naokoło ozdobione ślicznymi obrazami bitew chrześcijan z Saracenami, wiszące na słupach tarcze arabskie opowiadają o męstwie rycerzy, którzy je tu na pamiątkę powiesili. Wstąpiwszy dalej przez ciemne drzwi dębowe, skrzypiące w ciężkich zawiasach spiżowych, na korytarz prowadzący do wnętrza zamku, podziwiamy szeregi portretów (obrazów) olejnych, na ścianach umieszczonych, przedstawiających przodków Chariberta; przepyszni rycerze w lśniących zbrojach, urodziwe panny w malowniczych ubiorach, i poważne matrony w staroświeckich strojach. Ściany nadto były ozdobione skórą dzikich niedźwiedzi zabitych przez tego lub owego przodka. Przeszedłszy długi korytarz wstępujemy naprzód do obszernej sali rycerskiej; przecudne meble i dywany gustownie poustawiane, zdobycz z obozów saraceńskich, na ścianach piękne łuki wykładane kością

²¹ Laon to miejscowość i gmina we Francji, leżąca w Pikardii, w departamencie Aisne.

²² Karol Młot (fr. Charles Martel, niem. Karl Martell) władca państwa Franków, twórca potęgi dynastii Karolingów. (Patrz więcej: wprowadzenie).

słoniową i perłową macicą, tworzą jedynie ozdobę sali rycerskiej; poboczne pokoje przepychem niesłychanym wyposażone świadczą o wielkim majątku hrabiów Charibertów. Wracając na powrót przez salę rycerską i przebiegnąwszy cichy ganek, oknami różnobarwnymi jaśniejący, wступujemy do kaplicy zamkowej tuż pod wieżą. Ciężka lampa złota cudownie oblewa promieniami ołtarz i obraz św. Jerzego; wreszcie zapomnielibyśmy, że się w zamku rycerskim znajdujemy, gdyby nam stąpanie strażnika obchodzącego wieżę nie przypomniało tego. Podziwu godne haftowania ołtarz nakrywające powiadają nam, że tu panieńskie pracowały ręce. – Zamek ten to hrabia Charibert otrzymał w nagrodę, za usługi wojenne Karola Martela, który go także panem miasta Laon mianował.

W tym to zamku rozpoczyna się nasza powieść.

II

Berta i Ada

W małym pokoiku położonym ku wschodowi, siedzi na haftowanym krześle jedyna córka hrabiego, Berta, niby róża wśród przepychu ją otaczającego. Na cedrowym stoliku przed nią leżą różnobarwne jedwabie i wełny, różne kolorki i świecidła, którymi haftowała obraz przedstawiający sprzedaż Józefa kupcom egipskim, śpiewając piosenkę do Najświętszej Panny. W twarzy jej maluje się widoczna czystość i niewinność; wesołe oczęta podnoszą się często przez otwarte okno ku słońcu wschodzącemu ponad górami; włosy blado żółtawe spływają w wielkich kędziorach na szyję śnieżystą, złotym ozdobioną krzyżem i medalikiem z świętymi relikwiami. Bogaty ubiór podnosi jeszcze jej wdzięk; wszystko gustowne i nadobne, nadto kosztowny płaszczyk mały, spięty różnymi łańcuszkami złotymi na ramieniu oznaczał hrabiankę. Zaprawdę Berta wyglądała jak istota nadziemską. Naprzeciw niej na drugim krześle siedziała Ada, towarzysząca młodocianych lat, córka gospodyni zamkowej. Cokolwiek starsza od Berty, różniła się Ada tylko co do ubioru od hrabianki, w ogóle piękna postać, lecz wzrok posępny i złowrogi pokazywał, że umysł Ady nie był tak czysty i pocziwy jak Berty; zwykle patrzyła ku ziemi niby bojąc się oka ludzkiego. Berta kochała Adę jak siostrę, lecz doświadczenie nas uczy, że obok pachnących kwiatów i brudne ziele się rozrasta. Serce Ady zatrute było już od młodości szkaradą zazdrością, a celem zazdrości była Berta. Zazdrościła Bercie najwięcej jej stanu wyższego, gdyż ona na niskim stopniu miała pozostać. Berta w niewinności swej, nie znając się na fałszywym Ady sercu, obdarowała ją hojnymi podarunkami i pieścizotami szczerymi, z niczym się nie ukrywając przed nią, każdą zabawę, każdą radość z nią dzielając. W takim to usposobieniu przepędziła Berta z Adą swój wiek młodociany; gdy Berta haftowaniem się trudniła, przędła Ada; obie opowiadały sobie o walkach hrabiego, ciesząc się, że już resztę życia spokojnie na zamku spędzi. Takimi mowy zajęte były obie poranka jednego,

gdy naraz zabrzmiała po trzy razy trąba strażnika nad bramą, dając znak, że się ktoś zbliża do bramy zamkowej.

„Zapewne bardzo ważne poselstwo!” – mówi Ada, – „zapytam się zaraz matki mojej”.

„Poseł księcia naszego Karola!” – głosi matka Ady, stara gosposia, wpadając zdyszana do pokoju, – „poznałam go po lwie na chorągwi, którą giermek przed nim niesie”.

„Poseł naszego monarchy!” – powtarza Berta przełknięta – „zapewne idzie zaś po ojca, aby stanął na placu boju!”.

W ciekawości otwiera okno i widzi dostojnika nadwornego na pysznym rumaku przez bramę wjeżdżającego, podczas gdy hrabia spieszy na jego powitanie, jak wymagał dawniejszy obyczaj względem posłańca królewskiego. Hrabia Charibert sam mu strzemię trzymał, a po uściskaniu się wzajemnym, prowadził go do sali cnej uczy.

III Uczta

W salonie rycerskim, przyozdobionym ogromnymi bukietami, rozpoczęła się uczta. Posłaniec w ubiorze nader kosztownym z oznakami godności swojej zasiada na pierwszym obok hrabiego miejscu, naprzeciw Berta; obok niego stara hrabina, z lewej strony hrabiego zasiada ksiądz kapelan zamkowy. Sługi w zielonych aksamitnych kaftanikach przynoszą ogromne tace z mięsem i rozstawiają na stole; w srebrnych dzbanach donoszą inni wina wyśmienite, nalewając do złotych pucharów.

Po skończonej księdza modlitwie zasiadają wszyscy i rozpoczynają się gawędki o powodzeniu łaskawego monarchy, o wolności Kościoła i wiary itp.

Berta w niewinności dziecinnej nie odważa się nawet patrzeć na postać wysmukłą obcego rycerza, chociaż się cieszy z rozmowy około niej się toczącej. Naraz zrywa się Norbert posłaniec Karola, a wzięwszy złoty kubek pełny przed nim stojący, podaje go z niskim ukłonem Bertie. Berta z rumieńcem bierze ciężki puchar, pije cokolwiek i oddaje rycerzowi.

„Na zdrowie waszej córeczki!” – krzyknął Norbert głośno i wychylił jednym ciągiem głęboki puchar. Nalewa na nowo aż do wierzchu i cieszy się z wrażenia radosnego w obliczach hrabiego i hrabiny, którzy osłupieli prawie dla honoru i zaszczytu ich córce ukochanej oddanego.

Wino rozweseliło wszystkich, tak że już hrabia sam nie myślał o tym, żeby z wojennym zamiarem poseł był do niego posłany.

„Za wolność wiary!” – zawołał ksiądz kapelan, a wychyliwszy swój kubek wszyscy gawędzili dalej.

Słudzy usunąwszy naczynia i tace, nowego wina przynieśli.

„Jeszcze raz pijmy za zdrowie panienki Berty!” – zawołał Norbert, którego twarz radością jaśniejąca wielkie pokazywała zadowolenie.

„Waleczny rycerzu!” – odpowiada hrabia, – „tak wielkim dla mej córki zaszczytem uszczęśliwiony, proszę Was wychylić puchar na zdrowie naszego Najjaśniejszego księcia Karola, pod którego orężem tak szczęśliwie żyjemy.”

„In vino veritas!” (w winie prawda), zawołał Norbert, a brzęk pucharów rozlegający się po salonie opowiadał głośno, jak szczere było wszystkich przywiązanie do monarchy. „In vino veritas!” – powtarza Norbert, zrywając się z obszernego krzesła – „teraz hrabio ogłaszam Wam w imieniu mojego monarchy, moje posłannictwo. Niechaj cały zamek Wasz świadkiem będzie woli pana mojego. Oto potężny i waleczny Karol Martel, książę frankoński, bohater sławny, któremu cała Galia poddana, którego chorągwie i sztandary powiewają od ujścia rzeki Mozy aż do niebotycznych gór pirenejskich, od źródeł Renu aż do oceanu, przed którym drżą wszystkie narody nad Dunajem, szuka dla syna swego Pepina²³ godnej i szlachetnej małżonki i posyłając mnie do Was, sławny hrabio Laonu, prosi o rękę córki Waszej Berty dla niego, o której cnotach i piękności doszła wieść aż do pałacu jego. Taka jest wola Pana mego; pytam się: czy się państwo zgadzacie na to?”

Na takie słowa rycerza, Berta nieomal w omdlenie nie padła i okryta różowym rumieńcem nie podniosła oczu swoich, aby patrzeć na wrażenia matki i ojca, którzy jaśniejącą radością płonęli, zgadzając się z żądaniem księcia Karola.

Teraz bierze Norbert z rąk giermka srebrną skrzyneczkę precudnej roboty, która według starego podania należała niegdyś do królowej Nantildy, żony Dagoberta. Otwiera skrzyneczkę, w której się kosztowny pierścień złoty zaręczynowy, złoty medalik z relikwiami, nader kosztowny sznurek pereł, złote zausznicze diamentami wykładane i precudne bransoletki złote szmaragdami lśnącymi wysadzone znajdowały, klęka przed Bertą z niskim pokłonem i pyta się głośnym głosem:

„Szlachetna panienko, przyjmujesz ten dar na zaręczyny?”

Na te słowa matka bieży do córki radośnie, przyciskając dziecię jedyne i ulubione do serca macierzyńskiego, podczas gdy hrabia z radości nie mógł się nawet zdobyć na słowo odpowiedzi.

Widząc Bertę w oczach i wyrazach radosnych głośną wolę rodzicielską, spogląda dziecinny okiem na księdza spowiednika i pyta się: „cóż mam czynić drogi mój ojciec duchowny?”

„Co ci serce nakazuje!” – odpowiada czcigodny i roztropny sługa Boży.

„Więc przyjmuję, chwalebny rycerzu, te dary!”

Po czym włożyła pierścień na palec i pobięła wśród radosnych oklasków całej rodziny do kaplicy, aby Bogu naprzód podziękować za szczęście niesłychane, które ją spotkało.

²³ W tekście oryginalnym nazywany jest „Pipin” według wymowy niemieckiej. My przyjęliśmy powszechnie dziś używaną wersję językową „Pepin”.

IV

Podróż do oblubieńca

Upłynęło kilka dni, podczas gdy w całym zamku krzątało się wszystko urządzeniem wyposażenia Berty, wszyscy bowiem chcieli jeszcze z nią rozmawiać. Troskliwa matka ciągle bawiła przy niej, tłumiąc swój żal macierzyński, że ma dziecię jedyne wysłać w strony dalekie. Stara szafarka domu, matka Ady, i Ada nie odstępowały prawie od niej ani chwili. Berta sama w takim położeniu nieraz w cichych chwilach okrywała się łzami, że miała opuścić gniazdko rodzicielskie, ten zamek, ten pokój, w których lata młodociane spędziła; wszystko jej się teraz w chwili pożegnania nader droгим wydawało, od którego jej się trudno było odłączyć. Gdy sobie zaś przypominała rycerską postać oblubieńca i przyszłość na zamku Pepina, poczuła jakąś po pierwszy raz w sercu panińskim siłę, ciągnącą ją w daleki świat dotąd nieznany. Lecz we wszystkim zastosowała się do woli Boskiej.

Ada zaś posępnie zasiadywała przy Bercie w głębokim zadumaniu; z oczu jej świecił płomień złych myśli, których odgadnąć Berta nie zdołała. Udawała wielki smutek o Bertę, którą miała utracić, gdy rzeczywiście inne myśli nią miały. Dusza jej była podobną do jeziora ciemnego, ukrywającego pod cichym zwierciadłem poczwary i owady obrzydliwe, których w głębi dojrzeć nie podobna. W niej walczyło samolubstwo z zazdrością i dumą niepokorną, podczas gdy miłość i przychyłność do Berty udawała. Męczyła ją nieznośnie ta myśl, że miała wkrótce Bertę w koronie zobaczyć. Ale szatan pychy, ciągle jej wmawiał, że uroda jej na tenże wyniosły zasługuje stopień; że gdyby tylko Berta pozwoliła jej towarzyszyć na dwór Pepina, zapewne by znalazła rycerskiego kawalera, który by ją podniósł do stanu wyższego. Aby tego dopiąć, ciągle prosiła Bertę, żeby jej nie zostawiała osieroconą w zamku, że żal z utraty pani swej zniszczy ją.

Berta w samej rzeczy wierząc jej słowom, sama nawet nie chciała żyć bez Ady i mamki starej, dlatego prosiła ojca i matkę, żeby pozwolili zabrać z sobą Adę i starą szafarkę, która była niegdyś mamką jej. Gdy zaś i posłaniec Norbert zgadzał się na to w imieniu pana swego, i rodzice Berty chętnie na to zezwolili. Sami nawet cieszyli się z tego, że Berta podczas dalekiej do dworu Pepina podróży pozostanie pod opieką doświadczonej mamki, gdyż sami Bercie towarzyszyć nie mogli: hrabia dla ran swoich licznych, hrabina dla pielęgnowania męża.

Gdy tą radosną nowiną Berta uszczęśliwiła fałszywą Adę i matkę jej, która z chytrą fałszywego węża krążyła około ofiary swojej, Berta jeszcze większą łaskę chciała zyskać dla Ady, to jest wyręczenia z poddaństwa. Samolubna Ada już od dawna prosiła i nalegała na Bertę, ażeby jej tę łaskę u ojca wyjednała. Hrabia z nieograniczonej do córki miłości, wszystko co by tylko była żądała, byłby jej przydał, więc chętnie uwzględnił życzenie córki pod tym tylko warunkiem, żeby Ada z matką w tej prawie chwili zostały

ogłoszone wolnymi, gdy Berta przy ołtarzu wieczną Pepinowi wierność będzie ślubowała.

„Wola Wasza jest mi świętym rozkazem, najdroższy ojcze!” – dziękowała Berta całując ręce ojca, za łaskę jej udzieloną.

Dnia następnego wielki ruch na zamku. Jeszcze poranek nie zaświtał, a już na podwórzu zamkowym wielki hałas służących, znoszących skrzynie z kosztownymi klejnotami Berty, z ubiorami i bogatym posagiem. Napelniono osiemnaście wozów, konie niecierpliwie tupały kopytami, brzęcząc kosztownymi strojami; szelest i rozmowy przechodzących się rycerzy, którzy w najświetniejszych zbrojach chcieli się pokazać; ten ostrogi przypina, ten wyprowadza rumaka, zawiesza siodło na niego i wiąże za uzdę do szeregu. Tak nareszcie pierwsze złociste porannego słońca zabłysnęły promienie, czarującym blaskiem oświecając zamek i wieżycę, ostatni raz dla Berty. Teraz wszystko się porządkiem ustawia; stu dzielnych rycerzy w najśliczniejszych zbrojach stoją w szeregach obok wozów wieńcami przyozdobionymi; z drugiej strony liczne duchowieństwo Laonu, które tak wcześniej się zebrało, żeby aż za miasto odprowadzić córkę ulubionego hrabiego; przy duchowieństwie ustawili się poddana hrabiemu szlachta rycerska; tuż przed bramą stoi giermek z chorągwią Karola, a obok niego dwaj młodzieniaszkowie w srebrnych ubiorach rycerskich trzymają białego rumaka nakrytego złocistym siodłem ze złotymi strzemionami, podarunek Karola Martela dla młodej oblubienicy syna swojego.

Wtem zabrzmiał dzwonek w kaplicy; wszyscy upadają na kolana do podniesienia.

Berta po raz ostatni w kaplicy rodzicielskiej słucha Mszy św., aby Boga o błogosławieństwo na dalsze życie ubłagać. Po skończonych modlitwach w kaplicy i otrzymawszy błogosławieństwo od spowiednika i obojga rodziców, ruszyła po czułym i serdecznym pożegnaniu, w towarzystwie Norberta na podwórze. Radosne okrzyki rycerstwa powitały córkę Chariberta, która z zasłoniętą twarzą zasiadła na białym rumaku obok Norberta. Zaszleścił most spuszcający się z wieżyc nad rowem zamkowym, a za kilka minut odbijały się odgłosy brzęku broni o skały niebotyczne. Aż za bramy miasta Laon towarzyszył Bercie świetny orszak, potem wróciło duchowieństwo i rycerstwo, a dalej towarzyszyło jej tylko stu rycerzy, pięćdziesiąt przed nią, pięćdziesiąt za nią. Całkiem będąc w białej zasłonie ukrytą, nie dała nigdy sposobności rycerzom, zobaczyć twarzy uwielbionej. Ada z matką jechały ciągle w karecie nakrytej; jak Berta tak Ada całkiem nakrywała twarz swoją welonem, że i jej rysów nie można było rozpoznać, ponieważ dawniejszy obyczaj tak tego wymagał.

Przez dzień trzy razy odpoczywano, aby siebie i konie posilić; rycerze ustawiali w ten czas prześliczny namiot dla Berty, żeby spokojnie odpocząć mogła z Adą i starą Zosią. W nocy uporzędzano cały obóz ze strażą, a Berta

spala w namiocie sama, przed którym strażnicy czuwali, a w pobliżu Norbert z giermkim swoim.

Dnia drugiego przybyli do gór Ardeńskich, za którymi za rzeką Mozą leży miasto i zamek Herystal²⁴, należące do Pepina; tam oczekiwał Pepin oblubienicy swojej.

V

Zamiary starej gosposi

Mamka Berty, kobieta czterdziestoletnia, pochodząca z klasy najniższej, w zamku Chariberta wielkie szczęście znalazła. Była to jedna z tych osób, które raz podwyższone na wyższy stopień, pragną coraz wyżej się dopinać i nienasycone są w zamiarach i żądaniach swoich. W Adzie córce swej wielbiła się jak w bożku jakim i wszystkie jej zamiary dążyły tylko do tego, aby na coś wyższego jej córka wyszła.

W zamku hrabiego przysłuchiwała się często opowiadaniom o królowej Batyldzie, która z dziewczyny poddanej i nieszlachetnego rodu, przeszła nareszcie na królową. Takie opowiadania jeszcze więcej wzruszały i wzniecały w niej nieczyste zamiary; widząc bowiem jak Ada w piękności wzrastała przedstawiała sobie ciągle w marzeniach swoich, czyby podobnym sposobem i Ada szczęścia swego dopiąć nie mogła. Ale królewicz żaden nie przychodził do zamku, który by się zakochał w Adzie i włożył jej koronę na głowę. Tym więcej umocniła ją w tych to marzeniach o koronie królewskiej stara cyganka, która razu jednego na zamku Adzie z rąk wróżyła, że niegdyś zasiądzie na tronie królewskim.

Zły duch coraz więcej ściągał pętlę sieci swoich, aż nareszcie ją i córkę tak skrzepował, że nie zadrżała przed żadnym środkiem, aby tylko ziścić nadzieje i zamiary swoje.

„Teraz albo nigdy!” – szeptał jej do ucha zły duch – teraz albo nigdy wyniesiesz córkę twoją na tron królewski. Ale jakim sposobem?

„Gdzie diabeł nie może, tam starą babę pośle!” – mówi przysłowie, a starą gosposię już całkiem był opanował tak, że szatańska chytrość obmyślała swoje czarne zamiary, które przed kilku dniami jeszcze jako niezgrabne poczwary jej się stawiały, teraz coraz wyraźniejszych nabierały rysów, aż nareszcie w postaci postanowienia niezachwianego się w niej zagnieździły.

Berta nie wiedząc o niczym, najskrytsze nawet myśli i uczucia swoje wyjawiała swojej mamce i Adzie, będąc całkiem o wierności obojga przekonana; dziecinne jej oko nie rozeznało miodu od jadu. Ona zajęta myślami była tylko o oblubieńcu swoim, o szczęściu dalszego jej życia przy boku Pepina i nie starała się o nic, co w jej towarzystwie zachodziło, nawet nie

²⁴ Herstal (walońska Hesta) miasto w Belgii, w prowincji Liège, położone nad rzeką Mozą. Herstal znajduje się w zespole miejskim Liège, które liczy około 600 tysięcy mieszkańców. <http://pl.wikipedia.org/wiki/Herstal> (30.07.2009)

była najmniej podejrzliwą, gdy często widywała starą gospodynię rozmawiającą tajemnie z giermkim Norberta, sądząc, że to z troskliwości o nią i o szczęśliwą podróż dalszą czyni.

Już nieraz od wyjazdu z zamku próbowała stara Zosia Norberta, żeby się przekonać o jego usposobieniu, lecz się wnet przekonała, że wierność jego do pana swego była niezachwianą, ale co się tyczy giermka, poznała, że pieniądze i złoto, wielką nad nim moc miały; pierwszego więc pomocnika znalazła do czarnych czynów swoich, do których się już gotowała.

Drugi dzień podróży nachylił się ku wieczorowi; słońce zachodzące z orszakiem złocistych chmurów chowało się poza górami i lasami. Iskrzące gwiazdy pokazywały, że osierociały dzisiaj, że księżyc między innymi obcuje siostrami.

Zatrzymano się w głębi lasu czarnego; ustawiono namioty, wozy około nich, i strażę z wszystkich stron, aby upewnić klejnot Pepina przed napadem nieprzyjacielskim.

Norbert z giermkim spoczywał osobno przed wejściem do namiotu, w którym nocowała Berta z Adą i Zosią, niby jagnię między wilkami drapieżnymi.

Północ nadeszła, a spokojnie wszystko spoczywało; nic się nie rusza, wszystko śpi, tylko Zosia rzuca się bezsennie, rozbierając jeszcze raz swe zamiary diabelskie.

„Teraz albo nigdy!” – szeptał jej ciągle kusiciel świata. Zapomniała całkiem na wszystkie dobrodziejstwa od hrabiego, żony i córki jego odebrane; nie wzruszał jej widok w niebieskich marzeniach śpiącej Berty, która w niewinności swojej nie czuła wpływu i obecności ducha czarnego, który miotał mamką jej i Adą. Naraz zrywa się Zosia po cichu, żeby nie zbudzić nikogo, opuszcza namiot i idzie za wozy, budzić dwóch woźniców, których sobie za chciwych pomocników do tego była wybrała.

Kok i Zerwasz wycierając sobie sen z oczu, pytają się: „czego od nich żąda?”.

„Chcecie w kilku minutach się wzbogacić i z poddaństwa waszego się uwolnić?” – pyta się z diabelską odwagą i chytrą Zosia.

„A cóż mamy uczynić?” – pytają się jednocześnie.

„Oto patrzcie!” – mówi Zosia, w pół szatana prawie zamieniona, pokazując im szkatułkę srebrną, napelnioną drogimi kamieniami i różnymi klejnotami – „oto wasza pierwsza wypłata, a za miesiąc po skończonej sprawie, otrzyma jeszcze każdy ode mnie sto dukatów!”.

„Cóż nam więc każesz czynić?” – pyta się Kok, w którego obliczu rysowała się chciwość złota.

Zerwasz zatem usiłował się przy słabym świetle gwiazd odgadnąć i wyczytać myśli Zosi, z rysów jej zakamieniałych.

„Nie więcej, jak na odważny czyn macie się zdobyć!” – mówi Zosia.

„Co za odważny czyn?” – pyta się Zerwasz, drżącym głosem.

„Mówmy ciszej!” – odpowiada Zosia – „odważny cios toporem, na który się każdy z was zdobyć ma!”.

„Dobrze” – zapewnia Kok – „musielibyśmy się nie zestarzeć w wojnach, aby się lękać kilku kropelek krwi. Ale za czyją krew chcesz nam tak drogo zapłacić?”.

„Robotę będziecie mieli łatwą i krótką, a nagrodę wielką, lecz słuchajcie mnie. Otóż Pepin książę nie widział jeszcze Berty oblubienicy swojej. Zamiast Berty musi Ada zostać jego małżonką! – rozumiecie mnie? – zostaną nam wszystkie klejnoty Berty, a po przyjściu na dwór Pepina, wynagrodzę was jeszcze hojniej; Ada jest w tym samym prawie wieku co Berta. O resztę się ja sama postaram, to nie wasza będzie sprawa!”.

„Rozumiemy cię!” – mówi Zerwasz – „ale najprzód potrzeba Bertę tak ukryć, żeby w jej życiu już nikt o niej się nie dowiedział. Ale cóżby hrabia Charibert na to powiedział? Umarłby pewnie z frasunku”.

„Nigdy się nie dowie, bo wkrótce pożegna się z tym światem, wskutek swoich ran, których zagoić nie może!”.

„Ale hrabina zawsze tak łaskawa była dla wszystkich! – nie można będzie jej tego smutku narobić!”.

„O niczym się nie dowie!” – upewnia Zosia – „Ada przyjmie imię Berty w zamku Herystal, a Pepin będzie myślał, że to rzeczywiście córka hrabiego. Gdyby zaś hrabina stara chciała kiedyś przyjechać na zamek Herystal, wynajdę środek, aby poznanie się z moją Adą zapobiec; a oprócz tego droga tak daleka i niebezpieczna, że niepodobna, aby stara hrabina do podróży się odważyła!”

„To nas wcale nie obchodzi, droga pani!” – mówi Kok – „po odebranej od was nagrodzie wyniesiemy się natychmiast do Włoch i tam sobie spokojnie żyć za to będziemy; ale rycerstwo co powie na to?”.

„Żaden dotąd nie widział twarzy Berty, a ponieważ moja Ada zawsze pod zasłoną, zmiany nikt nie pozna”.

„Więc potrzeba zabić posłańca Norberta i jego giermka?”.

„Tego nie radzę; przecież przynajmniej jednego musimy mieć, ażeby Pepinowi oświadczył, że jesteśmy tymi, których on oczekuje. Norbert musi umrzeć, lecz giermka przekupię; pocznijcie więc z Norbertem, ten naprzód musi zginąć!”.

„Hm, hm! rycerza zgładzić z tego świata, który nosi odznaki naszego monarchy?”.

„Nikt się nie dowie; wszystko śpi w namiocie; jednym ciosem przetniecie nitkę życia, a już więcej nie otworzą się usta jego, żeby was wyjawić!”.

„Wy z diabłem trzymacie niewiasto, gdyż się na takie sztuki zdobywacie! – ale co też rycerze będą mówili, gdy nie ujrzą posłańca i dowódcy swego?”.

„Moją to starannością; wy dokonajcie waszej sprawy, o resztę się nie troszczcie!”.

„A druga osoba, która ma paść ofiarą?”.

„Jeszczeście mnie nie zrozumieli? – więc jeszcze nie wiecie, o kogo tu najczęściej chodzi? – Berta przede wszystkim musi zginąć!”.

Na te słowa obaj żołnierze prawie osłupieli; nie chcieli wierzyć, żeby można tak łagodne dziecko jak Berta, niewinnie i zdradziecko zamordować.

„Córke naszego pana?” – zawołał Kok – „okropna zbrodnia! – to być nie może! – lepiej ją oddać do jakiegoś klasztoru, zamknąć w jakimś więzieniu lub ciemnej wieży, żeby dla tego świata straconą była!”.

„Nikt się niczego nie dowie; za miesiąc opuścicie na zawsze tutejsze okolice, aby w obcym kraju w spokoju żyć wygodnie!”.

Takie zwodzicielki słowa przytłumiły ostatnią sumienia iskierkę, a chciwość przemieniła wiernych sług w krwiożerczych tygrysów.

VI

Zdrada

Nie podobno by uwierzyć faktom następującym, gdyby nie były oparte na kronikach wieku ówczesnego, które nam dramat ów straszny opowiadają.

Po krótkich uwagach napadli mordercy Norberta śpiącego. Bez wielkiego hałasu zamordowali w ciemnym namiocie perłę rycerską. Ani jęku nie wydał z siebie, ale co usta jego cielesne jego już wymówić nie zdołały, jego dusza tego dokonała, skarżąc głośno przed tronem Sędziego sprawiedliwego, a krew lejąca się z przeciętej szyi, wołała głośno o pomstę do nieba.

Zakopawszy go na miejscu zabójstwa, odebrali pierwszą od Zosi nagrodę, szkatułkę z klejnotami Berty, która spokojnie spoczywała w jamie drapieżnych zbójców.

Cichuteńko podnieśli obaj teraz Bertę z łoża miękkiego, i zatkawszy jej usta, pędem zanieśli ofiarę w głąb czarnego lasu, nad ciemne jezioro, dokąd jeszcze stopa ludzka nie doszła. Jezioro to obrali mordercy na grób Berty, który już nigdy nie miał wydać ofiary mu powierzonej.

Podczas gdy wynieśli Bertę z obozu, Zosia całą siłą diabelskiej sztuki zwiodła giermka na swoją stronę; taką bowiem moc błyszczące złoto i na nim wywierało. Udało jej się, że giermek na wszystkie jej szkaradne żądania się zgodził; zły duch i jego w swoje dostał szpony.

Mordercy zaś złożywszy Bertę nad brzegiem jeziora, chwilę się zatrzymali.

Mile spoglądając na wszystkie strony, przelekła się widokiem ją otaczającym i zamknęła znowu oczy, myśląc, że sen straszliwy i rozigrane fantazje łudzą ją. Ale wnet przeraźliwy głos Koka zbudził ją na nowo; zrywa się wtedy i widzi w samej rzeczy, że to rzeczywistość a nie sen; widzi się na pół obnażoną wśród strasznej dziczyzny między dwoma łotrami obok niej stojącymi.

„Gdzież jestem, a kto wy jesteście?” – odzywa się rozpaczliwie słabym od strachu głosem.

„Nad grobem twoim!” – krzyczy Kok wskazując na czarne nurty jeziora – „gotuj się na śmierć. Ponieważ nam powiadano, żeś dobra, więc dajemy ci czasu do ostatnich modlitw! – lecz spiesz się, bo czas nagli, a śmierć cię nie minie!”.

Jak piorun uderzyły okropne słowa w serce Berty. Przełęczona upada na kolana, przyciska krzyżyk i relikwie na szyi wiszące do serca i modli się topiąc oczy we łzach gorących. Ogląda się wokół niby pomocy szukając, aż tu widzi, że drugi morderca oczy zakrywa, nie chcąc patrzeć na scenę serce przeszywającą. Promień nadziei zabłysnął w głowie Berty i na kolanach czołgając się ku niemu, błaga rzewliwie: „przez litość, ratujcie mnie, nie pozwólcie mnie zamordować; jestem jeszcze taka młoda i nikomu krzywdy nie uczyniłam, nikomu! – pomóżcie mi, jeśliście nie Saracen”.

„Nie mogę cię uratować!” – odparł głosem ponurym Zerwasz – „zginiesz bez ratunku!”.

Głos ten znajomym się jej wydawał, już go kiedyś słyszała, i zdobywając się na jękliwy głos, woła i prosi: „tyś jest Zerwasz, poznaję cię; nie morduj córki pana twojego! Miejżesz litość nad Bertą, która ci nic złego w życiu swoim nie uczyniła!”.

Głos i prośba niewinnej ofiary głębokie wrażenie uczyniła na Zerwaszu. Sumienie i litość w nim się ocuciły.

„Nie zginiesz córko Chariberta!” – krzyknął naraz głosem przeraźliwym, oznaczającym okropną w nim walkę wewnętrzną.

„Co mówisz zdrajco?” – odpiera popędliwym gniewem Kok – „czy nie wiesz, że Norbert już nie żyje? – czy nie przysięgałeś, że tę z tego świata zgładzisz? – zginąć musi; gotuj się na śmierć niewiasto!”.

Ale Berta niby paraliżem tknięta padła w omdlenie.

„Żyć będzie! – przy życiu zostanie!” – odparł Zerwasz.

„Zginąć musi!” – ryknął głosem zwierzęcym Kok i podniósłszy topór, ciosem śmiertelnym chciał dobić omdlałą Bertę.

W tym okamgnieniu napada Zerwasz na niego, wyrywa siekierę z ręki Koka z nadzwyczajną siłą i gwałtownym ciosem w głowę jego wymierzonym, wali Koka na ziemię.

Berta bez ruchu w omdleniu leżała. Gdy otworzyła oczy, widziała straszego łotra w krwi leżącego; dreszcz ją przejmował tak, że nie była w stanie ani słówka wydobyć z siebie.

Zerwasz przekonawszy się o śmierci Koka uciął głowę jego i wrzucił do jeziora.

Teraz obróciwszy się do Berty, rzekł: „z tego niebezpieczeństwa jesteś uratowana, ale może jeszcze większe od tego czeka ciebie. Karol Martel, książę frankoński, dał prosić hrabiego Chariberta o rękę córki dla syna swego Pepina. Wiedz, że potajemnie już pojął żonę, której nie odpędzi; słysząc o twoim przybyciu, wysłał wielką liczbę rycerstwa, aby napadli obóz nasz, posłańca Norberta i ciebie zamordowali i tu do tego jeziora wrzucili. Ja w natłoku

pobiegłem za tymi, którzy ciebie tu sprowadzili, z nadzieją, by ciebie jeśli można wybawić. Tu jednak jesteśmy w kraju Pepina, a jak widzisz, zamordowałem dla twojego uratowania jednego z jego rycerzy. Przysięgaj mi więc dla twojego i mojego ocalenia na ten krzyż i na te relikwie, które przy sobie nosisz; przysięgaj mi, że już nigdy do ojca twego nie powrócisz, że zataisz imię twoje, krew szlachetną; przysięgaj, że się nigdy nie ogłosisz narzeczoną Pepina i że odtąd w ukryciu życie twoje możesz uratować, inaczej musisz zginąć!”.

„Cóż mam więc czynić?” – pyta się jęklwym głosem.

„Przysięgaj, że nie podniesiesz głosu twego przeciw tym, którzy cię za umarłą wydawać będą; inaczej bowiem zdradzisz mnie i siebie na nowe niebezpieczeństwo wystawisz!”.

Opuszczona od wszelkiej pomocy, między życiem a śmiercią wybierając, zgodziła się na wszystkie kłamcy szyderczego żądania i złożyła przysięgę, jaką jej człowiek przepowiadał.

Teraz zdjął Zerwasz ubiór z trupa Koka i rozkazał Bercie, aby się ubrała weń, a koszulę jemu oddała, aby ją wzięła z sobą na znak, że jest rzeczywiście zabita.

Płacząc jak niemowlętko i drżąc od wstydu i wstrętu, ubrała się Berta w straszny ubiór zamordowanego Koka.

Zerwasz zamoczywszy cieniutką Berty koszulkę we krwi jego, wrzucił trupa w jezioro, w którym przed chwilą Berta miała zginąć. Potem dał Bercie kilka srebrników i pokazawszy jej drogę ku okolicy zamieszkałej, wrócił z krwawą koszulką do obozu, w którym jak przedtem zupełna panowała cisza, jak gdyby nic nie było zaszło. Cieszył się, że sam sobie nagrodę dla dwóch przeznaczoną przywłaszczyć może.

Wstępuje do namiotu, w którym zastaje Zosię i Adę po cichu rozmawiające z giermkim.

„Gdzie Kok?” były pierwsze Zosi słowa widząc Zerwasza samego wracającego.

Nie namyślając się długo, opowiada kłamca z wielkim zapalem, że nieomal i on nie byłby nazad powrócił; Berta ocknąwszy się ze snu, takiej w rozpacz nabyła siły, że Kokowi wydarła nóż z za pasa, i nim go ugodziła w serce, iż bez jęku zginął”.

„Rzuciła się i na mnie rozwścieczona, lecz jednym zamachem rozplątałem jej głowę!” – dodał Zerwasz, podając Adzie skrwawioną Berty koszulkę.

Chciwym okiem przypatrywała się Zosia koszulce zakrwawionej, z szyderczą radością rozmyślając o szczęściu Ady, którą wnet zobaczy w koronie królowej.

„Ale Zerwasz, gdzie jest pierścień, krzyżyk złoty i medalion z relikwiami, które Berta nosiła?”.

„Całkiem o tym zapomniałem, lecz gdy wam zależy na tym, wszystko to leży na dnie jeziora; jeżeli zaś żądacie, pójdę i przyniosę wszystkie te rzeczy!”.

„Już późna pora, a jeżeli tak się stało jak mówisz, dobrze są tam w jeziorze schowane, jezioro nas nie zdradzi!”

Giermek z szybkością kreta polnego zarył mieczem koszulkę Berty w ziemi tak, że ostatni świadek zbrodni z oczu zniknął.

Ada zaś ubrała się w szaty i zasłonę Berty i położyła się na miejscu jej w namiocie.

Naraz okropny hałas Zosi, Zerwasza i giermka budzi rycerzy śpiących. Rycerstwo i sługi zbiegają się do namiotu; Zosia przeraźliwym głosem krzyczy i płacze załamując ręce; że rabusie wpadli do obozu, zabili Norberta i ukradli córkę jej Adę, i że znikli z nią w gęstwinie lasu.

Rycerze wieścią tą przerażeni rozbiegają się na wszystkie strony, aby złapać złoczyńców; wszystko biega i szuka, krzyczy; lecz ani Ady, ani morderców nie znajdują, podczas gdy reszta straży namiot obstawiała, by się Bercie nie przytrafiło coś podobnego, nie wiedząc, że Ada w ubiorze Berty płacze za Adą.

Wszyscy lamentują to nad Norbertem, to nad Adą straconą i wracają próżno nie znalazłszy ani śladu rabusiów.

Zaświtał poranek smutny, dowódca orszaku dał znak do podróży, pocieszając Zosię, że Kok jeszcze nie powrócił, że zapewne musiał znaleźć ślad łupieżców i goni za nimi; że może przyprowadzi jej straconą Adę. Zosia udawała smutek i rozpaczliwy żal ze straty jedynej córki, nie życząc sobie niczego goręcej, jak oddać fałszywą oblubienicę Pepinowi.

W szósty dzień przybyli nareszcie do zamku Herystal, w którym Pepin z niecierpliwością oczekiwał oblubienicy swojej, którą po raz pierwszy miał zobaczyć.

VII

Powitanie i wesele na zamku Herystal

Zamek Herystal w nader pięknej okolicy górzystej był nad rzeką Mozą zbudowany. Był to pałac, jakim się tylko książę lub król szczyścić mógł.

W tym to zaciszu odpoczywał Pepin²⁵ po trudach wojennych, otoczony tylko małym orszakiem wybranych rycerzy. Pepin kończący prawie rok dwudziesty drugi, był mężczyzną wzrostu małego, ale żywe oczy oznaczały nadzwyczajne wykształcenie jego; twarz szlachetna we wszystkich rysach interesowała niejedną córkę książąt panujących, ale Pepin życzył sobie cnotliwej i pobożnej małżonki, nie uwzględniając stanu i urody.

Z tego więc powodu obrał sobie Bertę²⁶, której pobożność i cnoty roznosiła wieść wśród całego prawie rycerstwa. Dlatego też z wielką niecierpliwością

²⁵ Pepin Mały (Pepin III) król Franków, panował w latach 751–768 (Patrz więcej: wprowadzenie).

²⁶ Bertrada z Laon, znana również jako Berta o Wielkich Stopach (Patrz więcej: wprowadzenie).

wyglądał dnia, w który się po raz pierwszy rysom oblubienicy swojej przypatrzeć miał; ciekawy, czy wyobraźnia o jej postaci go nie zwiódła.

Nareszcie przypędził na dzielnym rumaku giermek z chorągwią na zamek, całkiem zakurzony od podróży, głosząc, że Berta nadjeżdża.

Pepin natychmiast dosiada konia i z hufcem rycerzy jedzie na powitanie.

Po przywitaniu według dawniejszych obyczajów prowadzi ją przez uwięzioną bramę do zamku, witany głośnymi okrzykami rycerstwa po murach i wieżach zamkowych stojącego.

Nie widząc Norberta, którego nad wszystkich rycerzy považał, pyta się giermka, który mu całą historię przez Zosię wymyśloną opowiedział. Żal jednak i frasunek ze straty tak walecznego rycerza przytłumiła radość z powodu zobaczenia oblubienicy swojej, która tak cudownym sposobem uratowana została z rąk morderców; giermka nawet hojnie obdarował za to, że przez męstwo swoje uratował mu Bertę.

Wprowadzono fałszywą Bertę do wielkiej sali, gdzie według obyczaju tamtejszych czasów szlachta poddana i rycerstwo składało przed nią swoje hołdy i powitania.

Pepin, który pałał ciekawością, zobaczyć nareszcie zasłoniętą jeszcze dotąd twarz swojej narzeczonej, zaprowadził ją na wysoki tron, gdzie miała zasiąść i odsłonięte oblicze po raz pierwszy rycerstwu zgromadzonemu ukazać.

Ada odsłoniła twarz, cisza opanowała całą salę; wszystko wpatruje się w twarz nowej pani, która się nadobnym rumieńcem zaala.

Wzruszenie ostatnich chwil przemieniły jej rysy zupełnie tak, że się nadobne nawet wydawały. Oczy spuszczone ku ziemi udawały skromność dziewczycą zachwycającą.

Zosia gwałtem tłumiła wzruszenie swoje, widząc ziszczające się plany i zamiary, które tak krwawą drogą dopięła. Wszyscy podziwiali piękność i wdzięki dziewczycy Berty, tylko Pepin nie był jakoś zadowolony; jego obraz, pod którym sobie przedstawiał oblubienicę swoją nie odpowiadał rzeczywistości; nie mógł wynaleźć w rysach jej twarzy owej pokory, owej świętobliwości, którą tak słynęła, chociaż piękność zachwycającą przed sobą widział.

Przytłumił jednak wszystkie nieprzyjemne uczucia, aby nie przeszkadzać pierwszej radości. Usiłował więc nader być przychylnym i uradowanym z jej widoku.

Zosia z wielkim zadowoleniem patrzyła na hołdy jej Adzie składane przez Pepina i cały dwór; zły duch ukoronował sprawę przez nią napoczętą.

Po odebraniu hołdu od całego dworu udała się fałszywa Berta z matką do pokojów przepysznych, aby cokolwiek odpocząć i w inny ubiór się przystroić. Zosia ubrała z wielką starannością córkę w najkosztowniejsze szaty Berty i zawiesiła najdroższe brylanty i klejnoty na szyję i ręce.

Po upływie godziny wprowadza Pepin, powitany hucznymi okrzykami, oblubienicę swoją do sali i przedstawia rycerstwu. Teraz fałszywa Berta jeszcze piękniejszą się wydawała, wszyscy w zachwyceniu na nią patrzą, składając jej ukłony i życzenia, tak że Pepin nareszcie sam uwierzył, że ją kocha.

Karol, Ojciec Pepina, który córki Chariberta dotąd jeszcze nie był widział, zaraz także przyjechał, aby Bertę przywitać.

Przybył z rycerstwem i duchowieństwem nadwornym, a zobaczywszy oblubienicę syna, w swojej prostocie rycerskiej tak ją uściskał, że niemal by ją był zadusił. Oko jej tajemnym palające ogniem nader mu się podobało. Karol sądził, że widzi w jej twarzy żywy obraz walecznego Chariberta.

Postać jej pyszna i dumna bardzo mu się podobała.

Rozkazał więc, żeby ślub i wesele natychmiast odprawiono.

Ubrano fałszywą Bertę w najkosztowniejsze jedwabie i aksamity z posagu Berty. Karol obdarował ją kosztownym sztyletem arabskim ze złotą rękojeścią diamentami wykładaną.

Wnet wsiadła na rumaka i w towarzystwie całego dworu ruszyli z Pepinem do kościoła wieńcami i chorągwiami ozdobionego.

Cała droga od zamku aż do bramy kościelnej wysłana była zielonym aksamitem posypanym różami i kwieciami różnymi.

Biskup aukerski wśród liczego duchowieństwa, związał ręce nowożeńców, napominając małżonków, żeby jako chrześcijanie zawsze pamiętali na obowiązki swoje względem wiary i Kościoła.

Po skończonym ślubie rozpoczęły się uczty kilkudniowe. Rycerstwo z całej okolicy było zaproszone; wiejscy poddani z pobliskich wiosek także mieli przystęp.

Szczęście Zosi przechodziło wszelkie pojęcie; naraz widziała się matką córki, która po śmierci Karola Martela na tron królowej miała być podniesioną.

Dnia następnego po zaślubinach, wysłano zakonnika do zamku Laon, aby zawiadomił Chariberta o zawartym między córką jego i Pepinem ślubie.

VIII

Dalsze zbrodnie na zamku Herystal

Odbyły się uroczystości i zabawy huczne; goście poodjeżdżali w swe rodzinne strony i ciszej dla młodych nowożeńców.

Pepin wyjechał z młodą małżonką w odległe miasta kraju ojczystego; zwiedził Belgie i nareszcie miasta nadreńskie, a mianowicie i Kolonię; wszystkim dostojnikom całego państwa chciał przedstawić przyszłą królową.

Wszystko powiększało pychę Ady i Zosi; wszystko im tę niewyobrażalną radość sprawiało, tylko Pepin nie był zadowolony z niej i przytłumiał tajemne swoje zmartwienie, nie chcąc je przed nikim wyjawić. Nie widział w małżonce wspaniałomyślności, szlachetnej duszy i ulotu umysłu, którym słynęła Berta. Już to w pierwszych tygodniach miał jakiś wstręt do niej.

Ada i Zosia nie zdołając się podnieść z umysłu podłego, nie dostrzegły bynajmniej wewnętrznego zmartwienia Pepina; samolubstwo i pycha całkiem wszelkie szlachetniejsze uczucia w nich zagubiły. Ada tylko o tym marzyła, skoro tylko Karol Martel podzieli państwo, którego połowę Pepin miał otrzymać.

Obawa jednak, aby zbrodnie niesłychane nie zostały kiedyś niespodzianie wykryte, przerywała często jej próżne marzenia. Krótkowidząca zapomniała, że oprócz Boga wszytkowidzącego, żyli jeszcze naoczni świadkowie szkaradnej zbrodni w głębi lasów ardeńskich popełnionej.

Zamek Herystal w nader ślicznym miejscu był położony nad brzegiem Mozy wijącej się między czarującymi pagórkami. Cieniste ogrody spuszczały się tuż od samego zamku aż do niebieskich fal rzeki, która cichym biegiem toczyła się pod zamkiem w dalsze belgijskie krainy²⁷.

Tu nad brzegiem przechodziła się raz jednego Ada z matką, gdy naraz brudna jakaś niewiasta przystąpiła do nich prosząc o jałmużnę.

Na jej widok przelekła się Zosia; była to bowiem stara cyganka, która niegdyś w zamku Laon wróżyła Adzie, że zasiądzie na tronie królewskim.

Cyganka Zosię natychmiast poznała i Adę.

„Już żeście to o mnie zapomnieli?” – śmiało się odezwiała do nich – „przecież ja wam w zamku Laon przyszłość waszą przepowiedziałam; czy to przypadkiem tu bawicie na zamku królewskim?”.

Dreszcz przechodził starą Zosię; wcisnąwszy cygance złotą monetę do wychudzonej ręki zaklina ją, żeby przemilczała wszystko, a jeszcze raz wróżyła Adzie z rysów rąk, co ją dalej czeka.

„Przybądź dzisiaj wieczór tu do altanki nad brzegiem; przyrzekasz mi to?”.

„Przyjdę, jak sobie życzycie i milczeć będę!”.

„Dobrze! – mówi Zosia, – jak przyjdiesz, powiedz tylko, żeś jest niewolnicą i służącą księżnej Berty, a sługi cię wpuszczą”.

Ale zamiast odchodzić, pyta się cyganka: „czy natychmiast nie można sprawy załatwić? – zaraz tu na miejscu odsłonię przyszłość waszej córki, a potem się wyniosę stąd z poleceniem pisemnym od was, by wolną wrócić do dalekiej ojczyzny mojej”.

„Ma słuszość! – przytakuje Zosia, – więc zostań tu Berto z nią w altance i podaj jej rękę do wrózenia, podczas gdy ja się o jaki posiłek postaram!”.

Pod altanką przywiązana była ładna łódka, w której Ada dla rozrywki po rzece często pływała.

Podczas gdy Zosia biegła do zamku, zasiadła Ada z cyganką w cichej altance.

²⁷ Gallia Belgica – prowincja rzymska w Galii na terenie dzisiejszej Belgii, Holandii i północnej Francji. W roku 1790 utworzono Zjednoczone Stany Belgijskie (powrót do starożytnej nazwy Belgia). Dopiero w 1830 r. Belgia stała się niezależnym państwem.

Wejrząwszy w rękę Ady mówi cyganka głosem ponurym marszcząc czoło: „wszystko by poszło na dobre, gdyby was świadek naoczny zbrodni tajemnej nie wyzdradził.”

„Jakiej zbrodni!” – krzyczy Zosia, która tymczasem z koszykiem ciast różnych i z butelką wina była wróciła, a która na te słowa pęknać miała.

– „Jużci wy o tej zbrodni więcej wiecie, niż ja, ale ten świadek, którego widzę, jest bardzo niebezpieczny, ten może was zdradzić”.

„Który świadek? – mów!” – zaklina ją Zosia tracąc prawie zmysły – „któryż, Zerwasz albo giermek?”. Straszne poczwary poczęły otaczać piekielny umysł Zosi, w postaciach myśli okropnych; na wszystko była gotową, aby tylko czarny czyn zataić.

Gdy nareszcie cyganka jeszcze radość, ucztę, dzieci itp. Adzie przepowiadała, Zosia naliczyła sumę przyobiecana i zmuszała cygankę, aby się posiliła potrawami i winem.

Cyganka bez długich namawiań pokrzepiła się należycie i wypiła większą część wina, nie wiedząc, chociaż innym przyszłość wykladała, co za zdrada ją czekała, gdyż i wino i potrawy trucizną zaprawione były.

Po krótkim czasie zasnęła cyganka tak mocno, że zupełnie bez zmysłów leżała.

Zosia nie czekając ażby się ocknęła, uwiązawszy kamień, na którym się jesienną porą ogień palił w altance, do szyi śpiącej uwiązała, wlecze za pomocą Ady cygankę po schodach do łódki tuż przy brzegu stojącej i wpuszcza w nieme nurty rzeki, żeby nigdy już tajemnicy nie wyjawiała.

Żadne oko obce nie widziało świeżego zabójstwa: tylko bałwany ciche i nieme rozbiegały się coraz większymi kręgami, niby uciekając od miejsca straszego, od miejsca, w którym córka puszczy afrykańskiej brudną wyzioną duszę.

Uspokoiwszy cokolwiek Adę, która sumienia swojego jeszcze nie była uśpiła, kazała zawołać Zerwasza, który teraz bawił na zamku Herystal w służbie Pepina. Połowę obiecanych za zamordowanie Berty pieniędzy już był otrzymał, na resztę jeszcze czekał. Przyszedł nareszcie na rozkaz Zosi i zastał ją jeszcze z Adą w altance nad rzeką.

„Zerwasz!” – odezwała się Zosia do niego – „oto masz drugą połowę nagrody za usługi twoje – lecz jeszcze raz pomocy twojej będę potrzebowała, przy czym nagrodę w dwójnasób tak wielką otrzymasz, jeżeli mi posłusznym będziesz. – Otóż słuchaj! – potrzeba, abyś zgładził giermka, którego się obawiam, żeby nie wyjawiał wszystkiego, co się stało z Bertą i z Norbertem owej nocy w lesie ardeńskim; wiesz, że nasze losy są połączone i zależność jeden od drugiego, że i o twoje życie idzie, gdy nas wyjawia. Słuchaj więc dla naszego wspólnego ratunku mojej rady! Szukaj zaczepki z giermkim, a ty jako mocniejszy i w zbrojach zręczniejszy, z łatwością go zwyciężysz i zabijesz; za takie zabójstwo sądy kładą tylko karę pieniężną, którą ja ci oprócz hojnej nagrody wyznaczonej dla ciebie także zapłacę”.

Zerwasz nienasycony tym, co już za pierwszą zbrodnię otrzymał, słucha żądania Zosi, która jako szafarka pół z diabłem spętana, projekt mu swój przedstawiała.

Pragnąc jak najprędzej celu dopiąć, wyszedł natychmiast, aby szukać z giermkim zatarczki. Po upływie jednej godziny, giermek już leżał we własnej krwi za murem, gdzie czyścił miecze i broń Pepina.

Chciwy odebrać na miejscu nagrodę, opuszcza miejsce nowego zabójstwa, i bieży ku Zosi do ogrodu, ciesząc się szyderczo, że wykonał tak prędko rozkaz otrzymany. Spotkał Zosię z Adą przechodzącą się po ogrodzie.

Uradowana Zosia każe mu usiąść w altanie i czekać, aż sama z Adą nadejdzie.

Zerwasz zasiada w altanie na miękkim dywanie i widząc butelkę kryształową na stoliku obok ciast smacznych stojącą, chwyta butelkę i wychyla wino do dna. – Zaiskrzyły mu się oczy od starego trunku, bo podwójnie dogadzał napój po krwawej pracy. Jak zgłodniały wilk rzuca się do placków i zjada jeden po drugim, patrząc jeszcze chciwym okiem na wypróżnioną butelkę, nie wiedząc, że śmiertelnym napojem się pokrzepił.

Zaledwie kwadrans upłynął, gdy nadeszła Zosia i Zerwasza już mocno śpiącego zastała. Z diabelską obojętnością ruszyła do nowej pracy, przy której Ada nie chciała być obecna; tak ją przeraziło okrucieństwo zwierzęce własnej matki.

Zosi zaś odwaga sił dodała. Porwawszy śpiącego Zerwasza, zaniósła go do łódki, i zanurzyła do cichej wody ostatniego świadka swych zbrodni.

Zamknęły się fale nad trupem, ale oko Wszystkowidzącego czuwało, a oprócz tego najważniejszy świadek, Berta, dla której tyle ofiar padło, była przy życiu. Gdyby to była Zosia wiedziała, zapewne by się nie była ze szczęścia Ady cieszyła, którą teraz ze wszystkich zdradzieckich czynów ocaloną widziała.

Nareszcie rozniosła się wieść po zamku, że fałszywa Berta matką się czuje. Wieść ta była nowym powodem do radosnych uroczystości i świetnych na zamku zabaw. Zosia i Ada poczęły już zapominać o zbrodniach popełnionych, zagłuszając sumienie w hucznych rozrywkach.

IX

Dalszy los Berty

Opuściliśmy nieszczęśliwą Bertę w okropnej nocy nad jeziorem, z szat swoich obnażoną i w męski ubiór Koka ubraną.

Gdy Zerwasz powrócił do obozu, Berta widząc się samotną wśród głębi lasu, zaczęła rzewnie płakać. Córka sławnego hrabiego, która dotąd w przepysznych gmachach otoczona pieśczętami macierzyńskimi mieszkała, błądzi teraz bez pociechy, bez pomocy, nie wiedząc nawet, w której stronie zamek rodzicielski się znajduje. Okropną przysięgą zobowiązana, nie pyta się

nawet o drogę powrotu do ojca; nie wyjawia imienia swojego, nie wie, gdzie się obrócić, albo co teraz począć ma z sobą. Nie знаła ona dotąd przykrości życia, tylko wygodę i staranność rodzicielską. Na próżno przypomina sobie wszystkie drogie osoby: Adę i mamkę swoją, które szczerze kochała, spowiednika swego i rodziców, od których na wieki odłączoną została. Okropność nędznego jej położenia przedstawiała jej się we jakichś odstrasających barwach.

Nie znając się na fałszywości świata, we wszystko uwierzyła, co jej Zerwasz był powiedział, dziękując nawet Bogu, że ją z rąk Pepina ocalił, który w tak szyderczy i okrutny sposób szczęścia jej pozbawił; wszystko dla niej stracone, wszystkie uciechy świata; tylko grób przed sobą widziała.

Żywa jednak wiara w Opatrzność Boską zachowała ją od rozpacz. Bóg, bez którego włos nie spadnie z głowy, pamiętał o opuszczonej, a Anioł Stróż czuwał nad perłą, która w świetnej miała niegdyś zabłysnąć koronie.

Uklękła Berta i po gorącej do Bogarodzicy, Pocieszycielki strapionych modlitwie, powstała widocznie wzmocniona i ożywiona; wszystko poleciła woli Boga Najwyższego. I ta wiara niezachwiana, pokazała jej jasną drogę na dalszy ciąg życia.

Począwszy rozmyślać, gdzie by się teraz udać, postanowiła iść w okolice zamku Herystal, aby przynajmniej na własne oczy zobaczyć postać i oblicze tego, który ją szczęścia pozbawił, bo nie zdołała jeszcze dotąd zmyć z myśli swych obrazu jego.

Udała się nareszcie drogą, którą jej Zerwasz był pokazał, aby znaleźć przynajmniej schronienie ludzkie i o dalszą drogę się pytać. Tak nazajutrz z rana przyszła do ubożuchnej chaty w lesie stojącej, w której pocziwy stróż boru mieszkał.

Pocziwi ludzie przyjęli Bertę bardzo miło, widząc przed sobą młodzieńca, który w drodze zbłądził, bo Berta zachowała w tajemnicy wszystkie szczegóły osoby jej się tyjące.

Posiliwszy się cokolwiek i po odpoczynku kilkugodzinnym pożegnała się z gościnną rodziną i udała się w dalszą podróż.

Córka gospodarza, podziwiając powagę i grzeczność młodzieńca mniemanego, odprowadzała Bertę duży kawał drogi i wskazała jej dalszą.

Tak podróżowała przez góry i lasy, unikając umyślnie mieszkań ludzkich, tylko gdy głód ją zmusił, szukała schyłku w chacie wiejskiej.

Dziesiątego dnia już całkiem znużona i zmęczona na ciele i duszy, nie mogąc dalej dla słabości postępować, przyszła nareszcie do pięknej i rozległej wsi, gdzie postanowiła pozostać przez niejaki czas, aby nowych nabrać do dalszej podróży sił.

Wchodząc do wioski szeroką drogą kręcącą się nad bystrym strumykiem, spostrzegła wśród drzew owocowych na ustroniu młyn.

Wstępuje do niego i prosi starego młynarza o przyjęcie w domu jego na kilka dni, aby sobie nieco odpoczęła.

Czasy dawniejsze słynęły wielką gościnnością; młynarz zaraz się zgodził na to. Widząc wynędzniałą twarz, w której nader piękne i szlachetne malowały się rysy, chwytła Bertę za rękę i wprowadzając ją do pokoju, przedstawia ją żonie i dwom córkom dorosłym.

„Widzieliście już kiedy w Jupili coś piękniejszego, jak tego nędznego młodzieniaszka? Otóż, żonko, oddaję ci go pod twoją opiekę, pozostanie u nas na dłuższy czas, aby przyszedł do sił, bo widzisz jaki znużony!”.

Berta, słysząc nazwę wioski Jupili, zarumieniła się widocznie; zadrżało jej serce, wiedziała bowiem, że tu Pepin miał zamek, w którym lubił bawić podczas jesiennych polowań i tu więc mogła go kiedyś zobaczyć. Więc postanowiła tu pozostać, jeśliby się młynarz i rodzina jego zgodziła na to, chcąc jako robotniczka najpodlejsza pracować u niego.

Młynarz, żona i obie córki wielkie miały upodobanie w młodzieńcu obcym, którego twarz jaśniała niewinnością: nie pytali się nawet, skąd i dokąd idzie.

Wieczorem zaś, gdy stary młynarz poszedł na spoczynek, Berta nie mogąc już dłużej zataić płci swojej, odkryła tajemnicę młynarzowej i córkom.

Wielkim zadziwieniem napełniło to wszystkie trzy osoby: Berta zaś, widząc wrażenie odkrytej tajemnicy prosiła, ażeby nie nalegano na nią badaniem dalszym.

„Wielka przysięga zobowiązuje mnie milczeć o moich stosunkach” – mówiła Berta – „nie wolno mi powiedzieć, skąd i dokąd idę albo jak się nazywam; proszę was nie dopuszczajcie złych o mnie myśli, bo okrutny jest mój los! Przyjmijcie mnie do rodziny waszej, ja wam służyć i dopomagać będę według sił, aby sobie na mój chleb zarobić; potrafię szyć i haftować, a nawet i przędę nieźle. Przyjmijcie mnie, jeśli jest wola wasza, ja usiłować będę, we wszystkim was zadowolić”.

Z wielkim zadumaniem słuchały córki i matka wszystkich słów i lzy stanęły im w oczach nad losem tak pięknej dziewczyny. Uściskawszy ją wszystkie, obiecały się starać o nią jak o własną siostrę.

Nazajutrz stary młynarz widząc, jaka zmiana z gościem jego zaszła, nie mało się zadziwił; lecz dowiedziawszy się, jak się rzecz ma, jeszcze więcej Bertę polubił i chętnie zgodził się na to, Bertę jak trzecią córkę do rodziny przyjmując.

Berta zaś, ubrana teraz w strój wiejski malowniczy, wszystkich jeszcze więcej zachwyciła.

Już w kilku dniach Berta była ulubieńcem całej rodziny; cnoty jej i otwarta niewinność, czarujący wpływ na wszystkich wywierały.

Kilka tygodni upłynęło: Berta spokojnie sobie żyła, pomagając w pracy rodzinie młynarza.

Oprócz dwóch córek, pokochała także Berta służącą Marysię, która jako gosposia w młynie krzątała się o kuchnię i dobytek nader lubiana od wszystkich. Była to dziewczka trzydziestoletnia; rysy jej twarzy świadczyły o dawniejszej piękności, a i teraz jeszcze wesołość i otwartość oka wielkim powabem wszystko przyciągała ku sobie. Spokojna i skromna nade wszystko ukrywała umysł szlachetny i wspaniały, okazując go przez nieograniczoną dobroczynność względem ubogich, dla których nawet oszczędzonego grosza nie żałowała. Codziennie, gdy cała rodzina jeszcze spała, biegła na pierwszy głos dzwonka do kościółka przy zamku. Tam słuchała Mszy św., którą stary, czcigodny zakonnik celebrował i tak pokrzepiona wracała do pracy.

Cała rodzina młynarza poważała ją wielce, bo już od kilku lat u nich służyła.

Więc nie dziw, że Berta, poznawszy ją bliżej, bardzo ją polubiła i w chwilach wolnych od pracy mile z nią rozmawiała.

Gdy zaś o zamku Pepina mowa była, widocznie z niechęcią Marysia mówiła; sądziła więc Berta, że także jakąś tajemnicę nosi w sobie podobną do jej własnej; nareszcie wynurzyła się pocziwa Marysia przed Bertą.

„Otóż” – opowiadała – „byłam przez kilka lat w służbie na zamku Herystal, jeszcze za ojca Pepina. Żyłam sobie spokojnie długi czas, gdy raz jednego giermek mego pana, z nieczystymi się do mnie zbliżył zamiarami. Obroniwszy się za pomocą Boską pierwszy raz, nacierał z wściekłością na mnie ciągle, tak że wielce wystraszona, jak przed wilkiem uciekłam, prosząc o pomoc, do starego pustelnika tutaj mieszkającego, który mnie z jamy wilczej wybawił, poleciwszy mnie rodzinie młynarza”.

Opowiadanie to napęliło Bertę wielkim podziwieniem i szacunkiem dla Marii; więc, gdy tylko czas jej dozwalał, bawiła przy niej.

Naraz dnia jednego gruchnęła wieść w Jupili, że Pepin z młodą małżonką i z całym dworem przybędzie na kilka dni na zamek.

Jak piorun z nieba pogodnego, ta wieść o duszę Berty uderzyła. Według opowiadania Zerwasza sądziła bowiem, że Pepin już długi czas żyje w małżeństwie. Zmuszona ciekawością nadzwyczajną pyta się Marysi, jak się żona Pepina nazywa.

„Berta z Laonu” – była odpowiedź szczerzej przyjaciółki.

„Berta z Laonu?” – pyta się dalej, drżąc na całym ciele – „niepodobna, droga Marysiu, żeby imię jej było Berta z Laonu!”.

„Tak jest, siostrzyczko” – odpowiada Maria – „byłam w ten czas w zamku, gdy się wesele odprawiało; jest ona córką hrabiego Chariberta z Laonu,

i przyjechała na zamek Herystal z świetnym rycerstwem; więcej nie mam wiadomości o niej!”.

Z bolesnym westchnieniem upadła Berta w długie zadumanie, nie mogąc pojąć tej tajemnicy; nareszcie zrywa się i pyta Marysi, czyby nie można zobaczyć małżonki Pepina.

„Nic łatwiejszego jak to!” – odpowiada Maria – „cała okolica Jupili pójdzie Pepinowi naprzeciw w dzień przyjazdu, bo go wszyscy kochają jak ojca. Córkę młynarza także pójdą mu naprzeciw; więc możesz iść z nimi”.

Z nieopisaną niecierpliwością oczekiwała Berta dnia przyjazdu Pepina.

Nareszcie nadszedł dzień oczekiwany, i zaraz rano ubrały się córki młynarza i Berta w najpiękniejsze szaty i udały się drogą w kierunku zamku.

Berta dzisiaj jeszcze nadobniejszą się wydawała; wszyscy podziwiali obcą dziewczynę.

Nareszcie szczęk broni z lasu dolatujący wszystkich radością napełnił; nadjeżdżał Pepin.

Berta wsparta o córki młynarza patrzy i patrzy ciągle w oczy nadjeżdżającego oblubieńca, który na przepysznym arabczyku siedział. Nieomal mdleje; wszystkie wyobrażenia o postaci Pepina, które sobie marzyła w rodzicielskim zamku, widzi ziszczone w obliczu Pepina. Widzi nawet, że nagle oko Pepina spojrzało na nią i nie mogło się oderwać dopóty mu z oczu nie znikła.

Ale Berta zwraca większą uwagę na inną postać! Widzi okiem zaćmiewającym się prawie od gwałtowności wzruszenia Adę, towarzyszkę swoją dawniejszą jadącą w ubiorze księżnej obok Pepina. Oczy Ady pogardliwie spoczywały na tłumie ludu wiejskiego.

Berta widzi Adę w miejscu dla siebie przeznaczonym; cała nocna tajemnica i przypadek okrutny, odkryły się przed nią; spadła zasłona, a rzeczywistość okrutna leży przed oczami. Okropność tej chwili zmysły miesza Bercie; drży i od wzruszenia pada w ręce towarzyszek.

Przyjaciółki przełknięte skrapiają Bertę i przynoszą pomoc skąd tylko mogą. Otworzywszy nareszcie oczy, uniewinnia się Berta, że wzruszenie widoku dla niej obcego, tak ją osłabiło.

Spojrzawszy jeszcze raz łzawym okiem na zamek, w którym widmo szczęścia straconego zniknęło, wróciła nareszcie do młyna z mocnym przedsięwzięciem, resztę życia swego w Jupili spędzić, nikomu się nie wyjawić oprócz Boga i spowiednikowi.

Nadmiar żalu zamienił się w smutek i tęsknotę, oddając się woli Bożej. Wszystko dla niej stracone; Pepin oszukany oblubienicą ślubem przed ołtarzem zawartym, dla niej już nie żył w rzeczywistości. Zobowiązana straszną przysięgą, nie szemrała przeciwko losowi swojemu, lecz modliła się za Pepina, ile razy spojrzała na kosztowny pierścień na palcu.

Tak żyła córka Chariberta jako sierota między obcymi ludźmi, podczas gdy Ada mieszkala w przepysznych gmachach zamku, nosząc imię do niej nienależące.

XI

Pepin i tajemnicze dziewczę w Jupili

Trzy lata minęły; nic ważniejszego nie zaszło, gdyż naraz zagojona rana Berty na nowo się zakrwawiła, na wieść, że Ada pierwszego syna powiła, któremu imię Leon dano.

Ale Pepin nie był szczęśliwy z swoją małżonką; nie znalazł w niej cnót oczekiwanych i nudził się nawet przy niej. Szukał więc rozrywki polując ciągle po borach rozlegających się około zamku Herystal.

Nadeszło znowu lato, a Pepin sam przyjechał na polowanie do Jupili.

Dziwna rzecz! Na widok wioski przypomniał mu się obraz dziewczyny owej, którą tu przed trzema laty widział, i która mu utkwiała w myślach i wyobraźni. Ciągłe owa postać powabna czarowała myśli jego.

Powróciwszy z polowania przypomniał sobie małżonkę, ale natychmiast i obraz obcej dziewczyny mu się przedstawiał. Kazał się dowiadywać o niej, ale wszystko co się mógł dowiedzieć było to, że żyje w Jupili u młynarza obca dziewczyna, słynąca cnotami i pięknnością, o której rękę żaden dotąd się prosić nie odważył i że nawet żaden nie wie, skąd przyszła i jak się nazywa. Więcej się nie mógł dowiedzieć.

Powrócił razu jednego Pepin z polowania, a myślami całkiem zajęty dumiał ciągle o dziewczynie obcej w młynie.

Nazajutrz odłożywszy odznaki godności swojej sam zwrócił pieszo kroki swoje ku młynowi, aby zbadać tajemnicę ciągle go trapiącą. Wstąpiwszy do pokoju wielkiego pozdrowił po chrześcijańsku pocziwego młynarza i całą rodzinę jego.

Ośłupieli prawie wszyscy, gdy poznali w gościu Pepina; ale książę nie zwracał uwagi na nikogo jak tylko na obcą dziewczynę, siedzącą między córkami młynarza i trudniącą się szyciem.

Berta na widok Pepina całkiem się okryła rumieńcem; serce biło gwałtownie, ale usiłowała przytłumić wzruszenie.

Pepin patrzył ciągle na postać marzeń swych od trzech lat, nie mogąc się zdobyć ani na słowo; takim uszanowaniem napełniła go powaga dziewczyny. Bohater wojny i postrach Saracenów stoi przed ubogą dziewczyną i obawia się słowo przemówić do niej. Z uszanowaniem, którego sam nawet pojąć nie mógł, zbliżywszy się do Berty, uchwycił małą rączkę, aby ją według obyczaju pocałować, gdy spostrzegła lśniący pierścień na palcu jej, w którym natychmiast poznaje pierścień zaręczynowy, który przed czterema laty oblubienicy swojej był posłał.

Trudno sobie wyobrazić, jakie wrażenie pierścień ten na niego sprawił; oczy i zmysły go nie łudzą; widzi ten sam klejnot, który oblubienicy posłał. Jak we śnie snuły mu się myśli; przeczuwa, że w tym zachodzi jakaś tajemnica, która go szczęścia życia swego pozbawiła.

Przypomniały mu się słowa żony jego, która mu opowiadała, że w owej nocy, gdy rabusie do namiotu wpadli, miała pierścień między innymi klejnotami, który łupieżcy zabrali.

Ale czy dziewczyna, która nosi ten pierścień nie mogłaby być siostrą albo kochanką rabusia, od którego by ten klejnot była otrzymała? Ale niepodobno; siostra albo przyjaciółka łupieżcy i mordercy nie mogłaby się szczyścić tak szlachetną twarzą i postacią; jedna myśl odpędzała drugą.

Takim niepokojem miotany pyta się nareszcie Berty, czy nie jest Adą, towarzyszką Berty z Laonu, którą rabusie w nocnym obozie w lasach ardeńskich ukradli.

Z wyrazem szlachetnej dumy i wzgardy odpowiada Berta: „Tą osobą nie jestem”.

„Jakże się więc nazywasz i któż jesteś szlachetna panienko?”.

„Święta przysięga zobowiązuje mnie zataić imię moje”.

Pepin, którego ciekawość za każdym słowem dziewczyny coraz więcej wzrastała, pyta się dalej: „od kogo więc otrzymałaś ten pierścień?”.

„Od osoby niegdyś nader mi drogiej”.

„Więc byłaś już zamężna?”.

„Dotąd nie poznałam jeszcze męża”.

„Więc zapewne podarunek od kochanka?”.

Berta zamiast odpowiedzi zakryła twarz rękami

„Kocha cię ten człowiek?”.

„Nie wiem”.

„A przecież przyjął pierścień od niego?”.

„Aż do dnia dzisiejszego jeszcze słowa nie mówiłam z nim”.

Gdy tak coraz dalej i głębiej Pepin badał dziewczynę, Berta nareszcie prosiła: „uszanujcie moją przysięgę; więcej nie wolno mi mówić”.

Pepin nie odważył się dalej pytać. Cnota i powaga zwyciężyły nad dalszą ciekawością jego.

Nareszcie uchwyciwszy rękę jej mówi pałając ogniem nadzwyczajnym:

„Czuję, że cię kocham, szlachetna panienko, że moja miłość do ciebie mocniejsza jest jak wola moja i że z tą miłością pójdę do grobu”.

Obawiawszy się, czy tymi słowy nie obrazi dziewczyny niewinnej, z niskim ukłonem wyszedł z pokoju.

Skoro wyszedł Pepin, zbiega się cała rodzina młynarza, podziwiając Bertę, która taką łaskę i takie upodobanie u Pepina znalazła.

Młynarz nie posiadał się z radości, że księżę dom jego odwiedzinami zaszczycił. Marysia zaś z bolesnym uczuciem spoglądała na przyjaciółkę; odwiedziny Pepina wielką obawą napawały jej duszę.

„Pepin w tobie rzeczywiście się zakochał!” – mówiła młynarka z kobiecą mądrością – „wszyscy przy tobie będziemy szczęśliwi”.

Na te słowa młynarki dreszcz Bertę przechodził i nieznosne zmartwienie męczyło ją. Musiała się przyznać, że nie była obojętną dla Pepina; wszystkie bowiem myśli i uczucia zwracały się jej tylko do niego.

„Cóż teraz począć?” – pomyślała sobie – „czy zaś się wynieść w dalekie strony, aby stracić z oczu postać ulubioną, dla której tyle już wycierpiała, a którą lubiła? Czy miała uniknąć sposobności do pokusy, gdyż Pepin już był z inną zaślubiony?”.

Strach, miłość i zmartwienie okropne miotają nią tak, że w rozpaczę udała się do starego zakonnika, aby wynurzyć w szczerej spowiedzi cały stan duszy i ulżyć męczarni, na jaką była wystawiona.

Nazajutrz rano pobiegła do kościołka, a po szczerej i gorącej modlitwie do Pocieszycielki utrapionych, spowiadała się szczerze z wszystkich szczegółów, tak bowiem przez spowiedź przysięgi nie łamała.

Zasłona konfesjonału zakrywa słowa, którymi ją czcigodny spowiednik pocieszał, ale widocznie wzmocniona wróciła do domu.

Niedługo po powrocie Berty z kościoła, przychodzi Pepin i nie może się napatrzeć w twarz jaśniejącą nadziemskim spokojem.

Od tego dnia Pepin codziennie bywał w młynie, spędzając tam najszcześniejsze chwile życia. Ale czym goręcej polubił dziewczynę nieznana, tym większą powagę znalazł u niej i nie zdołał odgadnąć siły tajemniczej, pociągającej go do niej.

Podczas gdy Pepin jeszcze bawił na zamku w Jupili, przyjechał dnia jednego goniec z wieścią, że Karol Martel, ojciec Pepina, gotuje się na śmierć i chce się pożegnać z synami. Od dwóch bowiem lat na siłach już całkiem osłabiony, codziennie śmierci wyglądał i zwłaszcza teraz kraj swój chciał między swoich dwóch synów podzielić.

Bez zwłoki udał się Pepin na dwór ojcowski i zastał jeszcze ojca przy życiu.

Karol Martel, podzieliwszy między obojga braci państwo i pobłogosławiwszy ich, pożegnał się ze światem dnia 21 października na zamku blisko Compieny²⁸.

Po pięciu tygodniach wrócił znowu Pepin do Jupili. W smutku po ojcu szukał pociechy i rozpoczął znowu odwiedziny w młynie.

Razu jednego Berta prosiła i zaklinała Pepina by jej nie narażał więcej na takie pokusy, gdyż miłość między zaślubionym księciem a ubogą dziewczyną osieroconą do żadnego skutku doprowadzić nie może. Prosiła i błagała Pepina, żeby jej nie zmuszał opuścić ulubionego miejsca.

Pepin ze smutkiem musiał jej przyznać słuszość.

²⁸ Karol Młot zmarł rzeczywiście 22 października 741 r. w Quierzy-sur-Oise i został pochowany w bazylice w Saint-Denis w Paryżu.

XII

Hrabiego Chariberta i małżonki odwiedziny; stara hrabina poznaje fałszywą Bertę

Trzy lata już upłynęły, a rodzice Berty tęsknili za dzieckiem ulubionym, którego od wyjazdu z zamku jeszcze nie byli widzieli. Hrabia stary tak dalece wyleczył się z ran swoich, że się mógł wybrać w tak daleką podróż.

Do tego ciekawość rodziców, oglądać wnuka nowo narodzonego, popędzała obojga do podróży.

Gdy zaś doszła wieść hrabiego o zgonie Karola Martela, nie mógł dłużej odwlekać podróży, ponieważ hołd musiał złożyć nowemu monarsze Karlomanowi.

Przy tej sposobności chciał także odwiedzić Pepina i Bertę.

Pięknego poranka wyruszył Charibert z małżonką w podróż.

Przeszedłszy tą samą drogą góry ardeńskie, jak niegdyś Berta przed trzema laty, przybył szczęśliwie na zamek Herystal, gdzie go już Pepin, uwiadomiony przez gońca, oczekiwał.

Wieść o przybyciu starego hrabiego okropnie na Adę i Zosię sprawiło wrażenie, bo wyjście z tego ambarasu nie było tak łatwe. Ale stara Zosia przebiegła we wszystkich chytrościach uspokajała córkę, że ona załatwi wszystko, chociaż się hrabiny bardzo obawiała.

Zaraz nakazała Adzie, żeby się położyła i udawać bycie chorą. Sprowadziła lekarza, który miał zaświadczyć zaraźliwą chorobę i przed całym dworem poczęła lamentować, że młoda księżna tak słaba; nareszcie i sam Pepin musiał uwierzyć.

Przyjechał Charibert; serce żony jego tętniło z radości, uściskać dziecko ulubione. Ale jakże się zadziwili oboje, gdy sam tylko Pepin wyszedł na powitanie, uniewinniając Bertę, że drażliwa febra i osłabienie nerwowe nie pozwoliło jej wyjść.

Uprzejme przyjęcie Pepina uspokoiło ich cokolwiek. Stara Zosia topniała z radości obłudniczej, upadając do nóg staremu państwu, podczas gdy Ada umierała ze strachu być poznaną.

Stara hrabina natychmiast chciała córkę chorą zobaczyć, ale chytra Zosia zaklinała i prosiła ją, żeby się jeszcze niejaki czas zatrzymała, gdyż gwałtowne wzruszenie powitania mogłoby jej zaszkodzić. Hrabina tłumiąc macierzyńską ciekawość, dała słuszość starej gosposi i zgodziła się na wolę jej.

Ta zaś, żeby zwrócić uwagę na coś innego, przyniosła młodego wnuczka, oddając go w ręce hrabiego.

Ten widząc dziecko, nie posiadał się z radości potomstwa doczekanego, ścisnął i całował, przyciskając je do serca.

Przy miłych gawędach upłynęło kilka godzin, gdy naraz stara hrabina, niecierpliwością zobaczenia córki zmęczona, zerwała się z towarzystwa, żeby Bertę uściskać.

Próżne były Zosi usiłowania, aby zatrzymać jeszcze hrabinę.

Truchlejąc prawie, prowadziła ją Zosia przez długi korytarz do sali storami zasłoniętej, gdzie leżała chora.

W radości serca macierzyńskiego przybiegła hrabina do łóżka chorej, zasłanymi zaćmionego i rzuca się mniemanej córce na szyję, aby ją uściskać.

Pokój bladawym światłem oświetlony, przy tym zasłony nie pozwalały doskonale rysów twarzy chorej rozpoznać.

„Ależ córko moja” – mówi hrabina – „twój włos był dawniej jaśniejszy, czy cię choroba tak zmieniła?”.

„Mamo, Mamo!” – jęczała Ada.

„Tak, tak, droga pani, choroba ją może zmieniła nieco, a światło ciemne w pokoju łudzi oczy!” – przytakuje Zosia.

„Berto, jakąż zmianą z tobą zaszła, twoje ciało było dawniej tak miękkie, szyja tak delikatna, a teraz się to wszystko mi tak twarde i kościste wydaje!”

Ale Zosia zapewniała hrabinę, że choroba, a do tego wzruszenia mienią Bertę tylko chwilowo, że skoro tylko sił zaś świeżych nabierze, zupełnie zdrowa będzie; prosi tylko hrabiny, żeby przez długie rozmawianie z nią nie rozdrażniła nerwów osłabionych, bo by większa choroba mogła być z tego.

Hrabina, troszcząc się o zdrowie córki, przyznała rację Zosi i pożegnała się z Bertą, aby ją nazajutrz zdrową zobaczyć.

Odprowadziwszy do innych pokoi hrabinę wróciła z powrotem z szyderczą radością, że zmiany nie spostrzegła. „Ufaj tylko we mnie” – mówi do Ady – „a ja załatwię wszystko, mów mało z hrabiną, jeśli cię jeszcze raz będzie chciała widzieć, żeby cię po głosie nie poznała”.

Ale stara hrabina nie miała spokoju. Przy świetnej wieczerzy ciągle w myślach przy Bercie bawiła, badając przyczyny takiej zmiany. Straszne przeczucia męczyły ją, ale nie przypuszczała nawet tego, co się miała wkrótce dowiedzieć naocznie.

Tak nareszcie przyszedł czas, aby iść na spoczynek; stary hrabia uspokoił się, że żona zobaczyła córkę i nie chciał jej nowym powitaniem i badaniem wzruszyć.

Pepin nader grzeczny i miły dla obojga, spędził cały wieczór z nimi, aż się nareszcie stara hrabina na spoczynek udała.

Ale powieki nie chciały się zamknąć i straszne myśli i przeczucia ciągle ją zrywały, których sobie wytłumaczyć nie zdołała.

Naraz, nie mogąc się już dłużej wstrzymać, zrywa się, bierze świecę i bieży do pokoju Berty.

Szybkim krokiem wpada do pokoju, wprost do łoża chorej, aby się naocznie przekonać, czy ją myśli łudzą, czy przeczucie prawdziwe.

Odsunąwszy zasłony patrzy na jasno oświetlone rysy chorej i – w omdlenie pada – widzi bowiem i poznaje rzeczywiście, iż nie Bertę, ale – Adę leży w łóżku.

Ale wzruszenie duszy wnet jej siły przywraca, wstaje, wybiega z pokoju i krzyczy głosem przeraźliwym o pomoc.

Zbiegają się sługi, przybiega Pepin i stary hrabia przełknięty co się stało żonie. – Ale ta krzyczy słowa niezrozumiałe, załamuje ręce i omdlewa raz po raz.

Gdy wśród hałasu ogólnego wskrzeszono ją nareszcie, lamentuje bolesnym głosem, że Berty tu nie ma. „Zginęła córka, – Zosia, Zosia, Zosia” – woła prawie bez zmysłów.

Pepin, który od dawna miał wstręt do swej małżonki, wzmocnił się w swoim podejrzeniu, bieży czym prędzej do pokoju Zosi śpiącej, zrywa ją gwałtownie i sprowadza przed starego hrabiego i hrabinę.

Stary hrabia, który jeszcze jak we śnie nie mógł pojąć całej historii, stał jak oślepiały, gdy już Pepin Zosię przyprowadził.

„Gdzież moja Berta, moje dziecko” – woła hrabina – „oddaj mi moje dziecko, o któreś mnie oszukała”.

Zosia w tym momencie byłaby wolała zapaść się w piekło. Ale odkryte było wszystko, więc kłamstwo nie pomogło.

Jękliwym głosem przyznała się nareszcie do całej zbrodni popełnionej.

Hrabia jak wściekły, mieczem ją chciał natychmiast przebić, ale obronili zbrodniarkę drudzy. Kazał więc trzymać i skępować Zosię, by sam się przekonać. Wpada z Pepinem do pokoju, ale tu ani Ady, ani dziecięcia nie było.

Ada bowiem, słysząc co się na korytarzu dzieje, czym prędzej się ubrała i wzięwszy dziecię uciekła w ciemnej nocy z zamku.

XIII Śmierć Zosi. Berta

Pepin natychmiast wysłał wszystkie sługi, aby schwycić Adę, ale na próżno, znikła wraz z małym Leonkiem bez śladu.

Tymczasem związano starą Zosię.

Hrabia płakał z rozpaczy o Bertę, którą takim sposobem utracił.

Stara hrabina omdlewała raz po raz, nie mogąc się uspokoić.

Pepin biegał po pokojach jak bez zmysłów, a zamiast pocieszyć hrabinę, sam stracił przytomność, sam potrzebował pomocy.

Wrzucono Zosię do ciemnej jamy pod zamkową wieżą, w której dalszej kary miała czekać; stary hrabia w złości rozpaczliwej żądał, żeby ją natychmiast śmiercią najokrutniejszą karano: lecz nie trzeba było tego wyroku wykonać.

Szatan, który już tak dawno czyhał na swoją ofiarę, przyszedł nareszcie po obrzydłą duszę.

Gdy bowiem rano otworzono więzienie Zosi, aby ją na dalsze śledztwa wyprowadzić, znaleziono czarnego trupa na drzwiach wiszącego! W nocy bowiem była się obwiesiła.

Zaryto ją w dzikiej gęstwinie, gdzie ludzka noga nigdy nie wstąpiła.

Tego samego dnia na zamku Pepina panowała cisza jak w dzień pogrzebowy, sługi jak nieme figury pełnili służbę swoją, rycerze ani broni nie ruszyli; wszyscy brali udział w smutku państwa. Chwilowo tylko słyszeć było można przenikający głos hrabiny, która się uspokoić nie mogła.

W takim to położeniu Pepinowi przypomniało się owe dziewczę w młynie; przeczucie dawniejsze wydawało mu się teraz rzeczywistością, tajemnicą, przysięga, pierścień na palcu dziewczęcia, do tego postać nadzwyczajna, wszystko to wzmocniło go w przekonaniu, że to Berta być musi.

Opowiada nareszcie wszystko Charibertowi, przyznaje się nawet do swoich odwiedzin w młynie i swego wstępu do fałszywej Berty.

Stary hrabia, który w frasunku swoim, jak topiący się w morzu słomkę chwyta, aby się ratować, natychmiast chce jechać do młyna! Ale ponieważ do Jupili było kilka mil drogi, więc zabrano starą hrabinę i sługi i dopiero po południu na zamku w Jupili stanęli.

Zostawiwszy hrabinę w zamku Pepin i hrabia dosiedli koni i pojechali do młyna.

Drogą nic nie mówili! Myśli ich bawiły w młynie, bo od tej chwili zawisło ich dalsze szczęście.

Nareszcie, gdy już droga nad strumykiem do wioski skręciła, wskazał Pepin na młyn w gęstwinie leżący. Za młynem na wznoszącym się wzgórzu leżał ogródek, przez który się z tyłu mogło wejść do młyna.

Tędy zwyczajnie wchodził Pepin, tu też w ogródku często ją był widział.

Słońce już zachodziło, gdy dojechali do młyna. Naraz Pepin zatrzymał konia, wskazując hrabiemu trzy dziewczęta w ogródku pod lipą siedzące, a między którymi i obca dziewczyna.

Ale zamiast odpowiedzi popędził hrabia konia i zsiada przed ogrodem i spieszy krokiem młodzieńca do dziewczyn.

„Berto!” – „ojcze!” – i drżącą córkę chwyta ojciec w ramiona swoje, przyciskając ją do serca.

Pepin w pierwszym momencie nie zdobył się nawet na słowo; córki młynarza ustąpiły na stronę i nie mogą pojąć, co to znaczy, widząc tak szlachetnego pana ściskającego towarzyszkę ich jako córkę swoją.

Po pierwszych uściskach udali się wszyscy do starego młynarza, który oniemiał z nieśmiałości, mając iść na powitanie tak dostojnych panów.

Patrzy i dziwi się, jak ten starszy pan ciągle ściska wychowanicę; ale wnet wszystkiego się dowiedział, kogo miał u siebie i co jego wychowanicę przed jej przybyciem do Jupili spotkało.

Pepin, jeżeli dawniej chętnie bawił w młynie, dziś czym prędzej spieszył z młyna na zamek.

Nareszcie klęknął przed Bertą, a uchwyciwszy jej rękę ucałował pierścień zaręczynowy, witając Bertę jako oblubienicę swoją, o którą go tak niegodziwie

oszukano. Chciał ją zaraz zabrać ze sobą na zamek, lecz Berta przypomniała mu przysięgę złożoną, że nie może być z nim złączona, póki Ada żyje.

Nareszcie gdy usłyszała, że matka z bolesną niecierpliwością czeka na zamku, nie wiedząc, czy córkę przyprowadzą czy nie, ubrawszy się, pojechała z ojcem do matki.

Posadzono ją na konia pepinowego, którego on za uzdę aż do zamku prowadził.

Zbliżając się do zamku, Berta nagle spoza framugi okna salonu usłyszała krzyk: „Berta, Berta!” – natychmiast poznała głos matki.

O, cóż serca obojgu uczuły, gdy się po tak długim rozłączeniu zobaczyły!

Stara hrabina nie mogła się wstrzymać od płaczu z radości, witając Bertę niby zmartwychwstałą i przyciskając ją do serca swego.

Minęły dni, tygodnie, miesiące, a Berta nie dała się do ślubem z Pepinem namówić, mniemając, że ślub z Adą zawarty zobowiązuje Pepina aż do śmierci.

Jednego wieczora siedzieli wszyscy razem; było to właśnie już przed wyjazdem starego hrabiego. Pepin błagał i zaklinał Bertę, żeby ślubem zawarła związek z nim na wieki.

„Ślub z Adą przed ołtarzem zawarty ma swoją ważność i wiąże cię na wieki!” – odpowiedziała po raz ostatni Berta.

Wtem drzwi się otwierają i wstępuje stary pustelnik do salonu.

„Nie ma ważności i nie wiąże!” – woła zamiast się powitać z państwem. Słyszał bowiem przed drzwiami ostatnie słowa Berty i dał odpowiedź na nie, a podnosząc głos swój rzekł poważnie dalej: „Ojciec święty w Rzymie sam swoją władzą apostolską rozwiązuje ślub księcia Pepina z Adą, ponieważ oszukany był przy ślubie. Tak rozstrzyga Kościół święty katolicki”.

Pepin na te słowa upadł Bercie do nóg, całując ręce prawdziwej oblubienicy swojej; radość błysnęła w obliczach wszystkich; Berta szczęśliwa, że odzyskała szczęście życia swego, pocałowała po raz pierwszy oblubieńca swego w czoło.

Stary hrabia widząc dziecię swoje ocalone, napomniął, żeby naprzód podziękować Bogu, że tak wszystko na dobre obrócił; przy czym dał rozkaz, żeby nazajutrz zaraz wszystko do ślubu było przygotowane.

Po bezsennej nocy wstała Berta bardzo wcześnie, aby się jak najświeżwiej przygotować.

Pobiegła po Pepina i oboje udali się do kościoła, aby przyjąć święte sakramenty. Jeszcze złocistymi promieniami słońce jaśniało, gdy wracali do zamku.

Tu wszystkie sługi krzatali się przygotowaniem do uroczystości weselnej; co tylko ogrody dostarczać mogły, zrywano, aby zamek w zieloną ubrać szatę.

Dziewiąta godzina brzmiała z wieży zamkowej, gdy zagrały trąby przed bramą.

Kilka minut później wyszedł Pepin z Bertą na czele wybranego rycerstwa z bramy uwieńczonej prowadzącej ku kościołowi.

Ślub zawarty potwierdził wolę Pepina; znalazł nareszcie czego przez trzy lata szukał. Berta dopięła korony królowej dla niej przeznaczonej.

Odbyły się uczty kilkudniowe, na które młynarz z całą rodziną był zaproszony. Pocziwa Marysia płakała z radości, siedząc podczas uczty naprzeciw królowej, dotąd przyjaciółki ulubionej.

W tym samym roku jeszcze otrzymał młynarz szlachectwo z pięknym zamczkiem w nagrodę dobroczynności i opieki Bercie okazanej.

Marysia wróciła na zamek jako towarzysza Berty: zajęła miejsce dla Ady przeznaczone i żyła w panieństwie przy Bercie aż do śmierci.

Śliczny pomnik kosztem Berty na grobie jej postawiony, świadczy o szczerej miłości Berty do niej.

Dziesięć lat po weselu Berty, powrócił czcigodny zakonnik sędziwy po raz ostatni z pielgrzymki do Rzymu odprawionej i przyniósł wiadomość o śmierci Ady, która w leśnym zaciszu przy Lorecie²⁹ odpokutowała zbrodnie swoje.

O młodym Leonku śladu wiadomości nie było, chociaż się Pepin ciągle dowiadywał o nim. Nareszcie przez jeńca arabskiego przypadkiem słyszał opowiadanie o młodym wodzu arabskim, który z krainy gaurów (chrześcijan), z Włoch przyszedł do obozu Maurów, a przyjąwszy wiarę mahometańską został nareszcie dowódcą oddziału wrogów.

Na próżno były Pepina dalsze badania. – Syn pierwszy dla niego był stracony; Berta powiła mu syna, któremu imię dano Karol, a którego historia nazywa: „Karol Wielki”³⁰.

K O N I E C

²⁹ Loreto, sanktuarium maryjne we Włoszech, słynące z przeniesionego tu z Nazaretu domku Najświętszej Maryi Panny.

³⁰ Karol Wielki urodzony 2 kwietnia 742 r., zmarł 28 stycznia 814 r. w Akwizgranie – król Franków i Longobardów, od 25 grudnia 800 r. cesarz Imperium Rzymskiego. Najwybitniejszy władca średniowiecznej Europy. (Patrz więcej: wprowadzenie).

Polska pielgrzymka do Rzymu w 1877 roku

W dniach od 1 do 3 czerwca 1877 r. odbywały się w Watykanie uroczystości związane z 50. rocznicą otrzymania sakry biskupiej przez papieża Piusa IX. Ksiądz Giovanni Maria Mastai Ferretti otrzymał arcybiskupstwo Spoleto i sakrę biskupią 21 maja 1827 r. Konsekrowany został 3 czerwca 1827 r. w Bazylice św. Piotra w okowach. Tam też owego 1877 r. miały odbyć się główne uroczystości rocznicowe. Na tę okazję z różnych dzielnic Polski będącej pod zaborami, wybrały się grupy pielgrzymów do Rzymu, podkreślając swój narodowy charakter. Jeden z jej uczestników ks. Antoni Kantecki tak pisał: „Toteż kiedy cały świat katolicki sposobił się do godnego uczczenia pięćdziesiątej rocznicy onego dnia, w którym Pius IX w kościele św. Piotra w okowach, w Rzymie, na biskupa wyświęcony został, kiedy w Europie i poza morzami przygotowywano odpowiednie dary, adresy i uroczystości – nie pozostała i nasza Ojczyzna w tyle poza innymi krajami, ale postanowiła, jak ją stanie, przyczynić się do uświetnienia pamiętnego dnia 3-go czerwca. Wszystkie dzielnice Polski, Galicja, Szląsk, Prusy i Wielkopolska wystąpiły zgodnie do tej zbiorowej manifestacji uczuć katolickich — i z drobnych na pozór początków wywiązała się owa wspaniała pielgrzymka polska do Rzymu, którą Polska udowodniła światu, że pomimo stuletniej niewoli, mimo potrójnego rozdarcia, śmiało stanąć może obok wolnych i niepodległych ludów katolickich”³¹. Trzy główne grupy pielgrzymów wyjeżdżały z kraju do Rzymu, by spotkać się ostatecznie we Wiedniu i tam już razem kontynuować swe pielgrzymowanie. Pielgrzymi ze Śląska spotykali się w nadgranicznej miejscowości Bogumin (Oderberg).

Posiadamy trzy relacje z tej pielgrzymki:

1. **Relacja Adolfa Hytrka zamieszczona w poszczególnych numerach „Katolika”.** Jest to relacja niepełna i dosyć niespójna. Hytrek pod koniec zapowiada wydanie książkowe zawierające opis całej pielgrzymki, które ma się ukazać na zgromadzenie katolików w Opolu. Niestety książka nigdy nie wyszła drukiem. Powodów mogło być kilka. Pierwsze to komplikacje z kontynuacją studiów teologicznych. Na Hytrku ciążył jeszcze pruski wyrok sądowy. Nie mógł więc jako osoba prawnie ścigana nawet studiować w Krakowie. Za namową swego biskupa (Heinricha Förstera) udał się znowu do Rzymu, gdzie też po pokonaniu wielu przeszkód ostatecznie 15 sierpnia 1878 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Drugim powodem mogła być wiadomość o wydaniu w Poznaniu książki ks. Antoniego Kanteckiego opisującej dokładnie całą pielgrzymkę.

³¹ K a n t e c k i Antoni, ks. *Polska pielgrzymka do Rzymu z r. p. 1877*, Poznań 1877 s. 11

2. **Książka ks. Antoniego Kanteckiego *Polska pielgrzymka do Rzymu z r. p. 1877*** jest drugim i to szczegółowym opisem całej polskiej pielgrzymki. Książka została wydana w Poznaniu jeszcze tego samego roku, co przyczyniło się zapewne do jej wielkiej poczytności. Wprawdzie władze pruskie umieściły książkę ks. Kanteckiego w wykazie książek zakazanych³², ale wydawnictwo to musiało być rozpowszechnione, skoro kilka jej egzemplarzy dotrwało do dnia dzisiejszego w niektórych bibliotekach polskich. W książce tej zamieszczony został pełny spis uczestników śląskiej grupy pielgrzymkowej³³.
3. **Trzeci opis to relacja ks. Szymona Korpaka zamieszczona cztery lata później w czasopiśmie „Towarzystwo Bożego Grobu”.** Jest to bardzo piękny przekaz, który wszakże obejmuje tylko etap do Loreto. Autor wprawdzie zapowiada ciąg dalszy, ale niestety nigdy się on nie ukazał.

W pracy niniejszej pragniemy zamieścić pełną relację pióra Adolfa Hytrka zamieszczoną w „Katoliku”, niektóre ciekawsze fragmenty książki ks. Antoniego Kanteckiego oraz cały przekaz ks. Szymona Korpaka. Czytelnik będzie więc mógł porównać treści tych opisów i wyrobić sobie zdanie, który z nich jest najlepszy. Stanowić to też będzie w jakimś stopniu całościowy obraz tego wielkiego przedsięwzięcia, jakiemu w grupie śląskiej organizacyjnie przewodził Adolf Hytrek. Pozytywnie wypowiada się o jego roli ks. Antoni Kantecki³⁴ jak i ks. Szymon Korpak³⁵.

³² Z. B e d n o r z, *Dyszlem i parą*, Opole 1978, s. 333, przypis 19.

³³ Patrz s. 77 – 79.

³⁴ Patrz przypis 41 oraz s. 74.

³⁵ Patrz s. 80.

Adolfa Hytrka opis pielgrzymki polskich Ślązaków do Rzymu

Pielgrzymka do Rzymu

Ponieważ nie może redakcja wszystkim osobiście na zapytania dotyczące się pielgrzymki odpowiedzieć, podajemy tu na wszystkie zapytania co następuje:

1) Co do ceny jazdy, nie możemy jeszcze dzisiaj nic pewnego powiedzieć, ponieważ jeszcze nie wiemy liczby wszystkich, którzy pojedą, dopiero w końcu, albo w drugiej połowie kwietnia możemy dać dokładną odpowiedź. – Ponieważ aż do 15 kwietnia mają się wszyscy do nas zgłosić, którzy chcą jechać, więc potem postaramy się, że jeden z nas naprzód pojedzie i ułoży kontrakty z dyrekcjami kolei żelaznych, za jaką cenę nas chce zawieźć; takim sposobem wyjdziemy taniej, a pojedziemy sami we własnych wagonach; wagony ile możliwości będą zamówione 2-ej i 3-ej klasy.

2) Obowiązkiem tego, który naprzód pojedzie, będzie także postarać się o stosowne mieszkania według życzeń uczestników pielgrzymki. Chociaż żeśmy już teraz listownie się udali do Rzymu, jednakowoż wyżej wspomnianym sposobem sprawa będzie bardzo ułatwiona. Oprócz tego postaraliśmy się i o przewodników we Włoszech, znających język włoski; w Lorecie żyje rodak nasz ks. Noras³⁶ i będzie się także krzątał o nasze

³⁶ Walenty Leon Noras OFMConv. (1834–1903), kaznodzieja, przewodniczący kapituł, przełożony prowincji. Urodzony 14 lutego 1834 w Jarosławicach (powiat pszczyński), syn właściciela młyna Jana i Anny z domu Kajosch. W 1852 r. wstąpił do zakonu franciszkanów konwentualnych w Krakowie; jesienią tego roku rozpoczął nowicjat, a 27 października 1853 r. złożył śluby zakonne. Po ukończeniu nowicjatu przez 4 lata przygotowywał się w seminarium do kapłaństwa. Święcenia otrzymał w kościele katedralnym we Włocławku z rąk bpa Michała Marszowskiego (14 czerwca 1857 r.). Po krótkim pobycie w Kaliszu przez 11 lat pracował w klasztorze krakowskim, m.in. jako kaznodzieja konwentu (od 1859 r.) i ekonom (1863–1866). Przysłużył się odbudowie klasztoru zniszczonego przez pożar w 1850 r. W tym celu kwestował w parafiach dekanatu bytomskiego. W 1869 r. wyjechał do Włoch. Sprawował funkcję penitencjarza w loretańskim Domku Najświętszej Maryi Panny (1868–1879, 1891–1892) i w tym charakterze podejmował w 1877 r. górnośląskich pielgrzymów w Loreto. Wybrany w 1879 r. na socjusza i asystenta generalnego, wizytował prowincje zakonne w Europie i Ameryce. Był przewodniczącym kapituł w następujących prowincjach: niemieckiej, galicyjskiej, leopoldyńskiej (mianowany w 1886 r.), czesko-morawsko-śląskiej (1888 r.), Kapituły św. Antoniego w Padwie (1891 r.). W 1890 r. nadany mu został honorowy tytuł eksprokuratora generalnego. Z osobistych środków założył fundację dla studiujących w Rzymie kleryków z Krakowa (listopad 1889 r.). Bibliotecę macierzystego klasztoru przekazał w 1890 r. blisko 300 ksiąg. W lipcu 1892 r. został przełożonym prowincji Galicji i Lodomerii z siedzibą we Lwowie, po o. Samuelu Rajsie. Ponownie wybrany 22 lipca 1895 r. funkcję tę sprawował przez dwie kadencje (do maja 1899 r.). Jako prowincjał działał w duchu przestrzegania ścisłych zasad konstytucji zakonnej. Dbał o restaurację i przebudowę klasztorów. Przedsięwziął wiele prac konserwatorskich. Z jego inicjatywy wymalowano polichromię kościoła i odnowiono mury klasztoru w Horyńcu. Wystarał się o nowe ołtarze do świątyni w Haliczu. Wyremontował kościół w Hanaczowie, w Krośnie doprowadził do uporządkowania otoczenia klasztoru. Prace o podobnym charakterze podjęto w Sanoku, Kalwarii Pałacowskiej, a przede wszystkim we Lwowie. Szczególną troską otaczał prowincjonalne seminarium duchowne. W czasie jego przełożenia z prowincji wyszło wiele misji prowadzonych m.in. na Górnym Śląsku przez

przyjęcie: w Rzymie oprócz innych rodaków żyje także wszystkim Wam z „Katolika” znany dawniejszy jego redaktor, ks. Reszka³⁷, który w Rzymie najlepszym nam będzie przewodnikiem.

3) Co do pieniędzy, jest to rzeczą najważniejszą; jest to bowiem wóz, którym wszędzie zajechać można. – Najlepiej zabrać z sobą złota lub papierowych pieniędzy pruskich, czyli niemieckich. Nawet i we Włoszech zmienić można pruskie złoto i papierowe z bardzo małą stratą, a w Austrii w każdym mieście chętnie wymienią pruskie pieniądze. Zdaje nam się już teraz, że potrzebne będą przynajmniej 100 talarów, ponieważ wtenczas

oo. B. Ossolińskiego, L. Pachowicza, B. Szczyrbę, W. Niewiadomskiego. Po zakończeniu sprawowania funkcji prowincjała osiadł w Sanoku. Noras władał swobodnie pięcioma językami. Przetłumaczył z włoskiego i wydał u T. Nowackiego w Mikołowie: *Kwiaty św. Leonarda z Porto Mawicio z Zakonu św. Franciszka ofiarowane w miesiącu maju Maryi Najświętszej, czyli rozważania tego świętego do użytku ludu wiejskiego* (1870); a także *Pociecha utrapionych czyli pobudki do cierpliwości w cierpieniach, pisane przez autora niewiadomego, obecnie przetłumaczone z języka włoskiego na polski* (1870). Zmarł 6 lutego 1903 r. w Sanoku. *Słownik biograficzny katolickiego duchowieństwa śląskiego XIX i XX wieku*, red. M. Pater, Katowice 1996, s. 301.

³⁷ Franciszek Ksawery Reszka (1849–1903), proboszcz, redaktor. Urodzony 12 września 1849 w Olbrachcicach (powiat prudnicki), syn rolnika Jakuba i Barbary z domu Nowak. Do gimnazjum uczęszczał w Nysie przez 9 lat, uzyskując świadectwo dojrzałości 17 sierpnia 1869 r. Teologię studiował na Uniwersytecie Wrocławskim od 1869 do 1872 r. Świecenia kapłańskie przyjął 28 czerwca 1873. Okoliczności kulturkampfu sprawiły, że po święceniach nie mógł być zatrudniony jako pełnoprawny wikary, gdyż jego postawa budziła zastrzeżenia władz. Pracował więc jako tzw. pomocnik duszpasterza w Raławiczkach (powiat prudnicki), ale wykonywał obowiązki pełnoprawnego duszpasterza, co z punktu widzenia władz państwowych było nielegalne. W tym czasie współpracował z Karolem Miarką i „Katolikiem”. Po uwięzieniu ks. Stanisława Radziejewskiego, redagującego „Katolika” w zastępstwie uwięzionego Miarki, objął w kwietniu 1875 r. kierownictwo pisma jako redaktor i nakładca. Pomagał mu w tym ks. Rudolf Lubecki. Niektóre jego artykuły ogłaszane w tym piśmie były inkryminowane. W 1875 r. za wypowiedzi zamieszczone w numerach 15, 18 i 19 „Katolika” był skazany na 9 tygodni, a za teksty w numerze 32 na 4 tygodnie więzienia. W sentencjach wyroku uzasadniano, że wzywał do nieposłuszeństwa wobec władz państwowych, świadomie rozpowszechniał „zmyślane fakty [...], aby budzić niechęć do zarządzeń władz”, a także obraził urzędnika. Oskarżano go również za wyszydzanie starokatolików. Jeszcze wcześniej, latem 1874 r. sąd powiatowy w Prudniku skazał go na 50 talarów grzywny lub 3 tygodnie więzienia, gdyż bez zgody władz państwowych wykonywał obowiązki duszpasterskie w Raławiczkach, co było wbrew antykościelnym przepisom. Sądy pruskie ścigały go też za inne wykroczenia przeciw ustawom antykościelnym. Od początku grudnia 1875 r. był poszukiwany listem gończym. Aby uniknąć procesów i kar, zbiegł za granicę z zamiarem tymczasowego zaangażowania się w pracy duszpasterskiej w USA. Zatrzymał się jednak w Rzymie, skąd zwracał się o pomoc pieniężną do biskupa wrocławskiego H. Förstera. Jeszcze przed wyjazdem poza granice Prus i Niemiec ks. Reszka bardzo energicznie działał w organizacjach polskich. Dzięki jego zaangażowaniu upadające z powodu szykan władz Kółko Polskie w Raławiczkach rozwinęło ożywioną działalność. Na zebraniach czytano artykuły z „Katolika”, „Gazety Górnosląskiej”, „Kuriera Poznańskiego”, „Przyjaciela Ludu”, „Orędownika”, „Pielgrzyma” i „Bartnika”. Po powrocie na Śląsk jeszcze przez pewien czas był pomocnikiem duszpasterskim w Jaryszowie (powiat Strzelce Opolskie), a w 1886 r. objął tam obowiązki proboszcza. Dnia 5 czerwca 1893 r. otrzymał dekret na proboszcza w Wodzisławiu (powiat pszczyński) i tam zmarł 10 lutego 1903 r. *Słownik biograficzny katolickiego duchowieństwa śląskiego...* s. 348.

w Rzymie wszystko zdrożeje, gdy tyle tysięcy obcych przyjedzie. Przypatrzcie się tylko liczbom niżej umieszczonym, ile już pojedyncze kraje pielgrzymów zapowiedziały. Lepiej zwyczajnie wziąć więcej, jak mniej, bo się nigdy nie stracą pieniądze, gdy ich się nie uda, i chociaż się spodziewamy, że wielka liczba naszych pielgrzymów bezpłatne pomieszkanie w Rzymie otrzyma.

4) Czas odjazdu jest tymczasem naznaczony na dzień po trzecim święcie Zielonych Świątek, tj. na 23 maja. Wszyscy się zjadą w Boguminie (Oderbergu)³⁸, pierwszej stacji na austriackiej stronie za Raciborzem. Do Oderberga wydają wszystkie pruskie, tj. królewskie koleje bilety, np. ci którzy od Opola pojedą, mogą wziąć bilet wprost aż do Oderbergu; że nie pobłądzą i że nie zajadą dokąd inąd, o to się już szafnerzy³⁹ postarają. Żebyśmy się w Boguminie (Oderbergu) wszyscy poznali, jako członkowie naszej kompanii, każdy członek otrzyma przed wyjazdem w listku wydrukowaną kolorową kartkę, którą tylko na kapeluszu potrzebuje zatknąć, albo w ręce trzymać, a już z nas który będzie, co go powita. Z której okolicy kto z wielbnych księży pojedzie, niechaj łaskawie swoich weźmie aż do Bogumina w swoją opiekę. Godzina, o której z Bogumina ku Wiedniu wyjedziemy, jeszcze czasu swego będzie ogłoszona w „Katoliku”.

5) Kto pojedzie z żoną, lub z jaką krewną, niech nam także doniesie, żebyśmy się postarali o dogodne pomieszkanie dla wszystkich kobiet razem.

6) Niechaj każdy jedzie w swoim narodowym ubiorze; panowie gburzy⁴⁰ spod Opola niechaj jadą w takich sukmanach, jak w domu lub do kościoła chodzą; z Bytomskiego, z Raciborskiego tak samo, żeby się już i powierzchowo okazali jako Polacy z Górnego Szląska.

Zresztą napominamy, żeby się wiarusy spieszyli ze składkami i okazali i tym razem staropolską hojność. Jak z kwitów w „Katoliku” umieszczonych widzicie, jeszcze dużo parafii nie wymienionych, ale jeszcze też jest czas dłuższy, bo się zbierać będą składki aż do samego odjazdu⁴¹.

Ojciec św. Pius IX otrzymał przed 50 laty święcenie biskupie w Rzymie w kościele „Św. Piotra w okowach”; dlatego też w tym kościele właśnie największe uroczystości odbywać się będą. – Kościół będzie najuroczyściej przystrojony i oświetlony. – W dniach 31 maja, 1-go i 2-go czerwca odbywać się będzie „Triduum”, czyli trzydniowe nabożeństwo na chwałę Boską, który

³⁸ Bogumin (czes. Bohumín, niem. Oderberg) położone przy ujściu Olzy do Odry miasto na Śląsku Cieszyńskim w Republice Czeskiej przy granicy z Polską..

³⁹ Konduktorzy.

⁴⁰ Zamożny chłop.

⁴¹ W książce ks. A. Kanteckiego *Polska pielgrzymka do Rzymu z r. p. 1877* s. 91 czytamy: „Pan Hytrek, redaktor *Katolika*, ofiarował świętopietrze zebrane za pośrednictwem swego pisma.” W poszczególnych numerach „Katolika” były umieszczane listy darczyńców na rzecz zbieranego świętopietrza. Nie było to typowe świętopietrze jako polska nazwa daniny na rzecz papieża (tzw. denar świętego Piotra) płaconej w czasach średniowiecza przez europejskie państwa katolickie. Prawdopodobnie była to jednorazowa składka z okazji jubileuszu papieża Piusa IX.

Ojca św. tak długo przy życiu zachować raczył. Na każdym z tych trzech dni odprowadzane także będą uroczyste nieszpory i odśpiewane: modlitwy za papieża, Litania loretańska, a w końcu „Przed tak wielkim Sakramentem”. Na każdym z tych trzech dni będą mieli kazania różni biskupi; trzeciego dnia wystąpi z kazaniem ks. kardynał Bartolomeo d’Avanzo, biskup diecezji Trano. – Dnia 3 czerwca samego celebrowane będą Msze św. od godziny 5 rano aż do godziny 12. O godzinie 10-ej celebrować będzie Mszę św. główną jeden z kardynałów, którego Ojciec św. sam naznaczy. Podczas tej Mszy św. i wieczorem na „Te Deum” zgromadzeni będą w kościele wszyscy w Rzymie bawiący kardynałowie i biskupi. Przy wszystkich nabożeństwach i ceremoniach asystować będą księża kanonicy z kościoła loretańskiego. Polscy księża słuchają będą spowiedzi św. polskich pielgrzymów.

Dotąd zapowiedziana Francja 10 000 pielgrzymów, Niemcy 7 000, Hiszpania 10 000, Belgia 600, Holandia 500, a same Włochy 25 000.

Źródło: „Katolik”, 1877, nr 14 (z 5 IV), s. 2.

Pielgrzymka do Rzymu

Nie jesteśmy dzisiaj jeszcze w stanie wykreślić całego programu podróży, odbyć się mającej, gdyż po zakończeniu wpisu pielgrzymów, nie odebraliśmy jeszcze z wszystkich miejsc dokładnej odpowiedzi. Z Loreto pisze nam ks. L. Noras, że się o wszystko ku naszemu przyjęciu będzie starał i dla uboższych postara się o tanie pobycie w Lorecie: zresztą nie potrzeba się przed czasem rozpisywać o podróży, gdyż każdy z pielgrzymów na czas przed wyjazdem otrzyma w liście opieczętowanym kartę drukowaną oraz dzień i godzinę wyjazdu. Postaraliśmy się też o dobrego przewodnika, rodaka, który władając doskonale językiem polskim i włoskim towarzyszyć nam będzie podczas całej podróży i znając stosunki krajowe i miejscowe, bardzo nam będzie pomocny. Wszystkich pielgrzymów i z redakcją jest 59, a więc liczna kompania ze względu na obecne liche czasy. –

Audjencję Ojciec św. raczył na dzień 6-go czerwca naznaczyć, audjencja ta będzie tylko dla Polaków, a więc ponieważ jubileusz się odbędzie w dniach 1, 2 i 3-go czerwca, natłok w Rzymie wtenczas już nie będzie taki wielki i spokojnie sobie możemy pooglądać starożytności i świątynie rzymskie. – W święto Bożego Ciała kompania nasza już będzie w Rzymie obchodziła. –

Lecz jeszcze coś. – Już po kilka razy redakcja nawet ostrymi słowami wystąpiła przeciw temu, żeby ją w rzeczach niepotrzebnych daremnie nie obciążano. A tu właśnie teraz nadchodzi także mnóstwo listów, w których się zwłaszcza tacy, którzy najmniejszego zamiaru nie mają jechać do Rzymu, zapytują się, ile podróż kosztuje, jak daleko do Rzymu, kiedy pielgrzymka wyjedzie, ile się już osób zgłosiło itp., a do tego zawsze żądają odwrotnej odpowiedzi. Co za nierozsądek! Czy o podróż i najmniejsza drobnostka i czas

odjazdu itd., nie był opisany w „Katoliku”? Czy redakcja już to jest służąca lub dziewczką publiczności, która do wszystkich usług gotowa być powinna? Oprócz tego, że nawet niekiedy po drugi i trzeci raz groźliwie odpowiedzi żądają, ale nadto jeszcze ani marki pocztowej nie przyłącza w tym celu. – Więc redakcja jeszcze ma i wygodę obcą opłacać! To jest rzeczą niesłuszną, której po nas żądać nie można. – Ten pisze, żeby sobie życzył jakie miejsce, gdzie by nie potrzebował ciężko pracować, i że redakcja ma takowe mu wynaleźć; pisze nawet po drugi i po trzeci raz; czy redakcja jest biurem publicznym? Drugi zaś uskarża się, że „Katolik” z jego wsi lub miasteczka żadnych wiadomości nie przynosi, – mój drogi panie! zamiast takowego listu, który się nieprzeczytany w kosz rzuca, lepiej gdybyś był posłał jaką korespondencję z Twojej wsi, – z twojego miasteczka, a byłbyś czytał w „Katoliku”, co się u ciebie stało. Czy redakcja może wiedzieć, co tam w twojej wsi nowego, skoro jej nikt o tym nie doniesie? Dziwi się niejeden, że to a to nie będzie opisane w „Katoliku”; – na to ci redakcja odpowiada, że nie jest wszystkowiedząca, i że prędzej Ci opowie i nawet przepowie jaką zmianę na gwiazdach lub zaćmienie jakie, ponieważ to można według zasad astronomicznych i faz tematycznych doskonale obliczyć, ale o nowinach o świecie nie można nic pisać, skoro o tym nikt nie doniesie. Dlatego jeszcze raz upraszamy, żeby nam nie zadawano daremnej pracy w sprawach nas nic nieobchodzących, żeby każdy, który odpowiedzi przez redakcję sobie życzy, włączył w swój list markę pocztową na opłacenie odpowiedzi, inaczej bowiem odpowiedzi nie otrzyma. – Zresztą, żeby nam z każdej parafii, gdzie jeszcze nie mamy korespondentów, posyłać korespondencje z podpisem dokładnym, którego redakcja nigdy nie wyjawia.

Redakcja

Źródło: „Katolik”, 1877, nr 17 (z 26 IV), s. 3.

O naszej pielgrzymce do Rzymu

Teraz dopiero możemy bliższy program naszej pielgrzymki podać, dla braku zaś czasu skreślamy tylko krótko wszystko.

Kompania nasza, składająca się obecnie z 70 członków zatrzyma się naprzód w Wiedniu, to jest przez dzień 24 maja, aby zobaczyć miasto i do dalszej 23 godzinnej podróży wypocząć.

Odjazd z Wiednia rano dnia 25 maja do Triestu, gdzie staniemy na dniu 26 z rana.

Przez cały dzień będzie czas obejrzeć sobie cokolwiek miasto i port Triestu.

Na dniu 26 bm. o północy odjazd parowcem do Wenecji, gdzie staniemy w niedzielę bm. rano.

27 bm. (niedziela) nabożeństwo w kościele św. Marka w Wenecji, potem oglądanie starożytności, kościołów itd.

Rano dnia 28 bm. odjazd z Wenecji koleją przez Padwę, Bolonię do Loreto, gdzie zanocujemy.

We wtorek dnia 29 bm. nabożeństwo w domku Matki Boskiej w Lorecie, podczas którego sposobność będzie do spowiedzi świętej. Po nabożeństwie uroczyste poświęcenie i zawieszenie w domku obrazu Matki Boskiej Piekarskiej jako dar Górnoszlązaków na pamiątkę pielgrzymki naszej. Imiona członków pielgrzymki napisane będą w tyle na obrazie⁴².

We środę dnia 30 bm. z Loreto przez Ankonę do Rzymu, gdzie staniemy przed wieczorem w ten sam dzień, tak że jeszcze wygodnie zdążymy na nasze mieszkania.

We czwartek (31 bm.) uroczystość Bożego Ciała i zwiedzanie kościoła św. Piotra.

1, 2 i 3-go czerwca jubileusz: przyjmowanie sakramentów św. i uroczystość zupełnego odpustu.

4 i 5-go czerwca zwiedzanie kościołów, starożytności itd.

6-go czerwca audyencja u Ojca św.

Po audyencji wspólnie się umówimy, jak długo tam się jeszcze chcemy zabawić; ponieważ zaś wiarusy nasi wieśniacy spieszyć się będą do pracy i rodzin swoich, dlatego urządzimy na powrót znowu wspólną jazdę pod kierownictwem przewodnika naszego. Kto chce dłużej zabawić albo w towarzystwie innych członków zwiedzić okolice Rzymu albo i Neapol itd., wolno będzie jemu według swego upodobania. Naturalnie, że będą tylko ci mieli cenę zniżoną na kolei Triest–Wiedeń, którzy w jeden dzień wspólnie pojadą. Dyrekcja kolei: Wiedeń–Triest zniżyła dla nas cenę: III klasą 11 guldenów; II klasą 16 guldenów, a do tego pojedziemy w naszych osobnych wagonach; z tym tylko warunkiem, że wprost z tym samym pociągiem aż do Triestu pojedziemy. Skoro by kto chciał wysiąść przed Triestem, a innym jechać pociągiem, musi całkowitą cenę przepisaną zapłacić.

Co do kwater w Rzymie, będziemy w czystych i dogodnych stacjach prywatnych mieszkali, ponieważ hotele zajęte, a w prywatnych domach o połowę taniej. Już są zamówione stancje dla wielebnych księży według życzenia po 1, po 2 i po 3 łóżkach; dalej stancje dla 4 i 5 osób, a najtańsze 2 wielkie sale dla 15 i 13 osób.

Zwracamy jeszcze uwagę, na to, żeby się każdy zaopatrzył w płaszcz niezbyt ciężki lub większy surdut, ponieważ wieczory, zwłaszcza na kolejach i w Rzymie zimne. Dużo innych rzeczy nie zabierać z sobą, bo tylko są na przeszkodzie w drodze. Zdaje się, że już zadosyć uczyniono powyższymi notatkami ciekawości tego lub owego; zresztą jak we wszystkim wybierajmy się z Bogiem w drogę, wzywając Jego pomocy i polecając się Jego Opiece.

Źródło: „Katolik”, 1877, nr 19 (z 10 V), s. 4.

⁴² We wspomnianej książce ks. A. Kanteckiego *Polska pielgrzymka do Rzymu z r. p. 1877* podany jest wykaz wszystkich pielgrzymów grupy śląskiej liczącej 110 uczestników, patrz. s. 77–79.

Kochani Rodacy! Kiedy przed kilku tygodniami odezwał się „Katolik” po raz pierwszy do Was w sprawie pielgrzymki wspólnej do Rzymu, aby oddać winny hołd Namiestnikowi Chrystusa, niejednemu zdawało się, jakoby ta myśl w czyn się obrócić nie mogła; niejeden potrzasał wątpliwie ramionami. Aż tu po upływie kilku tygodni pokazała się liczba uczestników, która nawet nasze nadzieje jeszcze przegórowała.

Po raz pierwszy występuje Górny Szląsk samodzielnie, po raz pierwszy w dotąd niesłychany sposób łączności i jednoty, pokaże niezachwiane przywiązanie swoje do Stolicy Apostolskiej, którą się polski szczyt naród. W Rzymie przed Stolicą Piotra św. staną na dzień 6-go czerwca Górnoślązacy do wspólnej audyencji Polaków, jako świetny oddział narodu naszego, który dotąd nawet od własnych braci przez długie wieki był wzgardzonym. Uważano nas dotąd, nie znając nas, z jednej strony za lud ciemny, z drugiej strony za pasierbny, odłączone i obczyzną przytłumione; tymczasem sposobność będą miały w Rzymie zgromadzone narody bliżej poznać ludność polską Górnego Szląska. Co Niemcy całej reszty Szląska nie dokazali, tego za pomocą Boską my chcemy dokazać; jak dziatki jednej rodziny, z jednej chaty, chcemy się przedstawić Namiestnikowi Chrystusowemu, ażeby naocznie poznał tych, których po tylekroć tak zaszczytnie wspominał. Przedstawią się na dzień 6-go czerwca trzy liczne deputacje polskie Ojcu świętemu: lwowska, górnośląska i poznańska; z tych trzech górnośląska postępuje co do liczby za lwowską; – wszystkie trzy podają sobie dłoń braterską na ziemi wspólnie nam świętej. Wybieramy się w podróż daleką, ale z radością rodziny, której Ojca w więzieniu⁴³ oglądać pozwolono i wraz się z nim ucieszyć. Dlatego z poddaniem się w Opiekę Boską podczas podróży, prosząc Boga o błogosławieństwo wyruszamy w drogę, pożegnawszy się z rodzinami naszymi, a pan Bóg, który Tobiaszowi zesłał Rafała, i nad nami czuwać będzie na lądzie i na morzu, ażebyśmy szczęśliwie zdążyli na miejsca święte, oblane krwią przodków naszych, do stolicy chrześcijaństwa, gdzie nas powita widzialna głowa kościoła świętego; opoka, na której Chrystus Pan kościół swój zbudował. – Z Bogiem!

Źródło: „Katolik”, 1877, nr 20 (z 17 V), s. 4.

Do Czytelników!

Po kilkutygodniowej pracy przygotowań i różnych załatwień, udało się nam nareszcie wyruszyć poza góry — „ultra montes” — do stolicy Piotra świętego; – kilka godzin jeszcze, a zniknie nam z ócz ojczyzna na niejaki czas.

⁴³ Pius IX nazywał siebie „więźniem Watykanu” zob. przypis 50.

Korzystam właśnie z tej sposobności, aby w chwili wyjazdu podziękować tu na tym miejscu wszystkim księżom i dobrodziejom, którzy nam się przysłużyli w załatwieniu różnych przykrości i przeszkód, jakie się pielgrzymce naszej stawiały; wszystkich zaś, którym nie było można brać udziału w naszej pielgrzymce, upraszam w imieniu całej kompanii, żeby nas podczas podróży w modlitwach swoich nie zapominali, ale żeby zasyłali prośby do Pana ziemi i morza, żeby nas w każdej chwili nie wypuszczał z opieki swojej, ażeby pielgrzymka ta stokrotne dla plemienia naszego przyniosła owoce. – Żegnam się na kilka tygodni z kochanymi czytelnikami prosząc ich, żeby łaskawie i podczas nieobecności mojej, relacją pana Borówki⁴⁴ korespondencjami i innymi wspierać raczyli, mianowicie zaś „Monikę”, żeby i jej pobyt i życie dalsze upewnić. – Żeby zaś ciekawości zapobiec i zadośćuczynić, „Katolik” tygodniowo podawać będzie bliższe wiadomości z podróży z Rzymu. – Z Bogiem!

Mikołów, 23 maja 1877

Adolf Hytrek

Źródło: „Katolik”, 1877, nr 21 (z 24 V), s. 3.

Pielgrzymi górnoląscy do Rzymu

Loreto, 29 maja. Wczoraj o godzinie 10 przybyliśmy z Wenecji do Ankony koleją; godzinę później ruszyliśmy dalej, aż o północy rozlegał się głos radosny po wszystkich wagonach „Loreto”, dodając nam znużonym i osłabionym pielgrzymom nowych sił. Ziomek nasz ks. Noras z Loreto przybył na nasze powitanie aż do Ankony, aby zaprowadzić księży do osobnych stacji, a resztę pielgrzymów na wspólne kwatery. Dziś równocześnie przy 20 ołtarzach odprowadzały się Msze św. od wczesna aż do późnych godzin przed południem, ponieważ oprócz górnoląskich i wielkopolskich księży przybyła do Loreto wielka liczba duchowieństwa francuskiego i włoskiego już powracającego z Rzymu. W samym domku Najświętszej Panny tylko najdostojniejsi księża otrzymują pozwolenie odprawiania Mszy św.; tego szczęścia i zaszczytu dostąpił także nasz kochany dziekan ks. Widera⁴⁵ z Wieszowy. Po

⁴⁴ Jan Borówka z Mikołowa redagował „Katolika” w czasie pielgrzymki Adolfa Hytrka do Rzymu.

⁴⁵ Wojciech Widera (1827–1906), proboszcz, dziekan, obrońca języka polskiego w czasie kulturkampfu. Urodzony 23 kwietnia 1827 r. w Tułach (powiat opolski). Święcenia kapłańskie przyjął 23 czerwca 1851 r., po czym został wikarym w Rudach (powiat raciborski), a wkrótce potem administratorem w tejże miejscowości. Przez pewien czas pełnił obowiązki wikarego w Strzelcach Opolskich. Od 30 grudnia 1863 r. był proboszczem w Wieszowej (powiat tamogórski), a od 29 stycznia 1872 r. dziekanem pyskowickim. Przed kulturkampem działał także jako powiatowy inspektor szkolny. W czasie kulturkampfu był skazany na karę więzienia za kolportowanie zakazanej przez władzę książki Konrada Bolandena *Stary Bóg żyje*. Na zjeździe centrowym we Wrocławiu w 1884 r. protestował przeciw rezolucji ks. Adolfa Franza, zawierającej żądanie, aby język polski w nauce religii był używany tylko pomocniczo. Widera uznał ten postulat za radykalnie zawężający stanowisko Centrum i wysoce niesłuszny. W 1877 r. uczestniczył w polskiej pielgrzymce do Rzymu z okazji 50-lecia otrzymania sakry biskupiej przez papieża

Mszy św. nasi przewielebni kapłani zasiedli w spowiednicach, dla słuchania spowiedzi św. Jesteśmy zdrowi, dzięki Bogu, chociaż nie mało znużeni, gdyż w ostatnich czterech nocach ledwieśmy 9 godzin w łóżku odpoczywali, a resztę tylko w wagonach drzemali. Służy nam wyborna pogoda, chociaż gorące upały nieco dokuczają. Dziś wieczór o godzinie 9 pojedziemy koleją do Asyżu do św. Franciszka, gdzie w środę rano o godzinie 3-ej staniemy. Wielkopolscy pielgrzymi podróżują z nami; po południu zdążymy do Rzymu. Doszła nas pocieszająca wiadomość, że ks. Muszyński, sekretarz Jego Eminencji ks. kardynała Ledóchowskiego postarał się o mieszkania dla nas i dla pielgrzymów wielkopolskich i galicyjskich. Tenże zacny kapłan chce nas także oprowadzać w Rzymie, za co niech mu Pan Bóg zapłaci. Włosi z pielgrzymów pobierają ogromne zyski, lecz rząd jest surowy, bo nawet w Loreto nie pozwolił publicznej procesji.

Rzym, 1 czerwca. Jedna część pielgrzymów jadąc II klasą już o godzinie 7 wieczorem witała na 5 mil odległości wieżę katedry św. Piotra w Rzymie; reszta pielgrzymów dopiero o godzinie 10 stanęła na dworcu rzymskim. Rozdawanie biletów kwaterowych zajęło godzinę czasu. Przytem kilku naszych zostało oszwabionych przez dorożkarzy, którzy zamiast na przeznaczone i podane im kwatery, zawieźli naszych do drogich hoteli; dopiero rano mogli się zawiedzeni podróżni dostać do swych kwater. Wczoraj o godzinie 10 garnęło się wszystko do najwspanialszej całego świata katedry św. Piotra, gdzie nad grobem św. Apostołów, Piotra i Pawła odprawiał uroczystą sumę ks. kardynał Borromeo. Świątynię tą nie można opisać, potrzeba ją widzieć. Po sumie odprawiła się procesja Bożego Ciała; procesja trwała tylko pół godziny, ponieważ w Rzymie nie masz zwyczaju stawiać 4 ołtarzy jak u nas, i nie odprawia się 4-ch stacji. Przy procesji niesiono kilka krzyży, wiele świec, lecz tylko jedną chorągiew ciemno-brunatną, która przedstawiała z jednej strony obraz Ksiąząt Apostołów, z drugiej Papieża, adorującego Najświętszy Sakrament. Zakończenie majowego nabożeństwa obchodzono we wszystkich kościołach uroczyście i bardzo wspaniale, przy czym świątynie były cudownie oświetlone. Oprócz pielgrzymów pełno było Rzymian w kościołach.

Źródło: „Katolik”, 1877, nr 23 (z 7 VI), s. 2.

Nasi pielgrzymi w Rzymie

Ponieważ ostatnia korespondencja moja była z nagłą i na podróży pisana, muszę raz jeszcze wspomnieć o Loreto.

Piusa IX. Zmarł 11 sierpnia 1906 r. *Słownik biograficzny katolickiego duchowieństwa śląskiego...* s. 456-457.

Któż opisze nasze wzruszenie i błogie sercu uczucia, gdyśmy upadli na kolana przy domku, w którym Najświętsza Panna rzeczywiście mieszkała w Nazarecie; z płaczem żalu i radości czołgaliśmy się na klęczkach do niego, ażeby ucałować świętą dla każdego chrześcijanina pamiątkę i uczcić św. Relikwie, które nam czcigodny ziomek ks. Noras pokazał ... (Tu opuszczamy to, co już z innych korespondencji podaliśmy. Przypis Red.) Bracia, nie pojmiecie tego, z jakim zapalem 600 polskich głosów odśpiewało polskie hymny i pieśni podczas Mszy św. – zapewne po pierwszy raz od wieków polskimi pieśniami oddawał się hołd w Loreto Bogarodzicy.

Trzej zacni kapłani zbudowali nas polskimi kazaniami; ks. Steczkowski z Galicji zachęcał nas między innymi, abyśmy pamiętając o naszym zbawieniu, nie zapominali się modlić za ziomeków w ojczyźnie, i za cały naród osierociały Polski. Na popołudniowym nabożeństwie ks. Wakulewicz z Galicji opowiadał nam z ambony jakim sposobem dom Najświętszej Rodziny z Nazaretu dostał się do Loreto. Po odśpiewaniu kilku pieśni ks. doktor Kantecki⁴⁶, redaktor z Poznania nad wyraz żywo przemówił do serc naszych wspominając:

- 1) jak wielką cześć Polacy każdego czasu oddawali Najświętszej Pannie;
- 2) jak cudownie i widocznie Bogurodzica zawsze wspierała nas Polaków swą przemożną przyczyną, co popierając kaznodzieja różnymi dowodami z historii, pocieszał nas nadzieją, że i teraz Matka Najświętsza nie zapomni o nas, i otaczając nas swą macierzyńską opieką, pomoże nam do pożądanego zwycięstwa nad wrogami, którzy i na wiarę i na język nasz uderzają.

⁴⁶ Antoni Kantecki (1847–1893) urodził się w Wielowsi Klasztornej jako syn właścicieli folwarku Andrzeja i Karoliny z domu Glabisz. Do szkoły elementarnej uczęszczał w Miłosławiu, Mosinie i Ołoboku, maturę w gimnazjum ostrowskim zdał w 1867 r. Dalszym etapem nauki było Seminarium Duchowne w Poznaniu, z którego na ostatnim roku przeniósł się do Gniezna. Tutaj też w 1871 r. otrzymał święcenia kapłańskie, po których skierowany został na studia uniwersyteckie do Münster. Pełnił tam m.in. funkcję prezesa katolickiego Towarzystwa Studentów Polskich, działał też wśród robotników polskich w Bottrop, a wspólnie z przyjacielem ks. Piotrem Wawrzyniakiem odwiedzał środowiska polonijne we Francji i Belgii. Studia ukończył w 1874 r. uzyskując tytuł doktora filozofii. W okresie kulturkampfu nie mógł sprawować posługi kapłańskiej, objął zatem posadę nauczyciela domowego na dworze księcia A. Czartoryskiego w Rokosowie. Szykanowany przez Prusaków, skazany został na grzywnę i więzienie. W celi pisał rozprawy naukowe, tłumaczył też Plauta, Cycerona, Terencjusza, Sofoklesa. Po wyjściu z więzienia (1875 r.) został redaktorem naczelnym „Kuriera Poznańskiego”, brał też udział w pracach Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Towarzystwa Pomocy Naukowej im. K. Marcinkowskiego. Występował również w obronie praw Polaków na Warmii, za co wytyczono mu nowy proces i skazano na karę więzienia, którą odbywał w Gnieźnie w 1887 r. Po odbyciu kary niemieckie władze kościelne przeniosły go na stanowisko kapłana penitencjarnego w Gnieźnie. Nie zaprzestał jednak swojej działalności publicystycznej, społecznej i politycznej, pisząc m.in. artykuły: *O Szymonowiczu* w „Przeglądzie Lwowskim”, *Prudencjusz Aureliusz Klemens – Poezje* (1888 r.) i *Poezje Ojca św. Leona XIII* (1890 r.) oraz pracę *Nauka o wyborach do sejmu pruskiego*. W 1890 r. został proboszczem w Strzelnie, gdzie m.in. redagował „Nadgoplanina”, w którym zamieścił swoją powieść napisaną w więzieniu gnieźnieńskim *Dobre serce ludu polskiego*. Zmarł w Strzelnie, gdzie pochowany został w kościele parafialnym. <http://www.ptksieroszewice.pl/wielowies.php> (30.07.2009 r.).

Kiedy nam przypomniano krew męczenników naszych Unitów, pomordowanych i popalonych w ostatnich czasach za wiarę św. lub jęczących w kajdanach na Sybirze; kiedyśmy sobie przypomnieli tysiące kapłanów, redaktorów i innych wyznawców, cierpiących w więzieniach, serca się nam krajały, lecz oraz cieszyły, że nasz naród i w najnowszych czasach szczerzyć się może tak wielką liczbą męczenników i wyznawców ... (Zaś opuszczamy to, cośmy już o dalszej podróży podali w „Katoliku”. Przypis Red.)

W Rzymie znaleźliśmy bardzo miłe przyjęcie i starannie przygotowane kwatery. Szczególnie wieśniaków polskich uczczono ślicznym zwyczajem katolickim. Pobożni Rzymianie należący do pewnego bractwa, zgromadzili się w naszej gospodzie, zdejmowali pielgrzymom obuwie, umywali i ucałowali nogi nasze grzeszne, a potem prosili nas do uczty. To nas do łez rozczuliło.

Jak wam wiadomo, stanęliśmy w środę wieczorem w świętym mieście; w czwartek Bożego Ciała rano biegli księża nasi do Jego Eminencji, ks. kardynała Ledóchowskiego, aby mu złożyć hołd zasłużony. (Tu Redakcja umieszcza korespondencję kochanemu „Orędownikowi” nadesłaną z Rzymu:)

Jakie było powitanie, to za trudno opisać, Jego Eminencja znać nie mógł nas doczekać, bo zaledwie pierwsze drzwi otworzono, jak stanął naprzeciwko nas zaraz w pierwszym pokoju i wchodzących ścisnął serdecznie i oblewał gorącymi łzami. O rodacy mili! warto by było nawet pieszo puścić się do Rzymu, aby ucałować stopy najukochańszego Pasterza i doznać tak prawdziwie ojcowskiego przyjęcia. W onej uroczystej nad wyraz chwili nikt z nas nie mógł wydostać słówka ze siebie, a mimo to przy tym rzewnym powitaniu zrozumiał nas Pasterz i zrozumieliśmy i my nawzajem Pasterza. Drugiego czerwca, tj. w sobotę po Bożym Ciele, było ogólne posłuchanie u Najprzewielebniejszego ks. Prymasa Kardynała⁴⁷.

⁴⁷ Mieczysław Ledóchowski, herbu Szaława (właśc. Mieczysław Halka-Ledóchowski), urodzony 29 października 1822 r., zmarł 22 lipca 1902 r. – kardynał, metropolita poznańsko-gnieźnieński, prymas Polski. Urodził się w Górkach koło Klimontowa jako syn ziemianina Józefa Zachariasza Ledóchowskiego i Rozalii z Zakrzewskich. Uczęszczał do gimnazjum w Radomiu i Warszawie, a następnie w warszawskim Seminarium Świętokrzyskim. Studia rozpoczął jednocześnie na Uniwersytecie Gregoriańskim i w Accademia dei Nobili Ecclesiastici w Rzymie. Ukończył je w 1847 r. uzyskując tytułu doktora obojga praw. Jeszcze podczas studiów, w 1845 r. przyjął święcenia kapłańskie. Po studiach rozpoczął pracę w dyplomacji watykańskiej, działając m.in. w Belgii, Portugalii i Ameryce Południowej. W 1861 r. otrzymał sakrę biskupią jako tytularny arcybiskup tebański. W 1864 r. papież Pius IX uczynił Ledóchowskiego koadiutorem przy metropolii poznańsko-gnieźnieńskiej Leonie Przyłuskim. Pomimo oporu zarówno kapituły poznańskiej, jak i gnieźnieńskiej oraz sprzeciwu lokalnych władz pruskich, 24 kwietnia 1866 r., po śmierci poprzednika, objął oba trony biskupie. W pierwszym okresie sprawowania urzędu zyskał sobie życzliwość władz pruskich, zobowiązując się do powstrzymywania Kościoła od popierania ruchów narodowych, zwiększenia udziału Niemców w zarządzie diecezji i wychowaniu kleryków w duchu lojalności wobec państwa pruskiego. Podczas I Soboru Watykańskiego prowadził aktywną działalność na rzecz utrzymania świeckiej władzy papieża. Od całkowicie ugodowej polityki kardynał Ledóchowski odszedł dopiero w okresie kulturkampfu, gdy w 1873 r. nie zgodził się na zniesienie języka polskiego w nauce religii, a także mianował urzędników diecezjalnych wbrew zaleceniom władz niemieckich. Nie zgodził się również na państwową kontrolę kształcenia księży,

Ponieważ liczba pielgrzymów była za nadto wielką, aby w szczupłych pokojach kardynalskich naraz mogła być pomieszczona, przeto podzielono ją na dwie części. Przed południem tedy wręczono Najdostojniejszemu ks. Kardynałowi medal wybity na jego cześć i pamiątkę. Medal wręczył po stosownym przemówieniu Jego Eminencji p. Stanisław Chłapowski⁴⁸, a poprzednio pan Żółtowski Franciszek⁴⁹ przedstawił pielgrzymów. Na przemowę pana Chłapowskiego odpowiadając Jego Eminencja, że łzami dziękował ukochanym w Chrystusie synom za dar tak drogocenny, bo dający zapewnienie przywiązania jawnego do wiary św. Po czym Jego Eminencja wytłumaczył znaczenie pielgrzymek u Polaków w ogóle, a w szczególności wskazał wymownie na znaczenie pielgrzymki rzymskiej, jako na dowód żywej wiary i przywiązania do Stolicy św., jako dowód, że my Polacy tak stale i skwapliwie przyznajemy się do jedności Kościoła św. Bóg jest jeden, podwaliną Kościoła św. jedność, a pielgrzymka nasza to dowód onej jedności z naszej strony. Od tej jedności z Kościołem trzej wrogowie pragną nas

co doprowadziło do zamknięcia seminariów w Poznaniu i Gnieźnie. Pomimo wysokich kar finansowych nie zaprzestał działalności na rzecz utrzymania niezależności Kościoła od państwa, co doprowadziło w końcu do uwięzienia go w 1874 r. w Ostrowie Wielkopolskim. To właśnie sprawiło, że stał się bardzo popularny wśród polskich diecezjan. Jego polityka przez cały ten czas była wspierana przez papieża, co potwierdza nadanie mu w 1875 r. godności kardynała. Nominację kardynalską potajemnie dostarczyć miał mu ks. Edmund Radziwiłł. Kardynałów, w myśl prawa niemieckiego traktowano na równi z członkami rodziny królewskiej i nie można ich było więzić, więc w 1876 r. zwolniono arcybiskupa, nakazując mu jednocześnie opuszczenie kraju. Ledóchowski udał się do Watykanu, skąd zarządzał diecezjami przez tajnych delegatów. W 1878 r. jako jedyny kardynał polski w XIX w. wziął udział w konklawe, podczas dwóch pierwszych głosowań otrzymał po jednym głosie. Gdy rozpoczęły się negocjacje między Niemcami a Watykanem, kardynał musiał się w 1886 r. zrzec tytułu arcybiskupa. Pozostał w Watykanie, piastując różnorodne stanowiska, w tym od 1892 r. prefekta Kongregacji Rozkrzewiania Wiary. Pomimo zrzeczenia się godności metropolity poznańsko-gnieźnieńskiego nadal interesował się życiem politycznym Wielkopolski, wspierając nurty konserwatywne i ugodowe, co przyczyniło się do złagodzenia pod koniec jego życia konfliktu z władzami niemieckimi. Zmarł 22 lipca 1902 r. w Rzymie. W 1927 r. jego prochy spoczęły w katedrze poznańskiej. W Ostrowie uhonorowany pomnikiem przed konkatedrą św. Stanisława. pl.wikipedia.org/wiki/Mieczysław_Ledóchowski (30.07.2009).

⁴⁸ Stanisław Chłapowski (1822–1902) poseł, działacz społeczny.

⁴⁹ Franciszek Żółtowski żył w latach 1818–1894, był właścicielem kilku majątków w Wielkopolsce, m.in. Godurowa i Strzelec Wielkich w powiecie gostyńskim. Sam mieszkał w Niechanowie koło Gniezna, a do Godurowa i Strzelca tylko dojeżdżał. Był człowiekiem bardzo pracowitym i pobożnym. Jego żona, Zofia z Zamoyskich zmarła na gruźlicę w wieku 25 lat, zostawiając go z pięciorgiem dzieci. Franciszek Żółtowski zrzekł się wtedy stanowiska posła na Sejm pruski, by zająć się wychowaniem dzieci. Nigdy się już drugi raz nie ożenił. Był dobrym gospodarzem, dokupił trzy majątki, w czasach gdy większość ziemian okolicznych te majątki traciła i bardzo dużołożył na różne dzieła miłosierdzia. W 1862 r. dobudował wieżę w parafialnym kościele na terenie swojego majątku w Strzelcach. Pewnie na tej podstawie jego potomkowie zasiadali w ławce kolatorskiej w tym kościele. Izabela z Żółtowskich Broszkowska „Jak to było z kolatorami” w: ZWIĄZEK RODU ŻÓŁTOWSKICH – KWARTALNIK, Nr 34–35, edycja elektroniczna, Skierniewice, czerwiec-grudzień 2003. Autor opracowanie nie ma stuprocentowej pewności czy to chodzi o tę osobę. Być może jest to tylko zbieżność czasu, imienia i nazwiska.

oderwać, to jest: schizma, herezja i liberalizm, natomiast my wysłańcy narodu zatwierdzamy ją naszą obecnością w owym mieście. Po tej przemowie, której wtórowały obfite łzy i rzewne westchnienia, nastąpiło powitanie osobno przybyłych. Prawdziwie rozzuchalającym był widok naszych wieśniaków, czy to z Galicji, Wielkopolski, czy to Szląska i innych części Polski, którzy po kilkakroć cisnęli się do Jego Eminencji, aby przynajmniej stopy, albo suknią ucałować.

Do polskich redaktorów obecnych na posłuchaniu odezwał się osobnie ks. Kardynał, a mówiąc o znaczeniu prasy katolickiej, o jej trudnym zadaniu, o zasługach jakie oddaje Kościołowi, dziękował redaktorom za pracę i działanie, szczególnie ks. doktorowi Kanteckiemu, redaktorowi „Kuryera Poznańskiego”. „Stójcie silnie i wytrwale przy zasadach katolickich, nie pozwólcie bałamucić ludu waszego liberalizmowi, brońcie spraw kraju, nie przepuszczajcie błędów, ale łagodnymi i wyrozumiałymi bądźcie dla błądzących braci waszych”.

Dnia 2 czerwca wieczorem o godzinie 6-ej zebrała się druga część pielgrzymów naszych u Kardynała i czule była powitana. Oto treść mowy, którą do nich powiedział ks. Kardynał:

„Dziękuję wam żeście tak licznie zebrani mnie tu odwiedzili. Żadnego Biskupa tu z wami nie ma, jedni, wstrzymani wiekiem, drudzy chorobą lub innymi okolicznościami, towarzyszą wam tylko swym błogosławieństwem. Mnie pasterzowi najstarszej stolicy biskupiej w Polsce wypadło poprowadzić was do stóp Namiestnika Chrystusowego, którego teraz 50-letni jubileusz obchodzimy. Winszuję wam, że się tak świetnie w sercach waszych przechowuje wiara i że tak mężnie i otwarcie dajecie jej świadectwo. Nie mniej tak licznie stawiliby się tu bracia nasi z zaboru moskiewskiego, by dać dowód przywiązania swego do Stolicy Apostolskiej, gdyby nie powstrzymała ich ciężka dłoń rządu tamtejszego”.

„Co za pociecha, że się znajdujemy na opoce, do której, od kiedy Zbawiciel założył Kościół, przybywają pielgrzymi, by zaczerpnąć siły i ukrzepienia na całe życie swoje”.

Rozrzewniająca była to chwila, kiedy Jego Eminencja wyrzekł następujące słowa do nas: „Wy, naród męczeński za Kościół i od napaści barbarzyńców wschodu i schizmy przez tyle wieków strzegący chrześcijaństwo, – a w moskiewskim zaborze jeszcze krew wasza płynie, – wy, naród męczeński z wiary, przychodźcie uczcić dawnych męczenników groby, co życie swoje za Chrystusa oddali, Bóg wam za to błogosławić będzie. Może jeszcze długo za wolą Bożą w cierpieniu dawać będziecie świadectwo Chrystusowi, ale może prędzej, aniżeli się spodziewamy, przyjdzie chwila wyzwolenia i zmiłowania Bożego. Starajcie się i siebie umocnić i drugich przykładem ku dobremu prowadzić. Mamy nieprzyjaciół, którzy siłą się, by nas sprowadzić z drogi prawdy – trzymajmy się między sobą jednością chrześcijańską – Ja Was błogosławię w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”.

Miałem też szczęście oglądać prawie wszystkie dary, jakie nasza umęczona i biedna Polska składa Ojcu św. Niewiele tego, prawda, ale będą one stanowiły u Boga prawdziwie grosz wdowi, grosz sierocy. Ojciec św. też pojmując i uwzględniając ciężką dolę ukochanej Polski naszej, pozwolił, abyśmy na wystawie złożonych ze wszystkich krajów świata podarunków, mieli osobny oddział, nad którym będzie stał napis „Polonia”, tj. P o l s k a; to znaczy, że jak Francja, Hiszpania, Anglia, tak samo i P o l s k a wobec Papieża w jednym rzędzie staje ze swoimi ubożnymi podarunkami. – Tyle na teraz.

Ojciec św. na audyencji 6 czerwca przemówił do pielgrzymów polskich następującymi słowami:

„Jeżeli, synowie moi! drogie mi są pielgrzymki wszystkich narodów, przybywające codziennie do Rzymu dla pocieszenia uciśnionego Chrystusowego Namiestnika⁵⁰, ta wasza pielgrzymka jest sercu memu jedną z najmiłszych, tym miłszą, że się zebrała wśród ciężkich dla waszego kraju okoliczności i trudności pochodzących z ucisku, jaki ze wszystkich stron dotyka wasz naród. Zmęczony trudem dni ostatnich, krótko do was, synowie moi, przemówię i udzielę wam rady. W prześladowaniu, trzech głównie cnót potrzeba, a wam bardziej niż komukolwiek: cierpliwości, stałości i odwagi. Bo do cierpienia, dzieci moje, jesteśmy stworzeni. Tylko wytrwałość przezwycięża wielkie uciski, a odwagą stoimy jak murem wobec grózb prześladowania. A więc raz jeszcze powtarzam: cierpliwość, stałość i odwaga, i proszę Boga, by wam tych cnót, tak potrzebnych, a w waszym położeniu tak koniecznych udzielił raczył. Znajdują się w waszym narodzie tacy, którzy by utrzymywali, że do tych trzech cnót dodać trzeba czwartą: siłę, siłę przeciwko sile, siłę

⁵⁰ Błogosławiony Pius IX, Giovanni Maria Mastai Feretti, urodzony 13 maja 1792 r. w Senigaglia, zmarł 7 lutego 1878 r. w Watykanie, papież od 1846 r. Sprawował ten urząd 11 559 dni. W czasie rewolucji w 1848 r. zmuszony został do opuszczenia Rzymu, by powrócić po dwóch latach, a od 1870 r., gdy Rzym stał się stolicą zjednoczonych Włoch, ogłosił się „więźniem Watykanu”. Do jego najważniejszych dokonań na niwie kościelnej należy ogłoszenie w 1854 r. dogmatu o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny i przeprowadzenie Soboru Watykańskiego I, zwołanego w 1868 r., który uchwalił m.in. dogmat o nieomyślności papieskiej. Pius IX odnowił też hierarchię kościelną w Anglii i Holandii, popierał rozwój katolicyzmu w Ameryce Północnej, zawarł konkordaty z kilkunastoma krajami, czynnie występował w obronie praw Kościoła w Niemczech w okresie kulturkampfu. Miało to szczególne znaczenie na ziemiach polskich zaboru pruskiego, gdzie walka władz niemieckich z Kościołem katolickim zmierzała do osłabienia tożsamości religijno-narodowej polskiego społeczeństwa. Uwieczniony wówczas arcybiskupa gnieźnieńskiego Mieczysława Ledóchowskiego Pius IX mianował kardynałem. Występował w obronie unitów na Podlasiu, siłą zmuszanych przez carat do przejścia na prawosławie, beatyfikował Andrzeja Bobolę i kanonizował Józefa Kuncewicza, przeciwstawiał się rusyfikacji nabożeństw na ziemiach zaboru rosyjskiego, poparł utworzenie w Rzymie przez zmarłych wstąpić do Kolegium Polskiego, w czasie powstania styczniowego apelował do Austrii i Francji, by pospieszyły Polsce z pomocą, a cara wzywał do zaprzestania represji. Pius IX zmarł 7 lutego 1878 r. Świadectwem czci, jaką otoczony był w całym świecie chrześcijańskim, jest fakt, że jego proces beatyfikacyjny został wszczęty już na początku XX w. przez Piusa X. Beatyfikował go Jan Paweł II.

http://www.opoka.org.pl/biblioteka/T/TS/swieci/b_pius_ix_2.html (30.07.2009).

przeciwko uciskowi. Nie, synowie moi, ja wam przypomnę przykład Chrystusowego Namiestnika, św. Piotra, który chcąc bronić Pana naszego mieczem, usłyszał od Zbawiciela te słowa: «mitte gladium tuum in caginem»⁵¹. Nie siłą więc wam odpierać dzisiejsze prześladowanie, lecz siłą Kościoła, tj. modlitwą i tymi środkami, które nakazuje roztropność. Jeżeli nawet modlitwa nie nawróci prześladowców, to staje się «na ich głowy węglem żarzącym». Ja więc w tym celu za was modlić się będę i błogosławię Polskiej Koronie. A tu mi się przypomina, że dawnymi czasy przychodził do mnie stary wasz generał, bardzo mężny na polu walki, ale daleko jeszcze ważniejszy na polu obowiązku i wiary. I tłumaczył mi często powody, dla których Polska zasłużyła na ucisk. Otóż ja wam daję błogosławieństwo na to, by ustały te powody prześladowania, o których mi mówił wasz generał, to jest te, które są w nas: własne grzechy nasze, i na przypomnienie prześladowcom, że jeżeli Bóg jest długo cierpliwy i miłosierny, to przychodzi czas, w który się staje nieubłagany.”

Źródło: „Katolik”, 1877, nr 24 (z 14 VI), s. 1–2.

Do Czytelników!

Powróciwszy z Rzymu z deputacją naszą witam się znów z kochanymi czytelnikami, zasyłając im serdeczne pozdrowienia różnych dostojników, jakimi ich w Rzymie i podczas podróży zaszczylicili. Byłem po wielokroć razy świadkiem, z jaką powagą i z jakim uszanowaniem o ludu górnośląskim mówiono, i na setki razy mnie samemu to wyrażono. Śpiewy nasze, które się w ojczystym języku rozlegały, pod olbrzymią kopułą św. Piotra, nad grobem pierwszego papieża. – Przytaczam to tu tylko, żeby was zachęcić do dalszej niezmordowanej pracy około oświaty i łączności naszej; niechaj te węzły jedności i miłości, które nas u grobu apostołów złączyły w coraz dalsze koła się rozciągają. Nie było mi można przywieźć dla was wszystkich osobno jaką pamiątkę, – o ile wystarczę, chętnie chcę służyć, kilku nawet zasłużonych około oświaty między rodakami uszczęśliwię błogosławieństwem Ojca Świętego, które w tym celu wyjednałem – ale, żeby wszystkim życzeniom, które podczas podróży i teraz do mnie nadeszły zadość uczynić, i żeby wszyscy mieli pamiątkę jaką owej sławnej dla całego Górnego Szląska pielgrzymki, żeby i potomkowie niegdyś wiedzieli jak się ojcom lub innym krewnym wiodło w owej pielgrzymce, postanowiłem wydać dziełko pod tytułem: *Rzymska pielgrzymka Górnoślązaków*⁵². Dziełko to dokończone będzie i wyjdzie z prasy na „Zgromadzenie katolików w Opolu”⁵³. Z tego powodu nie będę

⁵¹ „Schowaj miecz twój do pochwy” (J 18,11).

⁵² Niestety książka nie ukazała się.

⁵³ W 27 numerze „Katolika” z 5 lipca 1877 r. na s. 6 ukazało się ogłoszenie, że Walne Zgromadzenie katolików na Szląsku odbędzie się w dniach 8, 9 i 10 lipca w Opolu. Relacja

opisywał w łamach „Katolika” żadnych szczegółów podróży, ponieważ każdemu milej będzie wszystko w jednym zeszycie posiadać, żeby już z góry wiedzieć jaka liczba się ma drukować, proszę żeby mi łaskawie z każdej parafii lub wioski doniesiono, ile by się rozeszło egzemplarzy; cena będzie bardzo niska. Wszystkich zaś uczestników naszej pielgrzymki zapraszam na zgromadzenie opolskie, które się w lipcu odbędzie podług ogłoszenia w „Katoliku”; tam chcemy się jeszcze raz wspólnie ucieszyć i Bogu podziękować, że nam pozwolił wszystkim szczęśliwie i zdrowo do ojczyzny powrócić.

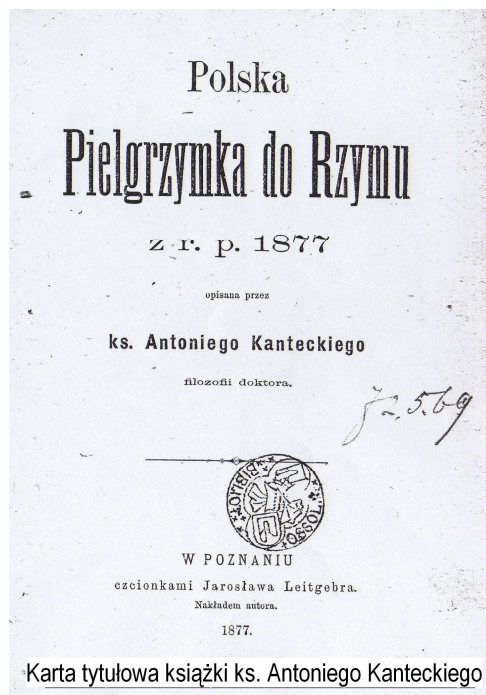
Adolf Hytrek

PS. Właśnie w tej chwili odebrałem list od przewielebnego ks. N o r a s a z Loreto, w którym mi donosi, że obraz nasz Matki Boskiej Częstochowskiej, który jak pielgrzymom wiadomo, w Wenecji na dumanie zatrzymany został, szczęśliwie doszedł miejsca przeznaczenia i w skarbcu zostanie na wieczne czasy umieszczony.

Źródło: „Katolik”, 1877, nr 25 (z 21 VI), s. 4.

z Walnego zgromadzenia ukazała się w numerach 28, 29 i 30 „Katolika”. Żadnej jednak wzmianki o wydaniu wspomnianej książki nie zamieszczono.

Fragmenty książki ks. Antoniego Kanteckiego
Polska pielgrzymka do Rzymu z r. p. 1877
Poznań 1877



Karta tytułowa książki ks. Antoniego Kanteckiego

„Wieczorem o 10 stanęliśmy w Rzymie. — Mieliliśmy przybyć do miasta wiecznego o godzinie 6 i nie wiemy powodu, dlaczego dyrekcja kolei na skwarze 3 przeszło godziny w Asyżu nam stać kazała, chyba że nie chciała pozwolić na to, aby wspaniały orszak polski za dnia przechodził ulice miasta, na znak i dowód, iż Polska, wymazana z kart geograficznych, żyje i dokumentuje swą żywotność. Kilku pocziwych Włochów wołało z zapalem «Bravo Polacchi!». Prałat Likowski, kapelan Meszczyński i klerycy z polskiego seminarium oczekiwali nas na dworcu, za ich pomocą dostaliśmy się łatwo do omnibusów i dorożek, a stamtąd na Ponte Rotto, via de'Greci i via Babuino, nie-

daleko Piazza del Popolo, gdzie nam przeznaczono kwatery. Tygodniowa podróż tak nas znużyła, że, posiliwszy się nieco, rzuciliśmy się wszyscy, spragnieni spoczynku, na posłanie”. (s. 44–45).

„Kiedyśmy się rano zgromadzili w komnatach Kardynała i kiedy Dostojny Purpurat wyszedł na nasze powitanie, odezwał się imieniem Wielkopolski p. Franciszek Żółtowski⁵⁴ i w te mniej więcej przemówił słowa:

»Pielgrzymi polscy, zgromadzeni z wszystkich części Ojczyzny naszej, a przybyli do Rzymu celem złożenia hołdu Jego Świętobliwości Piusowi IX, przychodzimy do Ciebie, Eminencjo, dostojny nasz Prymasie, z tym zapewnieniem, że w tych ciężkich czasach próby i doświadczenia postępować będziemy drogą, którą Ty Eminencjo wskazałeś nam tak chlubnie, i starać się

⁵⁴ Por. przypis 49.

będziemy pracować dla zbawienia dusz naszych, dla dobra Kościoła i dla dobra drogiej Ojczyzny naszej».

Po przemówieniu pana Żółtowskiego miał w imieniu Galicji przemówić książę Konstanty Czartoryski — atoli wzruszenie głębokie i ważność chwili tak wpłynęła na księcia, że musiał zaniechać zamiaru oddania hołdu Jego Eminencji od kochanych braci naszych galicyjskich. Zabrał tedy głos po raz drugi Wielkopolanin poseł Stanisław Chłapowski⁵⁵ i, wręczając Jego Eminencji medal pamiątkowy, powiedział mniej więcej co następuje:

«Kiedy wyrwano spośród nas Przewodnika i Zwierzchnika dusz naszych, miłość do Niego spotężniała i wzrosła, ufność i wdzięczność nie tylko się nie zmniejszyła, ale się wzmogła. Serca i myśli nasze zwróciły się w stronę Wiecznego Miasta za Wygnańcem Pasterzem i uczuliśmy potrzebę dawania Mu ciągłych dowodów naszego przywiązania. W ten sposób powstała myśl wybicia medalu na przypomnienie pokoleniom następnym zasług Twoich i stałości w obronie Kościoła i narodu, upamiętnienie więzienia ostrowskiego i uwiecznienie wspomnienia wyniesienia na godność kardynalską tego, którego kochamy jako Ojca, czcimy jako wyznawcę Chrystusowego, z którego męstwa i wytrwałości chlubiśmy się przed światem. Dziś medal ten jako słaby dowód i hołd uczuć naszych składamy w ręce waszej Eminencji. Myśl powstała w Wielkopolsce, podczas więzienia Waszej Eminencji w Ostrowie, zyskała uznanie całej niemal Polski i oto dziś imieniem wszystkich rodaków możemy Eminencjo złożyć ten dowód naszego uwielbienia Tobie, któremu wszystkie narody, przybywające do Watykanu, składają swe uwielbienie i, wymawiając Twe imię, uczą się wymawiać imię Polski, którą nieprzyjaciele nasi przed światem za umarłą i za wyrzuconą spośród ludów głoszą. Ufamy, że Pan Bóg miłosierny zachowa długo Eminencję Waszą dla dobra naszego i całej Polski, że Pan Bóg pozwoli, abyś długie lata był obrońcą naszym i stróżem wśród walki obecnej»". (s. 66–68).

„Po odebraniu tego medalu przemówił ks. Kardynał Prymas. Słowa jego, z początku drżącym od wzruszenia wypowiedziane głosem, potężniejące z każdym ustępem, rozbrzmiewały silnie po watykańskich komnatach — z serca do serc i duszy przenikając. Wielkie i wymowne jest milczenie, piękną myśl wyrywająca się z duszy przez oczy łzą zamglone, wzruszająca mowa rzewnym zagłuszona łkaniem — ale słowo natchnione, słowo gorące i wielkie wszystko przewyższa. Kiedy z szlachetnej i zacnej wyrwa się piersi, kiedy podyktowane jest miłością, ufnością i wiarą, a skierowane do serc kochających i wiernych — wtedy nie «stygnie w powietrzu», nie «wątłeje», jak powiedział Mickiewicz, ale rośnie i rozplomienia się w powietrznych drganiach i jak strzała wpada do serca słuchacza. Takie wrażenie zrobiła na nas przemowa Jego Eminencji, która brzmiała jak następuje:

⁵⁵ Por. przypis 48.

«Czcigodne duchowieństwo, Szanowni Panowie, Kochani Obywatele miejscy i wiejscy! Przyjmijcie ode mnie wyraz szczerego podziękowania za ten dar, będący dla mnie drogim dowodem i zapewnieniem tej miłości i przywiązania, jakie zdobyłem sobie w sercach waszych. Nie uznaję się godnym tego upominku, ale sądzę, że mogła nań zasłużyć dobra wola moja. Od lat jedenastu, jak objąłem rządy najstarszej i najwyższej w Polsce stolicy, obowiązkiem moim i staraniem było ułatwiać powierzanej mi trzodzie uświęcenie dusz i osiągnięcie wiecznego Zbawienia. Czuwałem, o ile sił starczyło, aby nieskazitelną się zachowała w narodzie naszym wiara Ojców, wiara świętego rzymskiego Kościoła, aby karność kościelna była przestrzegana, aby zjednoczenie i uległość dla Opoki Piotrowej coraz głębsze w sercach Polaków zapuszczały korzenie. I Bóg miłosierny dozwolił, że się tak stało. Kiedy z woli i dopuszczenia Jego spadły na nas w ostatnich latach ciężkie utrapienia, uwydatnialiście świetnie, co może w chrześcijańskim sumieniu miłość prawdziwa, wierność dla Ojca św. i żywa chrześcijańska wiara. I staliśmy się dziś, nie jak Apostoł powiedział 'wzgardą', ale zbudowaniem narodów — spojrzeli na nas i dziwią się, że po stu latach niewoli, po kilku latach walki i cierpienia na polu religijnym stoimy wiernie i niewzruszenie na tym stanowisku, jakie jedynie i wyłącznie przystoi chrześcijanom katolikom.

Pozwólcie mi Bracia drodzy, abym wykazał Wam wielkie tej pielgrzymki znaczenie i wielką jej doniosłość. Pielgrzymki w ogóle są objawem wiary, pobożności i cnoty, objawem starym jak Kościół, objawem świętym, isticie chrześcijańskim. W ostatnich dwóch stuleciach, kiedy duch obojętności, niewiary i bezbożności wionął od Zachodu, ustały one w wielkiej części krajów chrześcijańskich — ale nie ustały w Ojczyźnie naszej, w Polsce, gdzie, zrósłszy się z narodowym obyczajem, stanowiły jedne z najpiękniejszych stron religijnego żywota Ojców naszych. Do Matki Boskiej Częstochowskiej, do św. Józefa Kaliskiego, do Podkamienieckiej, Żyrowieckiej, Góreckiej i Turskiej Bogarodzicy spieszyły liczne pątników tłumy, a te wielkie odpusty nasze w świątecznej, uroczystej formie byty pięknymi pielgrzymkami w całym tego słowa znaczeniu, bo z dalekich stron spieszono do owych świętych miejsc, aby się obmyć z grzechów, posilić Ciałem Zbawiciela, dostąpić odpustu, zbudować przykładem cnoty i chrześcijańskiego obyczaju.

Ale ta nasza wspaniała pielgrzymka do grobów świętych Apostołów większe ma znaczenie, bo jest z naszej strony zatwierdzeniem i zadokumentowaniem jedności naszej z Kościołem Bożym, jedności, tej najpierwszej i najznacniejszej cechy, którą Bóg nadał Kościołowi św. Mówimy w wyznaniu wiary o jednym, świętym, powszechnym apostolskim Kościele, i 'jedność' Kościoła na pierwszym kładziemy miejscu, bo w jedności jest siła i moc, i jak jeden jest Bóg, jeden Zbawiciel, jeden Namiestnik jego na ziemi, tak też jeden, nierozłączny jest Kościół Boży na świecie. Wrogowie Kościoła św. pracują co nie miara, aby potargać te święte węzły jedności, bo znają, że

w nich siła nasza, lecz my, do tej świętej Piotrowej przybywając opoki, dajemy najlepszy dowód, że rozumiemy dobrze, co to jest jedność, że ona kotwicą ratunku i zbawienia. Pięknie powiada Augustyn św. w homilii na dzień dzisiejszy, że jak gałązka, oderwana od pnia lub konara, traci życie i staje się martwa, tak też i dusza każdego człowieka, tak i każdy poszczególny Kościół, skoro się oderwie od skały Piotrowej, traci życie i ginie. Póki ręka połączona jest z ciałem, żyje i pożyteczną jest ciału, skoro ją odetniesz — umiera. Wyście Bracia mili gromadną pielgrzymką Waszą dali dowód, że żyjecie, że jedni jesteście wiarą i miłością z Tym, co tu na górze (ks. Kardynał wskazał tu ręką na górne piętro Watykanu) nad nami steruje łodzią piotrową. Z tej jedności pragnęłyby Was wyłączyć w różnych dzielnicach polskich już to schizma, już też herezja, już wreszcie – wolnomularstwo i liberalizm, będący cechą dzisiejszych czasów. Strońcie od tych wrogów świętej wiary naszej, Bracia mili, a jak za łaską Bożą od tych wtętów chronią się diecezje . . . , tak wszyscy ich unikajcie, a Bóg będzie z Wami.

I jedno jeszcze napomnienie, jedną radę przyjmijcie od Waszego Prymasa. Porządek nadprzyrodzony objawiać się winien i odzwierciedlać w przyrodzonym rzeczy porządku. Kościół święty rzymsko-katolicki silny jest i niezwyciężony jednością. Niechże ta jedność, na zgodności myśli i wspólności uczuć oparta, zejdzie do porządku przyrodzonego. Niech ustaną w Ojczyźnie naszej nieporozumienia, a wzmocnimy się i Bóg, widząc nas zjednoczonych w wierze i obywatelskiej cnocie, skróci chwile doświadczeń i rychlej zmiłuje się nad nami.

Udzielam Wam w końcu z całego serca błogosławieństwa! Niech ono spłynie na Polskę całą, niech spłynie na dusze Wasze, niech Was uczyni silnymi i uzbroi w męstwo, aby wszystkie nawiedzenia Pańskie zamieniły się dla nas w błogosławieństwo i obfity owoc wydały, aby się przyczyniły do uświęcenia i zbudowania naszego.

Benedicat Vos ..., Niech Was błogosławi...”

I uklękliśmy, wszyscy i odebraliśmy pasterskie błogosławieństwo, jako zadatek przyszłego błogosławieństwa Ojca świętego i Błogosławieństwa Bożego..

Następnie przemawiał jeszcze w imieniu polskiej młodzieży serdecznie i gorąco p. A. Z., prosząc o błogosławieństwo dla tej przyszłej nadziei kraju — która oby rozpoczęła nową erę zbożnej myślą i czynem Polski — a redaktor „Przeglądu Lwowskiego”, ks. Ed. Podolski, w imieniu redaktorów katolickich, pism polskich. Kardynał łaskawie odpowiedział jednemu i drugiemu, zachęcając młodzież naszą do wytrwałego stania przy wierze św., a zwracając się do redaktorów, z których obecni byli członek redakcji „Czasu”, ks. Podolski, ks. Hołyński i ks. dr. Kantecki⁵⁶, mówił o znaczeniu prasy katolickiej, o jej trudnym zadaniu, o zasługach, jakie oddaje Kościołowi, przy

⁵⁶ Por. przypis 46.

czym nie zapomniał i o „Kurierze Poznańskim” i publicznie ks. Kanteckiemu podziękował za pracę i działania tegoż pisma. — Stójcie silnie i wytrwale przy zasadach katolickich, nie pozwólcie bałamucić ludu waszego liberalizmowi, brońcie spraw kraju, nie przepuszczajcie błędom — ale łagodnymi i wyrozumiałymi bądźcie dla błędzących braci waszych.

Rozrzewniający był widok, kiedy siwowłosy staruszek, generał Strumiłło, zbliżył się do Jego Eminencji i szlochając uzyskał błogosławieństwo, i kiedy ks. Jabłonowski, uklękawszy, prosił i otrzymał błogosławieństwo jako „stary żołnierz Polski”.

I niech, co chcą, powiedzą wrogowie nasi — niech się natrzęsają z nas, niech nam urągają — takiej chwili wzniosłej i pięknej oni przeżyć nie zdolni, jaką my przeżyliśmy u stóp polskiego Prymasa.

W tym samym dniu po południu o szóstej zebrała się druga część pielgrzymów naszych u Jego Eminencji i czule była powitana. Oto treść mowy, którą do nich powiedział ks. Kardynał:

«Dziękuję Wam, żeście tak licznie zebrani mnie tu odwiedzili. Żadnego Biskupa tu z Wami nie ma, jedni wstrzymani wiekiem, drudzy chorobą lub innymi okolicznościami towarzyszą Wam tylko swym błogosławieństwem. Mnie Pasterzowi najstarszej stolicy biskupiej w Polsce wypadło poprowadzić Was do stóp Namiestnika Chrystusowego, którego teraz 50-letni jubileusz biskupi obchodzimy. Winszuję Wam, że się tak świetnie w sercach Waszych przechowuje wiara i że tak mężnie i otwarcie dajecie jej świadectwo. Niemniej licznie stawiliby się tu i Bracia nasi z zaboru moskiewskiego, by dać dowód przywiązania swego do Stolicy Apostolskiej, gdyby nie powstrzymała ich ciężka dłoń rządu tamtejszego.

Co za pociecha, że się znajdujemy na opoce, do której, od kiedy Zbawiciel założył Kościół, przybywają pielgrzymi, by zaczerpnąć siły i pokrzepienia na całe życie swoje.

Wy naród męczeński za Kościół i od napaści barbarzyńców Wschodu i schizmy przez tyle wieków strzegący chrześcijaństwa, — a w moskiewskim zaborze jeszcze krew Wasza płynie, — Wy naród męczeński z wiary przychodzicie uczcić dawnych męczenników groby, co życie swoje za Chrystusa oddali, Bóg Wam za to błogosławić będzie. Może jeszcze długo za wolą Bożą w cierpieniu dawać będziecie świadectwo Chrystusowi, ale może prędzej, aniżeli się spodziewamy, przyjdzie chwila wyzwolenia i zmiłowania Bożego. Starajcie się i siebie umocnić i drugich przykładem ku dobremu prowadzić. Mamy nieprzyjaciół, którzy siłą się, by nas sprowadzić z drogi prawdy — trzymajmy się między sobą jednością chrześcijańską. — Ja was błogosławię....»”. (s. 68–74).

„W środę 6 czerwca, rano przed ósmą, szeregi wiernych Polaków w narodowych strojach ciągnęły ulicami Rzymu do Watykanu, zwracając z rysów wyrazistością i strojów powabem na siebie uwagę przechodniów. Szliśmy do największej bazyliki, do Katedry Piotrowej, gdzie, oddawszy cześć zwłokom księcia Apostolów, wysłuchaliśmy w kaplicy Najświętszego Sakramentu Mszy św., odprawionej łaskawie na naszą intencję przez Jego Eminencję Kardynała Monaco de la Valette, wikarego Ojca św., i prawie wszyscy przystępowaliśmy do sakramentu Ołtarza św. Z przeszło 600 piersi zabrzmiał polski śpiew i rozlegał się poważnie w obszernych nawach i potężnych łukach tej wspaniałej świątyni, a myśmy się radowali, że po stu latach niewoli, po wieku cierpień synowie wszystkich dzielnic Polski znaleźliśmy się zjednoczeni i złączeni w wierze, nadziei i miłości na skale Piotrowej, u grobów apostoelskich, u stóp Ojca św. u stóp polskiego Prymasa. Czyż to nie wielka i uroczysta chwila, czyż to nie nagroda za wytrwałość naszą, czyż to nie zapowiedź lepszej przyszłości? Naród, co wytrwać, miłować i ufać jest zdolny, co się poświęcać, umie i nie tylko na polu walki, ale i za Chrystusa krew przelewać — naród taki ma zadatek przyszłości, zapewnienie życia.

Z takim uczuciem, z synowską czcią i ze świadomością znaczenia pielgrzymki naszej stanęliśmy w konsystorskiej sali w Watykanie. Oprócz nas zebrało się z jakie sto osób, należących do pierwszych rodzin katolickich Rzymu, rozmaici dygnitarze i kilku dziennikarzy, pomiędzy nimi p. Roussel, redaktor „Universa”. Poprzedzony długim szeregiem prałatów, biskupów i kardynałów, ukazał się Ojciec św., wniesiony na krzesło, i stanął na tronie pod baldachimem. Kiedy wchodził do sali, pierwsze jego słowa były: „Cari Polacchi”. (Umiłowani Polacy).

Na widok następcy św. Piotra upadliśmy na kolana i oddaliśmy hołd synowskiej miłości i synowskiej czci temu wielkiemu Papieżowi — a on pełen dobroci i łaskawości, zrobiwszy nad nami znak krzyża św. wstać nam polecił.

W ostatnich dniach obawialiśmy się wielce, by snadź nadzieje i pragnienie nasze nie były zawiedzione, mówiono bowiem, że Ojciec św. jest bardzo słaby, że przyjmowanie tylu pielgrzymów, gorące upały osłabiły go zanadto.

Obawy nasze okazały się płonnymi. Ojciec św. mimo tylu trudów, jakie podejmuje, okazał się dzisiaj czerstwym i zdrowym, jedynie nogi nieco mu osłabły, chodzić nie może i dlatego zawsze nosić się każe. Kiedy w końcu mowy powstał, by nam udzielić błogosławieństwa, kiedy z żywością, wrodzoną Włochom, zaczął stopniować i podnosić ten głos silny i dźwięczny, co niegdyś tak wspaniale rozbrzmiewał z balkonu św. Piotra i św. Jana Lateraneńskiego, zdało się, że nie starzec stoi przed tobą, jeno mąż w sile wieku.

Poważne i liczne grono kardynałów, biskupów, prałatów oraz świeckich dygnitarzy otaczało Ojca św. i podczas kiedy na wszystkich innych audiencjach

nie widziano więcej kardynałów nad sześciu — na posłuchaniu Polaków było ich dwudziestu trzech.

Audycja rozpoczęła się przemową Jego Eminencji Kardynała Prymasa naszego, powiedzianą po łacinie, a osnuta na powyżej przytoczonym adresie Wielkopolań. Ojciec św. z uwagą przysłuchiwał się słowom Kardynała, a kiedy usłyszał imiona błogosławionego Andrzeja Boboli i św. Józefa, przytakiwał Jego Eminencji i jakoby przypominając sobie one chwile, w której u św. Piotra głosił światu wpisanie w liczbę świętych pańskich tych dwu męczenników męczeńskiego narodu.

Skończywszy czytanie adresu, zbliżył się Kardynał do stóp Ojca św. i mile przezeń przyjęty — kolejno przedstawił Jego Świątobliwości i dary, któreśmy przynieśli, i pojedyncze osobistości. Nasamprzód księżę Konstanty Czartoryski podał adres od Galicjan, hr. Żółtowski wspaniałą nasz adres wielkopolski, przepyszenie oprawny, bogato srebrem kutą, mający na jednej stronie herb papieski, na drugiej orła polskiego cudownej roboty. Ks. prof. Neubauer podał adres Ziemi pruskiej i grosz Piotrowy. Redaktor „Przyjaciela Ludu” pan Tomaszewski egzemplarz świąteczny „Przyjaciela”, na atlasie drukowany, i 1000 marek świętopietrza. Ks. prałat Jurkowski ze Lwowa świętopietrze z Galicji. Ks. Edward Podolski wręczył kielich, który, ujrzawszy Włosi, powiadają że są „veramente incantati”⁵⁷ i nazywają go „una miraviglia”⁵⁸. Kielich ten, pomysłu i rysunku naszego mazowieckiego lirnika Lenartowicza, wykonany przez Marchesiniego we Florencji, jest przepyszej roboty. Na dole u stopy wyobrażone są dwa zwycięstwa i dwie klęski polskie: pod Orszą 1514 nad Moskwą, pod Wiedniem 1683 nad Turkami, klęskę pod Legnicą 1241 i pod Warną 1444. Dalej wznoszą się piękne płaskorzeźby świętych patronów polskich: św. Jacka. św. Kazimierza, św. Jana Kantego i św. Stanisława Kostki. Nad nimi herby Korony, Litwy i Rusi i miasta Lwowa — dalej św. Jadwiga, św. Salomea, Bronisława i Kunegunda. Nad nimi czterech św. Męczenników: św. Wojciech, św. Stanisław, św. Andrzej Bobola i św. Józefat podpierają ciężką papieską, cierniową koronę opasaną; na czaszy kielicha wyobrażona Najświętsza Panna Częstochowska i Orzeł Polski, brylantami sadzone. Robota prześliczna, jak się wyżej rzekło, i tak rzeźby jako też cyzelacje nadzwyczaj starannie i artystycznie wykonane. Pod spodem napis Grata Polonia⁵⁹. Ks. Podolski wielkie ma zasługi około tego podarku, ponieważ sam zebrał składki na niego i postarał się o wykonanie. Na patenie Anioł siedzący nad grobem z napisem: „Quis nobis revolvat lapidem?” — kto nam odwali kamień? — Ojcu św. bardzo się ten kielich podobał, wziął go w rękę i długą chwilę weń się wpatrywał. Po księdzu redaktorze „Przeglądu Lwowskiego” podał ksiądz Gieburowski Stanisław nasz wielkopolski relikwiarz, który się również Ojcu św. wielce podobał. Posłowi panu Zakrzewskiemu, który z przewiezieniem

⁵⁷ „Prawdziwie oczarowani”.

⁵⁸ „Wspaniałość”.

⁵⁹ Wdzięczna Polska.

relikwiarza przez austriacką, a mianowicie włoską komorę celną, wiele miał do czynienia i ogromne zwalczać musiał trudności, należy się publiczne uznanie i wdzięczność. Ks. kanonik Maryański i poseł Zakrzewski złożyli u stóp Ojca św. na srebrnej tacy 50 000 franków w złocie, jako świętopietrze z archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej. Ks. regens Szotowski krzyż z bursztynu ślicznej roboty w kapliczce hebanowej, ks. Siemieński grosz piotrowy z Krakowa, ks. Stojalowski świętopietrze zebrane przez siebie, książe Adam Czartoryski (syn) śliczny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, wykonany nader artystycznie na złotej blasze i bogato oprawny z 1000 frankami świętopietrza od księżnej Władysławowej Czartoryskiej z domu książniczki Nemours. **Pan H y t r e k, redaktor „Katolika”, ofiarował świętopietrze zebrane za pośrednictwem swego pisma**⁶⁰, pan Offierski Kacper, Kulka i Ratajczak złożyli u stopni tronu trzy tomy z 300 000 podpisów pod adres wielkopolski, a włościanin Wawrzyńczak ze Skalmierzyc swój krzyż, któryśmy na początku opisali. Krakus w narodowym stroju i Litwin, który uszedł przed prześladowaniem, zbliżyli się z podpisami Galicjan, czcigodny autor Korony Polskiej p. Heleniusz ofiarował swe dzieła, hrabina Pusłowska piękne dary i wiele innych osób. Książe Jabłonowski Stanisław w prześlicznym stroju polskim, pąsowym kontuszu, przy karabeli, w takimże stroju książe Konstanty Czartoryski i hr. Stanisław Potocki z Rymanowa — przypominając starożytne rody polskie — przypominali zarazem myśl naszego nieśmiertelnego wieszczą, z tą różnicą, że przyszli do Rzymu nie podpieścić, waląc się kopułę św. Piotra, jeno siebie umocnić błogosławieństwem. Następnie ucałowali nogi Ojca św. księżna Ferdynandowa Radziwiłłówna, pani Kazimierzowa Chłapowska z synem, pani Bromirska, hr. Wielhorska, hr. Starzyńska, książe Ferdynand Radziwiłł. Panowie Franciszek, Stanisław i Kazimierz Chłapowscy, z których poseł Stanisław, wręczając Ojcu św. medal złoty, bity na cześć Kardynała Prymasa, wyraził dzięki za to, że Arcypasterza naszego najstarszej stolicy wyniósł do godności kardynalskiej. Ojciec św., przyjmując medal, wyrzekł te słowa: Cieszy mnie bardzo, że tak umiecie czcić dostojnego Księcia Kościoła, który zaszczyt przynosi kardynalskiej purpurze. — Na posłuchaniu był nadto obecny z Wielkopolski pan A. Przyłuski, bratanek śp. Arcybiskupa Leona.

Po przyjęciu skromnych, ale ze szczerego serca wdzięcznych dzieci pochodzących darów naszych — odezwał się do nas Ojciec św. po włosku i pobłogosławiwszy krzyże, któreśmy mieli przy sobie, w te mniej więcej przemówił słowa:

«Jeżeli, synowie moi, wszystkich narodów pielgrzymki, przybywające do tego miasta dla pocieszenia Namiestnika Chrystusowego, w ucisku pozostającego, są dla mnie wielce drogimi, to wasza pielgrzymka należy do najmilszych sercu mojemu, potrafiła się bowiem tak licznie zebrać mimo ciężkich nader okoliczności i trudności, pochodzących z ucisku, jaki ze wszystkich stron

⁶⁰ Podkreślenia moje.

przygniata kraj wasz i wasz naród. W tych dniach będąc nadzwyczaj z powodu panującego gorąca zmęczonym, krótko do was synowie moi przemówię.

W każdym prześladowaniu trzech przede wszystkim cnót potrzeba, a wam daleko więcej, niż komukolwiek, cierpliwości, stałości (*fermezza*), odwagi! Cierpliwości, do cierpienia bowiem dziatki moje zostaliśmy stworzeni: stałości, by się oprzeć prześladowaniu i całej mocy jego; odwagi, aby się nie trwożyć wobec grózb i zamachów, robionych przez waszych prześladowców i nie ulec nasuwanym przez nich pokusom, ale stać murem niezachwianie. A więc raz jeszcze powtarzam, cierpliwości, wytrwałości i odwagi, i proszę Boga, aby wam drodzy synowie moi tych trzech cnót tak potrzebnych, a w waszym położeniu tak koniecznych, udzielić raczył. Są tacy, którzy utrzymują, że do trzech tych cnót dodać jeszcze należy siłę; siłę przeciwko sile, siłę *dla odparcia ucisku przygniatającego nieszczęśliwą Polskę* (*per inscuotare il giogo che opprime la infelice Polonia*)⁶¹. Nie, synowie moi, ja wam przypomnę przykład Chrystusowego Namiestnika Piotra, który, chcąc bronić Pana swojego, usłyszał od Niego te słowa: *mitte gladium tuum in vaginam* (włóż miecz twój do pochwy). Nie siłą więc dzieci moje odpierać wam dzisiejsze prześladowanie — zostawcie Bogu, niech On prowadzi sprawy wasze, nie zapominając atoli robić tego wszystkiego, co nakazuje roztropność, a przeciwko sile użycie przede wszystkim broni: *modlitwy i błagania Boga*. *Bądźcie pewni, modlitwa prześladowanych i uciśnionych spadnie jak węgle rozpalone na głowy tyranów i prześladowców, którzy, wcześniej, czy później, poczną ciężać na sobie rękę sprawiedliwości Bożej* (*le preghiere su tutto degli oppressi e dei tribolati scendono co me ardenti carbóni sul capo dei tiranni e degli oppressori, che presto o tardi debbono sentire il peso della mano dio Dio*).

Ja o te cnoty dla was prosić Boga będę i błogosławić *całemu Królestwu Polskiemu* (*Il tuto regno di Polonia*), waszym przyjaciółom i waszym rodzinom. Tak (tutaj podniósłszy się Ojciec św. z tronu, mówił z niezwykłą siłą, z ócz Jego bił blask nadzwyczajny, głos drżał Mu od wzruszenia), błogosławię to biedne Królestwo Polskie! A tu właśnie przypomina mi się, że dawnymi czasy często do mnie przychodził stary wasz generał, mężny na polu walki, ale daleko jeszcze męźniejszy na polu obowiązków i wiary, i tłumaczył mi powody, dla których Polska na ucisk zasłużyła. A więc błogosławię was, daję wam błogosławieństwo dla dusz waszych i ciał waszych, na mienie i prace wasze, na życie i śmierć. Daję wam błogosławieństwo na to, aby te powody prześladowania, które są w nas, to jest własne grzechy nasze ustały, daję je na przypomnienie prześladowcom, że jeżeli Bóg jest cierpliwym i miłosiernym, to przychodzi czas, *że staje się mścicielem uciśnionych i prześladowanych* (*e vindice de suoi figli oltragiati et oppressi!*) synów swoich. *Benedictio Dei Omnipotentis etc.*».

⁶¹ Dla jasności zaznaczono kursywą tekst, który powtórzony jest następnie w języku włoskim.

Udzielwszy nam błogosławieństwa, kazał się Ojciec św. przenieść przez salę i na powrót, czego na innych posłuchaniach nie uczynił, i błogosławił na wszystkie strony.

Bogu niech będą dzięki za to szczęście, którego nam udzielił, żeśmy oglądali Wielkiego Piusa, żeśmy z rąk jego odebrali błogosławieństwo i usłyszeli słowa, które złotymi literami wypisać możemy na sztandarze naszym”. (s. 87–94).

Spis pielgrzymów śląskich zamieszczony
w książce ks. A. Kanteckiego⁶²

1. ks. Nerlich z Opola⁶³
2. ks. Dziadek z Starego Koźła
3. ks. Stehr z Chorzowa⁶⁴
4. J. Białaś z Bogucic
5. ks. Łukaszczyk z Królewskiej Huty⁶⁵
6. ks. Neumann z Markowic
7. ks. Barnert z Łysek
8. ks. Korpak z Radzionkowa
9. ks. Lebek z Wiśnicy
10. ks. Widera z Wieszowy
11. J. Warzecha z Małego Dobrzonia
12. S. Stach z Chróściny
13. I. Cierpka z Dziadowej Kody
14. K. Michalski z Dąbrówka
15. F. Pastuszka z Wilhelminenhuty⁶⁶
16. W. Ćwik z Beszkowic
17. F. Szolc z Gierałtowic
18. T. Tyczka z Kozłowej Góry
19. A. Weltzel z Józefowca
20. I. Oczko z Chorążkowic
21. J. Pifko z Zamościa
22. Fr. Wróbel z Szobiszowic
23. J. Siodłoczek z Dzielnicy
24. ks. Spendel z Lipin
25. J. Klein z Pohlsdorf⁶⁷
26. A. Więcek z Pohlsdorf
27. J. Mikosz z Łowkowic
28. Kurtsch z Szobiczowic
29. W. Czogalle z Siedlisk

⁶² Na s. 100–101.

⁶³ Rozszyfrowanie wszystkich postaci i miejscowości wymagałoby bardzo czasochłonných kwerend i studiów. Toteż postanowiono tylko przy niektórych osobach i miejscowościach dokonać identyfikacji.

⁶⁴ Chorzów był wówczas jeszcze wsią.

⁶⁵ Dnia 1 lipca 1934 r. uchwałą Sejmu Śląskiego, ze względów praktycznych (urbanistycznych i demograficznych) i polityczno-nacjonalistycznych (antyniemieckich) do **miasta Królewska Huta** (dziś dzielnice: Centrum, Klimzowiec i Chorzów II) została przyłączona **wieś Chorzów** (dziś Chorzów Stary) wraz z Maciejkowicami (przyłączonymi do wsi Chorzów w 1930 r.) oraz gmina Nowe Hajduki. W wyniku tych przemian nowemu organizmowi miejskiemu nadano nazwę Chorzów, celowo rugując poniemiecką nazwę Królewska Huta (Königshütte)

⁶⁶ Huta „Wilhelma” – dzielnica dawnych Szopienic, która jest dzisiaj dzielnicą Katowic.

⁶⁷ Polska Wieś, powiat toszecko-gliwicki.

30. F. Bednorz z Świętoszowic
31. M. Gałązka z Świętoszowic
32. Krupanek z Królewskiej Huty
33. ks. Hauptstock z Biedrzychowic
34. K. Frynczek z Starej Białej
35. M. Kruża z Gogolina
36. J. Lipka z Krapkowic
37. M. Gryge z Benkowic
38. M. Kraska z Bytomia
39. M. Klose z Prężynki
40. J. Zielonka z Bytomia
41. E. Kitschke z Twardawy
42. F. Nischke z Twardawy
43. ks. Studziński z Pszowa
44. Szulczyk z Rybuska
45. J. Juzek z Belsznicy
46. J. Lux z Głogówka
47. A. Laxy z Kamieńca
48. Fr. Kowolik z Ziemięcic
49. L. Kowolik z Ziemięcic
50. K. Gałązka z Świętoszowic
51. Fr. Heide z Białej
52. J. Augustyn z Białej
53. ks. Augustyn z Wrocławia
54. A. Klose z Prężynki
55. ks. Sobota z Starych Rept
56. ks. Taube z Łącznika
57. F. Reimann z Leuber⁶⁸
58. ks. Hertel z Rudy
59. Fr. Kotzy z Królewskiej Huty
60. A. Katryniak z Rogów
61. C. Gańdzik z Rudy
62. J. Witaszek z Białej
63. F. Niemiec z Brzeżnicy
64. M. Broda z Brzeżnicy
65. M. Kretschmer z Mokrego
66. Sz. Kronsalla z Żelaznej
67. J. Gach z Komorna
68. M. Wótke z Radostynic
69. Gabryel z Wielkiego Dobrzecia
70. M. Franecki z Ujazdu
71. Fr. Skrobek z Ujazdu

⁶⁸ Lubrza, powiat Prudnik.

72. Z. Buhl z Dziekaństwa
73. Antoni Wrodarczyk z Radzionkowa
74. Scirba z Wrocławia
75. F. Diebel z Briesen⁶⁹
76. J. Fröhlich z Kaźmierza
77. F. Sadło z Studzionki
78. I. Wysocki z Krasowa
79. J. Starościk z Kaźmierza
80. J. Grzbeloch z Bytomia
81. J. Nowak z Chorzowa
82. M. Skrzypczyk z Muchenic
83. D. Mocha z Celin
84. A. Janecko z Grodziska
85. Cichoń z Kuttendorf⁷⁰
86. ks. Lamser z Nowejwsi
87. Hytrek z Mikołowa
88. W. Gola z Leśnicy
89. J. Smykalla z Księżewsi
90. W. Magela z Chwałęcic
91. F. Klose z Prężynki
92. P. Gińczek z Rękowic
93. W. Hyla z Czarnowas
94. ks. Hillmann z Koziejgłowy
95. Starker z Koziejgłowy
96. Schumann z Koziejgłowy
97. Peter z Koziejgłowy
98. ks. Czekała z Rybnika
99. ks. Knappe z Szerokiej⁷¹
100. A. Volkmer z Plomnitz⁷²
101. L. Volkmer z Plomnitz
102. Reinelt z Seitenberg⁷³
103. M. Dąbrowska z Opola
104. M. Kałuża z Opola
105. Jerzy Kobylecki z Wrocławia
106. ks. Waszyk z Rzymu
107. ks. Reszka z Rzymu
108. Kwaszyński z Raciborza
109. E. Smolka z Otmętu
110. M. Pampuch z Czarnowas

⁶⁹ Brzezina powiat Brzeg.

⁷⁰ Właściwie Nowe Kotkowice powiat Krapkowice (niemiecka nazwa Neu Kuttendorf).

⁷¹ Ks. Leon Knappe proboszcz w Szerokiej w latach 1866–1886, zmarł w 1913 r.

⁷² Pławnica, powiat Bystrzyca Kłodzka.

⁷³ Stronie Śląskie, powiat Bystrzyca Kłodzka.

Wspomnienia
z pielgrzymki Górnoszlązaków do Loreto
w roku 1877.
Przez X. S. K. [Ks. Szymona Korpaka]

Nadszedł nareszcie upragniony dzień, w którym miało się spełnić dawne, ciche życzenie serca mego, to jest: odwiedzić te najmilsze sercu katolickiemu miejsca święte we Włoszech, Loreto i Rzym. Był to dzień 23 maja, kiedy wspólnie z dwoma znajomymi z parafii radzionkowskiej wyjechałem z Radzionkowa, aby zdążyć do Bogumina (Oderberg), gdzie mieliśmy się połączyć z innymi pątnikami górnoszlązkimi. Deszcz, który już od wielu dni padał, i dziś bijąc o szyby wagonu kolei żelaznej mógł nas wprowadzić w ponure myśli, ale z drugiej strony serce radośnie biło, że niezadługo staniemy pod ślicznym, czystym niebem włoskim, na błogich dla każdego katolika miejscach. Nim żeśmy przybyli do Dziedzic, pierwszej stacji kolei żelaznej austriackiej, spostrzegliśmy z boleścią, jak wielką szkodę sprawiły ciągłe deszcze okolicom ojczystym nad Wisłą leżącym. Bo wody wystąpiwszy poza brzegi rzeki, zatopiły pola i łąki i zamieniły żyzne niwy w jedno wielkie, brudne jezioro. Grobla kolei żelaznej z Pszczyną i przy Goczałkowicach stała wśród tego jeziora, a pociąg, który nas prowadził, posuwał się ostrożnie i powoli jak ślimak, bo na kilku miejscach grobla zaczęła się nieco spuszczać, tak że ją musiano palami wzmacniać. Przybyliśmy szczęśliwie do Dziedzic, gdzieśmy się prędko na komorze celnej odbyli, bo pociąg krakowski, który nas miał do Bogumina zaprowadzić, już na nas czekał. Za dworcem dziedzickim znowu ta sama powolna jazda na pewnym miejscu z powodu wylewu Wisły, ale dzięki Bogu i tu przejechaliśmy szczęśliwie i przybyliśmy do Bogumina. Tu nas oczekiwali i witali już inni pątnicy górnoszlązcy, a reszta jeszcze za nami przyjechała. Było nas wszystkich przeszło sto osób, księży i świeckich, mężczyzn i kilka kobiet; poznałem między nimi także kilku członków Towarzystwa Grobu Świętego.

Nadmieniam na tym miejscu, że do tej pielgrzymki zachęcił mikołowski „Katolik”, a redaktor tejże gazety, p. H[ytrek] – obecnie księdzem przy Kampo Santo w Rzymie — postarał się o załatwienie niektórych potrzeb do podróży, na przykład obniżenie ceny biletów na kolejach żelaznych austriackich, za które usiłowania jak szanownej gazecie, tak też zacnemu redaktorowi serdecznie dziękujemy⁷⁴. Stanąwszy na dworcu bogumińskim około godziny dziesiątej z rana, myśleliśmy, że natychmiast możemy dalej do Wiednia wyjeżdżać. Ale pasażer myśli, a dykcja kolei rządzi! Albowiem zarządca dworca oświadczył nam, że za zniżoną cenę tylko o godzinie 4^{1/2} po południu możemy jechać, czego przedtem

⁷⁴ Podkreślenia moje.

nam nie powiedziano. Na tę niemiłą wiadomość zdecydowała się część naszych zamożniejszych pielgrzymów za tę wątpliwą łaskę podziękować, aby się aż ku wieczorowi na dworcu nie nudzić, a potem całą noc w wagonie nie przepędzić i wsiadła na szybkiego właśnie mający odchodzić, który ich o godzinie $\frac{1}{2}$ do 5 po południu do Wiednia zawiózł; reszta pątników, czyli większa część; przybyła za nami na drugi dzień o godzinie $\frac{1}{2}$ do 6 z rana, a z nimi przybyli także pątnicy z Galicji i Poznańskiego, którzy także tę samą pielgrzymkę wraz z nami odprawiali. Poleca się innym pątnikom, którzy w kompanii jadąc chcą jakiegokolwiek zniżenia ceny jazdy na kolejach austriackich uzyskać, aby sobie wszystkie warunki pojedynczo i akuratnie kazali podać, inaczej doznać mogą nieprzyjemnych niespodzianek.

Wiedeń, stolica Austrii jest przepyszne i bogate miasto; wspaniałe kościoły i pałace, ogromne place i szerokie ulice, cesarski zamek, teatr, pomniki, zakłady artystyczne, piękne sklepy, liczne tłumy ludzi po wszystkich ulicach nadają miastu charakter miasta głównego. Zwiedziliśmy, co się w krótkim czasie jednego dnia zwiedzić dało. Najprzód odwiedziliśmy katedrę, czyli kościół św. Szczepana. Jest to śliczna i ogromna budowla gotycka, zewnątrz odnowiona i bardzo piękna, wewnątrz trochę czarna i jeszcze mająca być restaurowana. Właśnie przypadały dni oktawy Zielonych Świątek, więc dni bierzmowania świętego, na które się dużo ludzi zebrało. Około kościoła otworzyli swoje kramiki piernikarze i księgarze, jak u nas w dni odpustowe, których rodzice lub ojcowie duchowni dzieciom bierzmowanym kupowali pamiątki; po południu zaś te dzieci robią przejażdżkę w Praterze, czyli parku wiedeńskim. Zwiedziliśmy dalej kościół Ojców Kapucynów, niezbyt wielki i skromny. W podziemiach tego klasztoru znajdują się groby cesarskie, któreśmy także odwiedzili. W tej prostej kaplicy podziemnej chowają się cesarze austriaccy i członki tej rodziny. Ostatni nagrobek nieszczęśliwego cesarza meksykańskiego Maksymiliana, który od swoich własnych poddanych republikańskich został pojmany i rozstrzelany, a którego zwłoki potem z Ameryki do Wiednia zostały przeprowadzone, był licznymi wieńcami uwieczniony. Jego małżonka, która jeszcze w Belgii żyje, z powodu tego rozum straciła. Obok matki swojej, owej wielkiej cesarzowej Marii Teresy, leży jej nieszczęśliwy syn cesarz Józef II, który Kościołowi katolickiemu dużo ran zadał, chcąc go całkiem podbić pod władzę świecką, co mu się jednak nie udało. Przy tych grobach cesarskich można poznać próżność wszelkiej wielkości ludzkiej. Jak wielkie znaczenie mieli niegdyś owi mocarze w swoim kraju i za granicą, a teraz tu tak spokojnie i bez znaczenia odpoczywają! Zaiste, jeśli im dobre uczynki nie zjednały łaski u Boga, to im cesarska korona i purpura na drugim świecie nic nie pomoże! — Aby wszystkie rzeczy widzenia godne, jakie stolica Austrii w sobie mieści, widzieć, trzeba by do tego kilka dni; więc co się dało lub co się komu podobało, to w krótkości odwiedził. Byliśmy na przykład w Schoenbrunn, gdzie jest cesarski zamek i w Hietzing,

gdzie hanowerski król Jerzy po utracie swego tronu w r. 1866 mieszkał. Zresztą można powiedzieć, że Wiedeń bardzo piękny, ale dość drogi pobyt w nim.

W piątek rano, to jest 25. maja o godzinie $\frac{1}{2}$ 10 opuściliśmy Wiedeń osobnym pociągiem, aby zdążyć do Triestu. Na „skrzydłach pary” przelecieliśmy bogate okolice z słynnymi winnicami, pięknymi zamkami i zamożnymi wioskami i miastami. Pogoda nie bardzo nam sprzyjała przed południem, tak żeśmy się obawiali, że nam podczas jazdy przez górę Semmering deszcz będzie przeszkadzał. Ale niebo się po południu wypogodziło, powietrze się ociepliło i tak też zostało przez całą naszą podróż we Włoszech. Później przekonaliśmy się, że ta niepogoda równocześnie nie tylko u nas na Szlązku, ale i w Austrii i w Rzymie i w całych Włoszech panowała. O Semmeringu już dawno słyszałem i czytałem, więc nie mało ciekawy byłem na jazdę przezeń. Semmering nazywają się góry, do 3000 stóp nad poziom morza wysokie, zagrządzające niby drogę do Styrii i innych prowincji austriackiego państwa i do Włoch. Ale cóż już nie zdołał duch ludzki pokonać? Oto, co się zdało, być niemożliwym, to wykonał, bo poprowadził żelazne koleje po stromych skałach, nad przepaściami, po przepysznym mostach, przez 15 tuneli to jest przez podziemne wydrążenia w skale aż do szczytu góry. Ta najwspanialsza droga żelazna, na stałym lądzie została ukończona w r. 1855. Lokomotywa wije się powoli do góry przez półtorej godziny i daje nam czas podziwiać przyrodę. Zdaje się czasem, że nazad wracamy, potem widzimy przed sobą ogromne skały, teraz wisimy nad głęboką przepaścią, za chwilę ciemna noc nas otacza, bo jedziemy pod ziemią, teraz znowu znajdujemy się na ogromnych mostach, tuż nad nami na skale widzimy niby przylepiony zamek, a w głębokiej dolinie pod nami szumiący strumyk, kilka fabryk i białe domy, jednym słowem: mamy widoki zachwycające. Pociąg staje w górach na trzech dworcach, na szczycie znajduje się dworzec Semmering. Za tą stacją jedzie się w tunelu, czyli w ziemi 5 minut, bo tunel jest 4500 stóp⁷⁵ długi, a potem bardzo szybko pędzi się z góry w pośród zielonych łąk aż do stacji Mürzzuschlag, która jeszcze 2100 stóp⁷⁶ nad poziomem morza leży. Tu się kończy kolej semmeringska, i stąd jedzie się dalej w nader pięknych styryjskich dolinach, pomiędzy lesistymi górami, nad rzeką, a wszędzie oko nasze spotyka zamożne wioski z białymi kościołami, zamki, starodawne zamczyska i bujną roślinność. Styria (Steiermark) znana jest nie tylko z swoich pięknych gór, ale także z przemysłu: żelazo styryjskie daleko słynie. Głównym miastem Styrii jest Grac, gdzieśmy w wieczór przyjechali i nieco się pokrzepili.

Potom jechaliśmy całą noc przez dalszą część Styrii, przez Krainę, a gdyśmy z rana przy świcie już mogli rzeczy nas otaczające rozeznąć, widzieliśmy, że się znajdujemy w Karście. Karst jest krajem nagich skalistych

⁷⁵ 1372 m.

⁷⁶ 670 m n.p.m.

wzgórz, pełen najeżonych skał, ogromnych kamieni i szumiących potoków. Wsi i drzew mało widać, gdzieś tam widzi się pole w pośrodku tych kamieni, i krzaki. Tu często wieje zimny, północny wiatr, nazwany Bora, o takiej sile, że ciężko naładowane wozy wywraca. Z powodu tego wiatru mało tu roślinności widać. Niegdyś Karst był zalesiony, ale Wenecjanie lasy wykarczowali, a innych nie sadzili, a teraz trudno tu lasy sadzić. Kolej żelazna wije się przez tę pustynię kamienistą, spuszczając się powoli ku Triestowi, ostatniemu miastu austriackiemu, które już nad morzem leży. Słowo „morze” i nadzieja, że je wnet zobaczymy, ożywiły na nowo znużonego od długiej jazdy i niewyspania się ducha. Z ciekawością oczekiwaliśmy chwili, w której nam się po pierwszy raz pokażą owe ogromne wody, o których wspaniałości Pismo św. i różne opowiadania mówią. I zaiste możemy powiedzieć, że nam się przedstawił widok jak najpiękniejszy: bo naraz, kiedyśmy się nie spodziewali, pociąg, którym jechaliśmy, na bok się skręcił, a głęboko pod naszymi nogami — byliśmy bowiem jeszcze na górze — leżała jakaś daleka płaszczyna, błękitna jak niebo, nieco się strzępiąca; „oto morze!” wyrwało się z naszej piersi, a potem staliśmy niemi w podziwianiu tego nader wspaniałego zjawiska. Nie mogliśmy nasycić oka naszego tym widokiem, tak był zachwycający. Jeszcześmy kilka razy widzieli morze, ale już nigdy w tej przedziwnej piękności, bo w tej chwili porannej było ono spokojne, my znajdowaliśmy się wysoko nad nim, a słońce jeszcze tak nie paliło, ażeby nasze oko mogło przez blask być rażone, a na nim kołysało się mnóstwo łodzi, długie bruzdy za sobą ciągnąc. Za małą chwilę stanęliśmy w Trieście.

Miasto Triest, do któregośmy przybyli, jest najważniejszym portem państwa austriackiego i stolicą handlu morskiego z krajami wschodnimi, bo stąd Lloyd to jest towarzystwo żeglugi parowej rozsyła swoje okręty do Egiptu, do Ziemi św., do Smyrny, do Carogrodu⁷⁷ itd. Co sobotę wychodzi parowiec, to jest okręt parą pędzony do Ziemi św., tykając w drodze Aleksandrię. Triest liczy przeszło 100 tysięcy mieszkańców; można tu widzieć różne narody i ubiory i słyszeć różne języki, ale włoski język przeważa. Nowa część miasta ściele się nad morzem, kiedy stara pnie się po nagim wzgórzu i dlatego dla wozów jest nieprzystępną. Zajechawszy do pobliskiego hotelu „Europa”, po krótkim odpoczynku wyszliśmy, aby zwiedzić miasto. Wstąpiliśmy do kilku kościołów, na przykład do kościoła św. Antoniego, do katedry św. Justa i nawet do kościoła greckiego, wewnątrz bogato ozdobionego. W nowej i pięknie wymalowanej cerkwi rosyjskiej, którą Moskal za swoje koszty wybudował, po południu właśnie pop z kilku chłopcami jakieś nabożeństwo ze śpiewem odprawiał, ale tylko jeden mężczyzna był przytomny, który ciągle się kłaniał i w grecki sposób się żegnał; na ostatku rozdawano chleb. Niektórzy z nas odwiedzili po południu na statku parowym piękny zamek Miramare,

⁷⁷ Carogrodem nazywany był Konstantynopol, dzisiejszy Stambuł w zachodniej Turcji, jedyne miasto na świecie położone na dwóch kontynentach.

zbudowany nad morzem przez nieszczęśliwego cesarza meksykańskiego Maksymiliana. Tu na nagich skałach urządzono śliczny ogród. W przeciagu dnia zaopatrzyliśmy się także w pieniądze włoskie, zmieniawszy korzystnie nasze papierowe lub złote niemieckie w banku „Union”. Za 100 marek otrzymaliśmy 136 lirów papierowych. We Włoszech zdaje się jest mało srebrnej monety, bo przez cały czas mego pobytu nie widziałem jeno raz srebrną lirę, a to w ten czas, gdy przy powrocie do ojczyzny na dworcu kolei w mieście Verona od każdego pasażera płacącego za bilet, przynajmniej jedną srebrną „lirę” żądano; poza tym nie widziałem w handlu jeno papiery i miedź. Przy mienieniu trzeba być ostrożnym, aby się nie dostało papierów, które nie w całych Włoszech, jeno tylko w niektórych miejscach w handlu przyjmują. Rząd włoski nie ma pieniędzy, bo nie ma błogosławieństwa na kradzieży; zabrał kraj Ojcu świętemu, zrabował klasztory, a jednak coraz bardziej podupada. Kiedy pielgrzymi poznańscy i galicyjscy z Triestu koleją do Wenecji jechali, my Górnoszlązacy zakupiwszy sobie bilety po niższej cenie, wsiedliśmy na okręt, który o północy z Triestu do Wenecji wychodzi. W przeciagu dnia zachorował nam jeden pielgrzym, ale podczas jazdy morskiej ozdrowiał. Na szczególne dzięki ze strony pielgrzymów wieśniaków, którzy w obcym kraju nie znają się na języku, zasłużył sobie czcigodny ks. proboszcz L[eon] K[nappe] z Szerokiej⁷⁸ (Timmendorf), który już raz odwiedziwszy Rzym, swoje doświadczenia i usługi dobrowolnie poświęcał ziomkom swoim. Mieli oni w prawdzie zawerbowanego przewodnika, pana G., Górnoszlązaka, który niegdyś był sierżantem w armii papieskiej w Rzymie, ale jeden człowiek nie jest w stanie dla przeszło 100 osób o wszystko się postarać, objaśniać itd. W sobotę o północy wsiedliśmy na okręt parowy. Morze było spokojne, powietrze ciepłe, księżyc przyświecał ślicznie. Gdy podniesiono kotwicę a okręt się ruszył, to może z każdej piersi wyrwało się westchnienie do Tej, którą zwą Gwiazdą Morza, do Najświętszej Panny Maryi, aby nas szczęśliwie przeprowadziła przez morze. I dzięki Bogu, bez wszelkiego przypadku i bez choroby morskiej przyплыliśmy rano około godziny ósmej do sławnego miasta Wenecji, które już we Włoszech leży. Okręt stanął naprzeciw placu św. Marka. Po krótkiej rewizji naszych tłumoczków opuściliśmy go i wsiedliśmy w wąskie, ale długie i czarne małe łódki, które nam naprzeciw wyjechały, w kilku momentach uczuliśmy stały ląd pod naszymi nogami. Była właśnie niedziela 27 maja, kiedy zawitaliśmy w Wenecji.

Wenecja jest jedno z najdziwniejszych miast świata i godne widzenia. Miasto w morzu! Zamiast ulic przeżynają miasto kanały, zamiast wozów i koni znajdziesz łódki i żeglarzy. To miasto morskie w wieku piętnastym panowało nad całym Morzem Śródziemnym, miało swój własny rząd, bo było republiką i posiadało ogromne bogactwa. Pałace marmurowe jeszcze dziś dają świadectwo o jego przeszłej świetności. Wtenczas liczyło 200 tysięcy

⁷⁸ Patrz przypis 71.

mieszkańców, dziś jeno może połowę. Po utracie swej niezawisłości przeszło w ręce Austrii, a w roku 1866 odstąpione jest Włochom. Teraz pod panowaniem włoskim coraz bardziej upada i ubożeje. Jest zbudowane w morzu na małych wyspach; aby otrzymać fundament w bagnistym i wodnistym gruncie mieszkańcy powbijali pnie dębowe i cedrowe, na które i pomiędzy które potem kładli kamienie. Domy po większej części stoją w wodzie, ale też znaleźć można kilka pięknych placów i ulic, a dużo mostów; przy domach są także wąskie ścieżki, zresztą kanały tworzą ulice. Najpiękniejszy i największy plac nazywa się placem św. Marka, bo na nim stoi wspaniały kościół tego świętego Ewangelisty, w którym pod głównym ołtarzem spoczywa ciało świętego Marka. Wenecja liczy 90 kościołów, z których pierwszy jest już wymieniony kościół św. Marka, katedra biskupa patriarchy. Z tym kościołem styka się starodawny pałac doży, w którym niegdyś prezydent Rzeczypospolitej, czyli doża mieszkał. Jest on bogaty we wspaniałe sale i kosztowne malowidła. W Wenecji znaleźć można wiele arcydzieł sztuki malarskiej i rzeźbiarskiej, stworzonych w dawniejszych czasach. Niestety trafia się też ludzie bezsumienni i barbarzyńscy, takowe znakomite dzieła, jak na przykład figury, psują i kaleczą, aby je na korzyść swoją sprzedać. O tym mogłem się własnymi oczami przekonać. Bo w hotelu „Sandwirth”, którego właścicielem jest Niemiec, Tyrolczyk, pokazał mi tenże małą głowę z kamienia, która widocznie świeżo od jakiej starej statuy odbita była. Na pytanie, co to ma znaczyć, odpowiedział: „Tę głowę odebrałem dziś pewnemu obcemu panu; albo ją sam jakiejś starej figurze odbił i tajemnie przywłaszczył albo od jakiego złodzieja odkupił”. Nad takim niszczeniem dzieł kunsztownych każdy oburzyć się musi. W Wenecji baliśmy się dzień i noc. Na dworcu kolei trafiliśmy dwóch niemieckich urzędników, którzy gdy się dowiedzieli, że do Loreto pielgrzymujemy, polecieli się naszym modlitwom, co nas mile wzruszyło, gdyż właśnie pomiędzy urzędnikami kolei nie spodziewaliśmy się wiernych katolików.

Dnia 28 maja z rana o godzinie siódmej opuściliśmy z dworca kolei miasto, a po sześciu godzinach jazdy stanęliśmy w sławnym mieście Bologna. Jechaliśmy przez kraj bardzo urodzajny, zasiany pszenicą i konopiami, kartofli i owsa mało było widać. Pola tu tak urodzajne, że przy jednym razie trojakie owoce rodzą: pszenicę, wino i drzewa morwowe. Hodują tu wiele jedwabników, to jest gąsienice tworzące jedwab, którym morwowe liście na pokarm służą. Gdy to drzewo się zazieleni, wszystkie liście bywają obrywane i jedwabnikom podawane. Jak daleko okiem sięgniesz, cały kraj, przez który dziś jechaliśmy, zdaje się być jednym wielkim ogrodem, pełnym morw i winnej macicy posadzonych prostymi rzędami przez pola i przy drogach. Kiedy u nas po polach widzi się tylko zboże, to w Lombardii, to jest północnej części Włoch, znajdziesz na jednym polu zboże, morwy, a pomiędzy morwami wino.

W czasie południa stanęliśmy w Bolonii (po włosku: Bologna), aby po krótkim odpoczynku wsiąść na inny pociąg. Z Wenecji do Bolonii bilet 3 klasy

kosztował 10 lirów 5 centesimów (około 8 marek), z Bolonii zaś do Loreto przez Ankone 10 lirów 40 centesimów. 1 Lira = 100 centesimów = blisko 80 fenigów.

Bolonia, którą dla wielkiego upału przez południe i braku czasu nie mogliśmy odwiedzić, jest sławnym włoskim miastem, najslawniejsze zaś przez dwóch wielkich świętych Pańskich: św. Dominika i św. Katarzynę Bolońską⁷⁹, których tu ciała spoczywają. Św. Dominik założyciel zakonu kaznodziejskiego, leży w kościele jego imienia w wspaniałym, marmurowym grobie. Św. Katarzyna, z zakonu św. Klary, odpoczywa w kościele swoim, siedząc na tronie z nieskazitelnym ciałem ubranym w kosztowne szaty. Na głowie ta święta nosi koronę, prawa ręka trzyma krzyż, lewa książkę. Ciało jej nie podlega żadnemu zepsuciu i jest tylko zeschnięte i szernione. 70 lat po jej śmierci ciało swój biały kolor zachowało, teraz jeszcze ten punkt jest białego koloru, gdzie niegdyś ta święta w nocy Narodzenia Pańskiego od dzieciątka Jezus pocałowana została.

Z Bolonii wyjechaliśmy po południu koleją, która prowadzi przez miasto Imola, gdzie Pius IX niegdyś był biskupem, Rimini, Sinigaglia, gdzie Pius IX się urodził aż do Ankony, miasta nadmorskiego z portem. Kolej idzie na kilku miejscach nad samym brzegiem morskim. W Ankonie, gdzie nas noc już nadeszła, odpoczęliśmy na krótki czas, potem znowu wsiedliśmy do pociągu. Już jeno jedna stacja kolei Osimo łączy nas od Loreto, mijamy ją prędko, za kilka minut pociąg staje a szafner⁸⁰ woła Loreto, aż jednemu serce od radości zadrżało, bo już stoimy na pożądanym miejscu, które zamyka w sobie wielki skarb, prawdziwy domek Najświętszej Maryi Panny.

Północ nadeszła, gdy stanęliśmy w Loreto. Noc była nadzwyczaj piękna, jaka tylko w południowych krajach być zwykła. Powietrze miłe i letnie napelnione było niezliczonymi małymi chrząszczami świecącymi się, które jak małe światełka około nas latając noc byłyby w stanie oświecić, gdyby księżyc miłym światłem nie byłby nam przyświecał. Cała natura oddychała pokojem i szczęściem, czy nasze serce jedynie miało być bez wzruszenia, zimne? Zaiste nie; bo właśnie teraz gorące życzenie serca naszego się spełniło: stanęliśmy na pożądanym miejscu, na onym świętym miejscu, które w sobie mieści prawdziwy domek Najświętszej Maryi Panny, ten domek, w którym się Matka Boża urodziła, w którym Słowo stało się Ciałem, w którym Jezus od Józefa św. i Maryi był pielęgnowany i wychowany. Ten drogi skarb mieliśmy teraz widzieć, ucałować, uczcić. W tej myśli serce nasze rozweselone gorącą modlitwą do Boga zasyłało za tę wielką łaskę, którąśmy otrzymali. Na dworcu

⁷⁹ Katarzyna urodziła się w Bolonii w 1413 r. Z rodzinnego domu wyniosła wszechstronne wykształcenie. W 1431 r. wstąpiła do zakonu klarysek w Ferrarze. Wyznaczona na mistrzynię nowicjuszek, znakomicie je kształciła. W 1456 r. założyła klasztor w Bolonii, którym kierowała aż do śmierci. Zajaśniała wielu cnotami, a szczególnie pokorą i ubóstwem. Napisała również kilka dzieł pożytecznych do osiągnięcia doskonałości. Zmarła w 1463 r.

⁸⁰ Z języka niemieckiego: konduktor

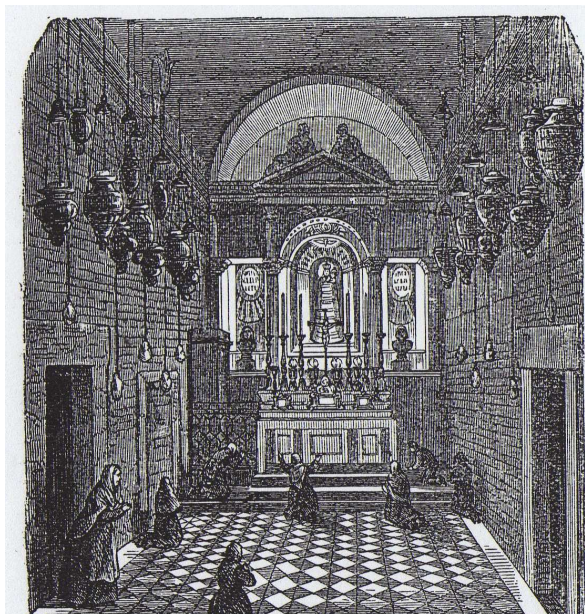
kolei oczekiwał i przywitał nas mile nasz rodak, ojciec franciszkanin Noras⁸¹, Górnoszlązak, który w Loreto urząd spowiednika dla Niemców i Polaków pełni. Pod jego przewodnictwem szliśmy do miasteczka Loreto, które na pagórku leży. Stąd się ma śliczny widok na morze i urodzajną dolinę, ścielącą się pod Loreto. Trzeba mimowolnie przyznać, że Matka Boża piękny kawałek tego padółu płaczu dla domku swego i czci Syna swego sobie wybrała. Mocne mury klasztoru oo. Franciszkanów nadają miasteczku postać fortecy. Wstępując ku miasteczku zapytałem się ojca Norasa, czy będzie można jutro mszę św. w domku świętym odprawiać? Będzie bardzo trudno, odpowiedział ojciec Noras, bo już przeszło 100 księży pielgrzymów z całego świata zgłosiło się, którzy już bawią w Loreto. Że domek święty tylko jeden ma ołtarzyk, poznałem zaraz niemożebność dostąpić tej łaski; bo chociaż ten domek ma przywilej, że w nim od rana aż do wieczora, to jest od rannego dzwonienia na Anioł Pański, aż do wieczornego, można mszę świętą odprawiać; to rzecz jasna, że tylko mała część, najwięcej trzecia część z tychże księży, tego szczęścia dostąpić mogła. Właśnie w roku 1877 wielka liczba pielgrzymów do Loreto przybywała, bo kto odwiedził Rzym i Ojca św. Piusa, który obchodził 50 rocznicę biskupstwa swego, ten też zazwyczaj odwiedził Loreto. Aby z naszych górnoszlązkich pielgrzymów przynajmniej jeden kapłan odprawiać mógł w domku św., na to przeznaczony został ks. dziekan W[idera] z Wieszowy⁸²; my inni byliśmy szczęśliwi, że mogliśmy w wielkim kościele, który domek święty otacza, mszę św. odprawiać.

Jak wszędzie, tak i na świętych miejscach trafiamy pszenicę razem z kąkolem; dobrych i złych ludzi. Doświadczyliśmy tego także w Loreto, przy wstępie i wyjściu. Bo idąc do miasteczka ostrzegał nas ojciec N[oras] przed chłopcami, którzy nas otaczali i swoje usługi nam natręczali, naturalnie za pieniądze, abyśmy im naszych tłumoczków nie powierzali, bo nie ręczy za to, czy je jeszcze zobaczymy. I w rzeczy samej; jeden z naszych powierzył takowemu natrętnemu hultajowi, aby go tylko zbyć, swój parasol do noszenia, którego już potem nie widział. Przeciwnie zaś przy wyjściu z Loreto, gdy jeden pielgrzym w swojej stancji pod poduszką 200 talarów zostawił, pocziwy gospodarz zaraz pieniądze policji oddał, które żandarm na dworzec przyniósł i po pilnym badaniu właścicielowi oddał.

⁸¹ Patrz więcej przypis 36.

⁸² Patrz więcej przypis 45.

Domek Najświętszej Maryi Panny



Wnętrze domku loretańskiego
ilustracja z książki ks. A. Kanteckiego

Po krótkim nocnym odpoczynku rano 29 maja 1877 r. wstąpiliśmy do kościoła. Zaraz przy drzwiach tej wielkiej świątyni wpada nam w oczy kaplica w środku kościoła stojąca, nad którą się sklepi wielka kopuła. To domek Bogarodzicy. W tym domku, który zamieniony jest na kaplicę, urodziła się Maryja, tu pod opieką św. Joachima i św. Anny pierwsze lata dziecinne przeżyła, tu Najświętsza Panna się modliła, kiedy anioł Gabriel jej się

pokazał, tu tajemnicę Wcielenia Syna Bożego objawił, tu Słowo Boże to jest druga osoba w Bóstwie, stało się Ciałem i mieszkało między nami. Jest to więc domek tajemniczy, ta kaplica, i nader czcigodny. Zewnątrz pokryty jest białym marmurem, ale wewnątrz ma pierwotną postać, to jest z kamienia czerwonego. Na marmurze zewnątrz wyobrażone są zdarzenia z życia Najśw. Panny i jej przodków. Czworogłowi prowadzi do wnętrza tej małej kaplicy, a na wszystkich stoją łacińskie wiersze, które przetłumaczone tak brzmią. Pierwsze drzwi: „Ktokolwiek nieczysty, niech się wzdrygnie wstąpić do tej kaplicy. Ziemiokrąg nie nosi żadnej, która by świętsza była”. Drugie drzwi: „Czy ta świątynia nie musi być jeszcze świętszą, że ją pierwszy apostoł Piotr poświęcił, że w niej Słowo Boże się poczęło i dziewica matka się urodziła?” Trzecie drzwi: „Nasi przodkowie gdzie indziej kościoły budowali; ale tę świątynię daleko czcigodniejszą aniołowie, Najświętsza Panna i Bóg sam tutaj posadzili”. Czwarte drzwi: „Na okręgu ziemi żadne miejsce tego świętością nie przewyższa, jak daleko ziemia sięga albo wyspy z morza się podnoszą”. Rzecz więc słuszna, że na takie miejsce na kolanach się wchodzi. Znajdujemy się wewnątrz. Miejsce nieco ciemne, jeno przez 52 lampy oświetlone. Mury są w

pierwotnym stanie, jak za czasów Maryi, z kamienia bez ozdoby, widać szczerzy kamień, jedynie przez niezliczone pocałunki i dotknięcia ogładzony.

I my całujemy je i dotykamy ich się pobożnie wiedząc, że przez częste dotknięcia Jezusowe, Maryi, św. Józefa, świętych Joachima i Anny zostały poświęcone i od czasów Apostołów aż do dziś dnia od tysięcy świętych pielgrzymów ucałowane. Mury stoją na ziemi bez fundamentów, które w Nazarecie w Ziemi św. zostały; bo ten domek przez aniołów z Nazaretu do Loreto został przeniesiony, o czym później opowiadać chcemy. —

Kiedy jeszcze w Nazarecie stał, według podania przez apostoła Piotra św. na kościół przemieniony został, w którym się msza św. odprawiała. Był w wielkiej czci, a niezliczone tłumy pielgrzymów go odwiedzały. Św. Helena nad nim wspaniała kościół wystawiła, jedynie domek św. w pierwotnej postaci pozostał. Wszedłszy do wnętrza domku św., widzi się przed sobą ołtarz bogato ozdobiony; w nim znajduje się zamknięty ołtarz od Piotra św. poświęcony, na którym ten św. Apostoł tajemnicę mszy św. sprawiał; można ten ołtarz widzieć przez drzwiczki. Pod sklepieniem tego domku widać stare belki cedrowe, na których kosztowne lampy wiszą. Dalej widzimy szrank⁸³ świętej Familii z dwoma glinianymi miskami i szkatułą, które niegdyś służyły na użycie św. Familii. Stare drzwi są zamurowane, za to zrobiono czworo nowych drzwi. Za ołtarzem znajduje się miejsce osobne, do którego przez inne drzwi zewnątrz wstępujemy. Tu widzimy w murze miejsce ogniska, na którym św. Maryja potrawy gotowała. Nad ogniskiem stoi przy ścianie cedrowa figura Matki Bożej z Dzieciątkiem, która razem z domkiem przyszła i według podania ma być dziełem świętego Łukasza. Ta figura była niegdyś cała pokryta diamentami, drogimi kamieniami i perłami. W czasie zaś rewolucji francuskiej ku końcu zeszłego wieku, kiedy król Francji i wielka liczba biskupów, kapłanów i szlachty zostali zabici, tedy i ta figura św. od Francuzów, którzy do Włoch wpadli, była z swych klejnotów zdarta i do Francji zabrana. W r. 1801 dopiero przez papieża Piusa VII znowu do Loreto została sprowadzona. Odtąd Najświętsza Panna nową ozdobę otrzymała, a obecnie znowu diamentami i drogimi klejnotami niby obsiana, świeci się przy blasku lamp jak rosa w słońcu. W tym oddziale domku św. znajduje się jeszcze trzecia miseczka św. Familii, na którą pielgrzymi zwykle krzyżyki, medale, różańce kładą, które jeden kanonik poświęca, co i my także uczynili.

Dwa dzwonki wiszą w kaplicy, które razem z domkiem przyszły. W lewej ścianie przymocowany jest kamień niegdyś z tego muru wyjęty. Rzecz się tak ma: Papież Paweł III podarował ten kamień pewnemu biskupowi, Janowi z Koimbry. Ale od onego czasu, biskup nie mając nigdzie pokoju, niebezpiecznie zachorował. Wrócił więc kamień, a dopiero teraz otrzymał pokój i zdrowie. Zdaje się że Najświętsza Panna swój domek, w którym się Zbawiciel Świata z Ducha św. począł i w którym Jezus przebywał, od każdego

⁸³ Z języka niemieckiego: szafa.

naruszenia pilnie strzeże, bo i w r. 1291, kiedy cała Ziemia św. wpadła w ręce niewiernych mahometan, niszczących i pustoszących święte miejsca, ten domek św. cudownie na kilkaset mil do chrześcijańskich krajów został przeniesiony.

Było to dnia 10 maja 1291, kiedy kilku wieśniaków idących do pracy, między miastem Fiume i Tersat w Dalmacji (należącej do Austrii) na pagórku jakiś domek spostrzegli, którego tam dotąd nigdy nie widzieli. Zadziwieni zbliżają się ku niemu, a widząc nadzwyczajną strukturę, a wewnątrz ołtarz, krzyż, figurę Matki Bożej i inne narzędzia, nie mogli sobie rzeczy wytłumaczyć, aż Najświętsza Panna sama raczyła dać objaśnienie. Albowiem kiedy jeszcze zadziwieni stali, niespodzianie nadchodzi proboszcz tersacki, który na puchlinę śmiertelnie zachorował, ale teraz zupełnie zdrowy przed nimi stał. Tenże opowiadał, że Najświętsza Panna w nocy mu się pokazała i objawiła, że ta kaplica jest jej domkiem z Nazaret, w którym się urodziła i Zbawiciela świata poczęła i żywiła. Na dowód tego rozkazała mu zdrowo wstać i domek odwiedzić, a teraz stoi zdrowy wśród nich. Nad takimi cudami wszyscy się niezmiernie cieszyli, a Boga chwaląc zaczęli do tego św. domku pielgrzymować. Aby zaś zupełnie pewność w tej rzeczy otrzymać, ówczesny naczelnik dalmatyński, Mikołaj Frangipani czterech sumiennych i uczonych mężów, pomiędzy nimi cudownie uzdrowionego, świątobliwego proboszcza tersackiego Aleksandra Giorgio, do Ziemi św., do miasteczka Nazaret wysłał, aby zbadać, czy tam domek św. jeszcze stoi. Tam gdy przybyli, tamtejsi chrześcijanie z boleścią im miejsce pokazywali, gdzie przedtem domek św. stał i gdzie jeszcze fundamenta było można widzieć. Wybadali dalej, że czas jego zniknięcia z Nazaretu zgadza się z jego pojawieniem w Tersat, tak samo zgadzały się rozmiary, struktura, wielkość i materiał fundamentów. To wszystko po powrocie do ojczyzny pod przysięgą potwierdzili, a akta w archiwum zachowane zostały.

W Tersat domek św. trzy lata, siedem miesięcy stał. Aż tu naraz dnia 10 grudnia 1294 r. podnosi się do góry i znika z oczu zasmuconych mieszkańców. Niewidzialne ręce aniołów przeniosły go z Dalmacji na drugą stronę Morza Adriatyckiego do Włoch i posadziły go na równinie pomiędzy terazniejszym Loreto i morzem w lasku wawrzynowym, to jest w lasku, w którym drzewa bobkowe rosły (wawrzyn po łacinie lauretum). Od tego lasku terazniejsze miasteczko Loreto otrzymało swoje imię.

Na wiadomość o nowym przeniesieniu, ludzie teraz do Włoch pielgrzymować zaczęli. Ale rozbójnicy niepokoiли pielgrzymów tak, że aniołowie domek św. po ośmiu miesiącach na bliski pagórek niedaleko od miejsca gdzie teraz stoi przenieśli. To pierwotne miejsce, jeszcze dziś w jednej ulicy terazniejszego miasteczka Loreto widzieć można. Lecz i tu długo nie stał. Bo dwaj bracia, na których roli domek stanął, pokłócili się o hojne ofiary, jakie pielgrzymi składali, której kłótni znowu aniołowie koniec uczynili, przeniósłszy domek na terazniejsze miejsce. Tu już od r. 1295 się znajduje.

Przez śledztwo kilku papieży, np. Bonifacego VIII, Pawła II i innych, przez urządzenie szczególnego święta w kościele katolickim, bo corocznie odprawia się uroczystość Przeniesienia Domku Loretańskiego dnia 10 grudnia, przez cześć i odwiedzenia, jakie to święte miejsce ze strony wielu świętych pańskich doznało; na przykład z najnowszych, czasów przypominamy błogosławionego Józefa Benedykta Labre, który tu co rok pielgrzymował i przez nieustające cuda, jakimi Pan Bóg to miejsce św. zaszczylić raczył, jasno jest dowiedzione, że ten domek prawdziwie jest mieszkaniem Najświętszej Maryi Panny. Nareszcie wspomnimy o rozmiarach jego: długość domku wynosi 29' 8'', szerokość 12' 8'', wysokość 13' 8''⁸⁴.

Rozrzucający jest widok, z jakim uszanowaniem pielgrzymi ciemne ściany tej świątyni całują, osobliwie rozcudzającym jest, kiedy mieszkańcy z Dalmacji z onej okolicy, gdzie niegdyś przez trzy lata i siedem miesięcy stał. Wtenczas się rzucają na kolana i wśród łkania i narzekania błagają Najświętszą Pannę, chcąc Jej niby gwałt uczynić: „Wróć do nas, śliczna Pani, wróć do nas Maryjo, z domkiem Twoim”, Lubo na owym miejscu w Dalmacji mieszkający podobną kaplicę postawili, którą w wielkiej czci trzymają, łatwo pojmujemy, że nad stratą prawdziwego domku niezmiernie ubolewają.

Myśmy więc tak szczęśliwi byli, prawdziwy domek Bogarodzicy widzieć, ucałować, w nim się pomodlić. Aby zaś nasze modły tym lepiej Bogu się podobały i skuteczniejsze były, przystąpiliśmy do św. sakramentów pokuty i Stołu Pańskiego, a kapłani mszę św. odprawili. Księżom naszym pozwolono było swoich rodaków spowiedzi słuchać. Zresztą znajdują się tu spowiednicy, zakonu franciszkańskiego, dla różnych narodów. Zewnątrz domku świętego naprzeciw wstępu wielkiego kościoła stoi ołtarz Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny. Tu odprawiła się msza św. w intencji pielgrzymów, przy której polskie pieśni śpiewano, a potem powiedział pewien ksiądz pielgrzym kazanie. Po południu odśpiewaliśmy litanie loretańską, po której nastąpiły dwa kazania. Zakupiliśmy też różne pamiątki, jako to: różańce, obrazki, dzwoneczki, medaliki itd., które nam jeden kanonik loretański na miseczce św. z odpustami poświęcił. Nareszcie odwiedziliśmy pod przewodnictwem księdza Norasa skarbiec tej świątyni. W obszernym gmachu za zakrystią znajduje się, mimo zrabowania Francuzów w zeszłym wieku, wielkie mnóstwo klejnotów i drogich pamiątek świadczących o miłości katolickiej ku tej świątyni, jako to: monstrancje, krzyże, kielichy korony, perły, diamenty, zegarki, ważne sztandary itd. I my Górnoślązacy zostawiliśmy skromną pamiątkę naszej pielgrzymki, to jest: obraz malowany Najświętszej Maryi Panny Częstochowskiej. Ks. penitencjarz Noras pokazał nam jeszcze inne widzenia godne rzeczy tej świątyni, za co i za jego staranność, należy mu się nasze serdeczne podziękowanie. Z rozczulonym sercem pożegnaliśmy świątynię loretańską

⁸⁴ Długość 956 cm, szerokość 409 cm, wysokość 421 cm. wg Peter Mras „Znaczenie ideowe domku loretańskiego w Głogówku”, <http://www.kuria.gliwice.pl/> (30.07.2009)

i wróciliśmy wieczorem do Ankony, i przez noc zajechaliśmy do Foligno, a stąd zboczyliśmy do Asyżu, do grobu św. Franciszka, o czym następnie opowiadać chcemy.

Źródło: „Towarzystwo Bożego Grobu”, 1881, z. 30–33.

O ks. Adolfie Hytrku pisali

- B a z y d ł o Janusz, *Hytrek Adolf* ks. W: *Encyklopedia Katolicka*, Lublin 1993 t.6, red. Jan Walkusz, kol. 1393-1394.
- J e r e m i ć Miroslav, *Adolf Hytrek et les premieres fouilles archeologiques a Sirmium*, w: „Starinar” 55/2005, s. 115–132.
- K i e ł b a s a Antoni, SDS, *Ksiądz Adolf Hytrek 1853 – 1899*, Trzebnica 1996.
- K i e ł b a s a Antoni, SDS, *Ksiądz Adolf Hytrek (1853-1899) archeolog z kręgu G. De Rossiego*, „Vox Patrum” 1997, t. 32/33, s. 399–417.
- K r ó l Jadwiga, *Dzieje parafii Szymiszów*, Opole 1995.
- M a n d z i u k Józef, *Hytrek Adolf*. W: *Słownik polskich teologów katolickich*, red. H. E. Wyczawski, Warszawa 1981–1983, t.2, s. 84–85.
- M a n d z i u k Józef, *Historia Kościoła Katolickiego na Śląsku*, t. 3, cz. 2, s. 510–511, Warszawa 2008.
- N i e s t o l i k Norbert, Ksiądz Adolf Hytrek. Trudna droga do kapłaństwa, <http://jankowice.rybnik.pl/groby/hytrek.html> (30.07.2009).
- O g r o d z i ń s k i Wincenty, *Dzieje piśmiennictwa śląskiego*, Katowice 1965, s. 205–206.
- O g r o d z i ń s k i Wincenty, O. Euzebiusz Franc. *Stateczny. Przedstawiciel „Młodej Polski” w prozie górnośląskiej*, „Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku” 1938, t. 6. s. 7–202.
- P i x a Józef, *Śląscy pisarze (20) – Ks. Adolf Hytrek (1853–1899)*, „Biuletyn Bibliotek Caritas”, 2000, nr 3, s. 1–3.
- P o ś p i e c h Jerzy, *Adolf Hytrek (1853-1899)*, „Kwartalnik Opolski”, 1973, nr 4, s. 105–109.
- P o ś p i e c h Jerzy, *Hytrek Adolf*. W: *Słownik biograficzny katolickiego duchowieństwa śląskiego XIX i XX wieku*, red. M. Pater, Katowice 1996, s. 143–144.
- S z r a m e k Emil, Ks. Norbert Bonczyk, „Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku” 1930, t. 2, s. 3–4.
- S z r a m e k Emil, Ks. Wiktor Loss, „Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku” 1934, t. 4, s. 241–248.
- T a r g Alojzy, *Hytrek Adolf*. W: *Polski Słownik Biograficzny*, red. Kazimierz Lepszy, Wrocław 1962–1964, t. 10, s. 134–135.

Indeks*

Abderrhaman 18
Accademia dei Nobili Ecclesiastici w Rzymie 61
Ada 19, 22–24, 26, 30, 33, 35, 40, 43–44, 47
Adenet li Rois 14
Afryka 3, 8, 12
Akwizgran 16, 48
Aleksandria 83, 90
Ameryka 51, 61, 64, 81
Andrzej Bobola św. 64, 73
Anglia 64
Ankona 56, 58, 86, 92
Anna św. 88–89
Aquilon de Baviere 15
Arabowie 16
Asyż 59, 67, 92
Augustyn J. 78
Augustyn ks. 78
Austria 4, 8, 52, 64, 81–82, 85, 90
Ballsieper Jordan bp 8
Barnert ks. 77
Bartnik, czasopismo 52
Batylda królowa 24
Bazydło Janusz 93
Bednorz F. 78
Bednorz Zbyszko 50
Beerte metten breedten voeten 14
Belsznica 78
Benkowice 78
Berte de li gran pie 15
Bertha Large – Foot 15
Bertrada z Kolonii 15
Bertrada z Laon (Berta) 3–5, 10, 13, 15–17, 19–48
Beszkowice 77
Biała 78
Białaś J. 77
Biblioteka Caritas im. J. von Eichendorffa 4
Biblioteka im. Wasyła Stefanyka we Lwowie 4, 13
Biblioteka Jagiellońska 5, 13–14
Biblioteka Kongresu St. Zjedn. w Waszyngtonie 4, 6, 12

* Indeks obejmuje osoby, nazwy geograficzne i wybrane hasła przedmiotowe.

Biblioteka Narodowa 5, 13
 Biblioteka Ossolineum 4, 13
 Biblioteka Śląska 5
 Biblioteka Uniwersytecka w Grazu (Universitäts-bibliothek Graz) 4, 12
 Biedrzychowice 78
 Biuletyn Bibliotek Caritas, czasopismo 4, 93
 Błachut Stanisław 5
 Bogucice 77
 Bogumin (Oderberg) 49, 53, 80
 Bolanden Konrad 58
 Bolonia 56, 85–86
 Bonifacy VIII papież 91
 Borówka Jan 58
 Borromeo ks. kard. 59
 Bottrop 60
 Broda M. 78
 Bromirska 74
 Bronisława błog. 73
 Broszkowska Izabela z Żółtowskich 62
 Brzezina (niem. Briesen) 79
 Brzeźnica 78
 Büchs 7
 Buhl Z. 79
 Burgundia 16
 Bystrzyca Kłodzka 79
 Bytom 53, 78–79
 Carogród (Konstantynopol, dzisiejszy Sztambuł) 83
 Celiny 79
 Charibert (Haribert), hrabia 15–16, 18–20, 23–24, 26, 28, 32, 38, 40, 43, 46
 Chłapowska Kazimierzowa 74
 Chłapowski Franciszek 74
 Chłapowski Kazimierz 74
 Chłapowski Stanisław 62, 68
 Choreżkowice 77
 Chorzów 9, 77, 79
 Chrotruda (Rotruda) 16
 Chróścina 77
 Chwałęcice (Chwałęcice) 79
 Cichoń 79
 Cierpka I. 77
 Collectio Africana 12
 Collegio Romano (dzisiejszy Uniwersytet Gregoriański) 8
 Czarnowąsy 8, 79

Czartoryska Władysławowa księżna 74
Czartoryski Adam (syn) książę 60, 74
Czartoryski Konstanty książę 68, 73–74
Czekalla ks. 79
Czeska Republika 53
Czogalle W. 77
Ćwik W. 77
d'Avanzo Bartolomeo ks. kard. 54
Dalmacja 90–91
Dąbrowska M. 79
Dąbrówka 77
Diebel F. 79
Dobrzeń Mały 77
Dobrzeń Wielki 78
Domek Loretański 51, 88, 91
Dominik św. 86
Dziadek ks. 77
Dziadowa Koda 77
Dziekaństwo 79
Dzielnica 77
Egipt 83
Europa 3, 16, 48–49, 51, 83
Ferrara 86
Filia Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie 6
Fiume 90
Florencja 73
Foligno 92
Förster Heinrich bp 8, 11, 49, 52
Franciszek z Asyżu św. 52, 59, 92
Francja 15, 18, 33, 54, 60, 64, 89
Franecki M. 78
Frangipani Mikołaj 90
Frankowie 16, 18, 30, 48
Franz Adolf ks. 58
Fröhlich J. 79
Frynczek K. 78
Fryzowie 16
Gabryel 78
Gach J. 78
Galicja 49, 51, 60, 63, 68, 73–74, 81
Gallia Belgica 33
Gałązka K. 78
Gałązka M. 78

Gańczik C. 78
 Gazeta Górnośląska, czasopismo 52
 Gazeta Katolicka, czasopismo 9–10
 Genewa 14
 Gieburowski Stanisław ks. 73
 Gierałtowice 77
 Gimnazjum św. Macieja we Wrocławiu 7
 Gińczek P. 79
 Giorgio Aleksander 90
 Gizela zakonnica 15–16
 Globisch Wolfgang ks. 4
 Głogówek 78, 91
 Gniezno 60, 62
 Godurowo 62
 Gogolin 7, 78
 Gola W. 79
 Góra Świętej Anny 7
 Górki koło Klimontowa 61
Górny Śląsk... 4, 10–11
 Górny Śląsk 10, 51, 53, 57, 65
 Górski Konrad 5
 Grac (Graz) 4, 12, 82
 Grodzisko 79
 Gryge M. 78
 Grzeloch J. 79
 Hanaczów 51
 Hauptstock ks. 78
 Heide Fr. 78
 Helena św. 89
 Heleniusz 74
 Heristal (Herstal) miasto w Belgii 16, 24, 26, 30, 32–34, 36, 38–40, 43
 Hertel ks. 78
 Hietzing 81
 Hillmann ks. 79
 Hiszpania 54, 64
 Holandia 33, 54, 64
 Hołyński ks. 70
 Horyniec 51
 Hyla W. 79
 Hytrek Adolf ks. 3–15, 17, 49–51, 53, 58, 66, 79, 93
 Hytrek Piotr 7
 Hytrek Zuzanna z d. Loss 7
 Imola 86

Jabłonowski Stanisław książę 74
Jabłonowski ks. 71
Jacek św. 73
Jadwiga św. 73
Jan Kanty św. 73
Jan z Koimbry bp 89
Jan Paweł II papież 64
Janecko A. 79
Jaroszowice 51
Jaryszów 52
Jawornik 8
Jeremić Mirosław 93
Joachim św. 89
Jozafat Kuncewicz św. 64, 73
Józef II cesarz 81
Józef św. 69, 86, 89
Józefowiec 77
Jupilia 16, 37–40, 42, 46
Jurkowski ks. 73
Juzek J. 78
Kalisz 51, 69
Kalwaria Pałacowska 51
Kałuża M. 79
Kamieniec 78
Kantecka Karolina z domu Głabisz 60
Kantecki Andrzej 60
Kantecki Antoni ks. 3, 5, 49–50, 53, 56, 60, 63, 67, 70–71, 77
Karloman 15–16, 43
Karol Młot (Martel) 16, 18–19, 21, 23, 28, 32–33, 42–43
Karol Wielki 15–16, 48
Karolingowie 16, 18
Karst 82–83
Katarzyna Bolońska św. 86
Katolik, czasopismo 4–5, 7–8, 11, 49–50, 52–59, 61, 65–66, 74, 80
Katowice 5, 10, 52, 77, 93
Katryniak A. 78
Kaźmierz 79
Kazimierz św. 73
Kiełbasa Antoni ks. 4, 10, 12, 93
Kitschke E. 78
Klein J. 77
Klose A. 78
Klose F. 79

Klose M. 78
Knappe Leon ks. 79, 84
Kobylecki Jerzy 79
Kok 25–30, 35
Kolegium Amerykańskie 8
Kolegium Niemieckie Campo Santo Teutonico 8, 12, 80
Kolegium Polskie 8, 64
Koło Górnośląskie 4, 10
Komorno 78
Kopiec Jan bp 3, 5
Kopp Georg ks. kard. 9
Korpak Szymon ks. 3, 5, 50, 77, 80
Kotzy Fr. 78
Kowolik Fr. 78
Kowolik L. 78
Koziągłowa 77, 79
Kozłowa Góra 77
Kraków 5, 7, 13–14, 49, 51, 74
Krapkowice 3, 78–79
Kraska M. 78
Krasów 79
Kraszewski J. I. 10
Kretschmer M. 78
Kronika Füttrera 14
Kronika Henryka Woltera 14
Kronika Henryka z Monachium 14
Kronika Saintongeaise 14
Kronika Weihestephańska 14
Kronsalla Sz. 78
Krosno 51
Król Jadwiga 93
Królewska Huta (obecnie Chorzów) 9, 77–78
Królewskie Katolickie Gimnazjum w Opolu 7
Królowa Berta, powieść 3–5, 10, 13, 17
Krupanek 78
Kruza M. 78
Krzeszowice 8
Księża Wieś 79
Kühnemann Adolf 12
Kulka 74
Kulturkampf 3, 8, 52, 58, 60–61, 64
Kunegunda św. 73
Kurier Górnośląski, czasopismo 4–5, 10, 13, 15

Kurier Poznański, czasopismo 52, 60, 63, 71
Kurtsch 77
Kuryer Górnośląski patrz: Kurier Górnośląski
Kuttendorf patrz: Nowe Kotkowice
Kwaszyński 79
La gran Conquista de Ultramar 15
Labre Józef Benedykt błog. 91
Lamser ks. 79
Laon 15–16, 18–19, 21, 23, 30, 32–33, 38, 41
Laxy A. 78
Lebek ks. 77
Ledóchowska Rozalia z Zakrzewskich 61
Ledóchowski Józef Zachariasz 61
Ledóchowski Mieczysław ks. kard. 59, 61–62, 64
Legnica 73
Lenartowicz Teofil, poeta 73
Leon XIII papież 60
Leon, syn Pepina Małego 40, 45, 48
Lepszy Kazimierz red. 93
Leśnica 79
Liège 16, 24
Likowski ks. 67
Lipiny 77
Lipka J. 78
Lombardia 85
Loreto 48, 50–51, 54, 56, 58–60, 66, 80, 85–87,
89–90
Loss Wiktor ks. 9–10, 93
Lubomira, powieść 10
Lubrza (niem. Leuber) 78
Lux J. 78
Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy im. Wasyla Stefanyka 4, 13
Lwów 4–5, 13, 51, 73
Łącznik 78
Łowkowice 77
Łukasz św. 89
Łukaszczyk ks. 77
Łyski (Lyski) 77
Magela W. 79
Maksymilian cesarz meksykański 81, 84
Mandziuk Józef ks. 93
Marchesini 73
Maria Teresa cesarzowa 81

Markowice 77
 Marszowski Michał bp 51
 Maryański ks. 74
 Marysia (Maria) 38, 41, 48
 Mastai Feretti Giovanni Maria 49, 64
 Maurowie 48
 Merowingowie 16
 Meszczyński ks. 67
 Miarka Karol 7, 52
 Michalski K. 77
 Mikosz J. 77
 Miramare, zamek 83
 Mocha D. 79
 Mokre 78
 Monaco de la Valette kard. 72
 Monika, czasopismo 7, 58
 Moskwa 73
 Moza, rzeka 21, 24, 30, 33
 Mras Peter 91
 Muchenice 79
 Münster 60
 Mürzzuschlag 82
 Museum Campo Santo 12
 Muszyński ks. 59
 Nadgoplanin, czasopismo 60
 Nantilda, żona Dagoberta 21
 Narodowa i Uniwersytecka Biblioteka Słowenii (Slovene National and University Library) 4, 12
 Nazaret 48, 60, 89–90
 Neapol 56
 Nerlich ks. 77
 Neubauer ks. 73
 Neumann ks. 77
 Neustria 16
 Niechanowo koło Gniezna 62
 Niemcy 15, 52, 54, 57, 61–62, 64, 87
 Niemiec F. 78
 Niestolik Norbert 93
 Niewiadomski W. o. 52
 Nischke F. 78
Noches de invierno 15
 Noras Anna z domu Kajosch 51
 Noras Jan 51

Noras Walenty Leon OFMConv 51–52, 54, 58, 60, 87, 91
Norbert 20–28, 30–31, 34
Nowa Wieś 79
Nowacki T. 52
Nowak J. 79
Nowe Kotkowice (niem. Neu Kuttendorf) 79
Obrowiec 3, 6–7
Oczko I. 77
Odra, rzeka 53
Officerski Kacper 71
Ogrodziński Wincenty 10–11, 93
Olbrachcice 52
Olza, rzeka 53
Opole 4–5, 7–8, 10, 49, 53, 65, 77, 79
Orędownik, czasopismo 52
Ossoliński B. o. 52
Ostrów 62, 68
Otmęt 79
Pachowicz L. o. 52
Padwa 51, 56
Pampuch M. 79
Paryż 16, 42
Pastuszka F. 77
Pater Mieczysław red. 52, 93
Paweł II papież 91
Paweł III papież 89
Pepin Mały (Pepin III) 14–16, 21–26, 28–48
Peter 79
Pielgrzym, czasopismo 52
Pifko J. 77
Pikardia 18
Pius X papież 64
Pius IX, papież 3, 5, 11, 49, 53, 57, 59, 61, 64, 67, 76, 86–87
Piusa VII papież 89
Pixa Józef 3, 93
Pławnica (niem. Plomnitz) 79
Podolski Edward ks. 70, 73
Poitiers 16
Polacy 3, 5, 11, 53–54, 57, 60, 62, 67, 69, 72–73, 87
Polska 13, 49, 53, 60–61, 63–65, 67–75
Polska pielgrzymka do Rzymu... 4–5, 49–51, 56, 67
Polska Wieś (niem. Pohlsdorf) 77
Pompeja 8

Portugalia 61
Potoccy, hrabiowie 7
Potocki Stanisław hrabia 74
Powstaniec, czasopismo 10
Poznań 5, 49–50, 60, 62, 67, 81
Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk 60
Prężynka 78–79
Prudnik 52, 78
Prusy 49, 52
Przegląd Lwowski czasopismo 60, 70, 73
Przegląd Polski, czasopismo 4, 10–11
Przyjaciół Ludu, czasopismo 52, 73
Przyłuski A. 74
Przyłuski Leon abp 61
Pszów 78
Pusłowska hrabina 74
Quierzy-sur-Oise 16, 42
Racibórz 9, 13, 53, 79
Raclawiczki 52
Radostynice 78
Radziejowski Stanisław ks. 8
Radzionków 77, 79–80
Radziwiłł Edmund ks. książę 62
Radziwiłł Ferdynand książę 74
Radziwiłłówna Ferdynandowa księżna 74
Rajs Samuel o. 51
Ratajczak 74
Reali di Francia 15
Reimann F. 78
Reinelt 79
Reinhold Joachim 14–15
Reszka Barbara z domu Nowak 52
Reszka Franciszek Ksawery ks. 52, 79
Reszka Jakub 52
Rękowice 79
Rimini 86
Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku, czasopismo 10, 93
Rogi 78
Rokosów 60
Rossi de Jan Chrzyciel 8, 93
Roussel, dziennikarz 72
Ruda 78
Rudy 58

Rybnik 79
Rybusk 78
Rymanów 74
Rzym 3–5, 7–8, 11, 47–59, 61–62, 64–65, 67, 72, 74, 79–80, 82, 84, 87
Saczok-Nachlik Olesia 5
Sadło F. 79
Saint-Denis, bazylika 15–16, 42
Salomea błog. 73
Sanok 51–52
Saraceni 18, 28, 40
Sasi 16
Schoenbrunn 81
Schumann 79
Scirba 79
Seminarium Duchowne w Poznaniu 60
Seminarium Duchowne we Wrocławiu 7
Seminarium Kongregacji Rozkrzewiania Wiary 8
Seminarium Świętokrzyskie w Warszawie 61
Semmering, góra 82
Senigaglia 64
Serbia 8, 11
Siedliska 77
Siemieński ks. 74
Sienkiewicz Henryk 10
Sinigaglia 86
Siodłoczek J. 77
Skalmierzyce 74
Skierniewice 62
Skrobek Fr. 78
Skrzypczyk M. 79
Słowenia 3–4, 12
Smolka E. 79
Smykalla J. 79
Smyrna 83
Sobota ks. 78
Sophie von Rohitsch... 4, 6, 11
Spendel ks. 77
Spoleto 49
Stach S. 77
Stanisław bp św. 62, 73
Stanisław Kostka św. 73
Stara Biała 78
Stare Koźle 77

Stare Repty 78
 Starinar, czasopismo 93
 Starker 79
 Starościk J. 79
 Starzyńska hrabina 74
 Stateczny Euzebiusz Franciszek OFM 93
 Steczkowski ks. 60
 Stehr ks. 77
 Stojałowski ks. 74
 Stolica Apostolska 57, 63, 71
 Strachwitz von, hrabiowie 8
 Strickera poemat 14
 Stronie Śląskie (niem. Seitenberg) 79
 Strumiłło generał 71
 Strzelce Opolskie 3, 52, 58
 Strzelce Wielkie pow. gostyński 62
 Strzelno 60
 Studenica 4, 6, 8, 11
 Studziński ks. 78
 Studzionka 79
 Styria (Steiermark) 82
 Szczyrba B. o. 52
 Szeroka 79, 84
 Szewczyk Wilhelm 10
 Szląsk patrz: Śląsk
 Szobiczowice 77
 Szolc F. 77
 Szotowski ks. 74
 Szramek Emil ks. 10, 93
 Szulc Józef 10
 Szulczyk 78
 Szwed Maria 5
 Szymiszów 3, 9, 93
 Śląsk 4, 6, 8–11, 49, 51–53, 57, 63, 65, 77
 Śląsk Cieszyński 53
 Świętoszowice 78
 Targ Alojzy 93
 Taube ks. 78
 Tersat 90
 Thebessa 12
 Towarzystwo Bożego Grobu, czasopismo 5, 50, 80, 92
 Towarzystwo Pomocy Naukowej im. K. Marcin- kowskiego 60
 Towarzystwo Studentów Polskich 60

Trano, diecezja 54
Triest 55–56, 82–84
Tuły 58
Tunezja 3
Twardawa 78
Tyczka T. 77
Tylus Piotr dr hab. 14
Ujazd 78
Uniwersytet „Leopolda” (Uniwersytet Wrocławski) 7, 52
Uniwersytet Gregoriański w Rzymie 8, 61
Uniwersytet im. Iwana Franki we Lwowie 5
Uniwersytet Warszawski 13
Verona 84
Volkmer A. 79
Volkmer L. 79
Vox Patrum, czasopismo 93
Waal de ks. 12
Wakulewicz ks. 60
Walkusz Jan red. 93
Warna 73
Warszawa 61
Warzecha J. 77
Waszyk ks. 79
Watykan 49, 57, 62, 64, 70, 72
Wawrzyńczak 74
Weltzel A. 77
Wenecja 55–56, 58, 66, 84–85
Widera Wojciech ks. 58, 77
Wiedeń 49, 53, 55–56, 73, 80–82
Wieland dr 12
Wielhorska hrabina 74
Wielkopolska 49, 59, 62–63, 67–68, 74
Wielowieś Klasztorna 60
Wieszowa 58, 77, 87
Więcek A. 77
Wilhelminenhuta (Huta „Wilhelma”) 77
Wilpert Józef 8
Wiśnica 77
Witaszek J. 78
Włochy 26, 48, 51, 54, 64, 82, 85, 89–90
Włocławek 51
Wojciech św. 73

Wótke M. 78
Wrocław 5, 7–9, 58, 78–79, 93
Wrodarczyk Antoni 79
Wróbel Fr. 77
Wyczawski H. E. red. 93
Wysocki I. 79
Zakład Narodowy im. Ossolińskich patrz: Biblioteka Ossolineum
Zakrzewski 73–74
Zamość 77
Zerwasz 25–26, 28–30, 34–36, 38
Zielonka J. 78
Ziemia św. 83, 89–90
Ziemięcice 78
Zosia 23, 25–27, 29–35, 43–45
Żelazna 78
Żółtowska Zofia z Zamoyskich 62
Żółtowski Franciszek 62, 67–68, 73

Spis treści

SŁOWO WSTĘPNE	3
W S T Ę P.....	4
KSIĄDZ ADOLF HYTREK (1853–1899).....	7
SPUŚCIZNA PISARSKA ADOLFA HYTRKA.....	10
Badacze o afrykańskiej lampie	12
POWIEŚĆ „KRÓLOWA BERTA” – WPROWADZENIE	13
<i>Królowa Berta</i>	17
I Wstęp	18
II Berta i Ada	19
III Uczta.....	20
IV Podróż do oblubieńca	22
V Zamiary starej gosposi.....	24
VI Zdrada.....	27
VII Powitanie i wesele na zamku Herystal	30
VIII Dalsze zbrodnie na zamku Herystal.....	32
IX Dalszy los Berty	35
X Pepin przyjeżdża do Jupili	38
XI Pepin i tajemnicze dziewczę w Jupili	40
XII Hrabiego Chariberta i małżonki odwiedziny; stara hrabina poznaje fałszywą Bertę	43
XIII Śmierć Zosi. Berta	45
POLSKA PIELGRZYMKA DO RZYMU W 1877 ROKU	49
Adolfa Hytrka opis pielgrzymki polskich Ślązaków do Rzymu.....	51
Fragmenty książki ks. Antoniego Kanteckiego	67
Spis pielgrzymów śląskich zamieszczony w książce ks. A. Kanteckiego.....	77
Wspomnienia ks. Szymona Korpaka z pielgrzymki Górnoszlązaków do Loreto w roku 1877.	80
Domek Najświętszej Maryi Panny	88
O KS. ADOLFIE HYTRKU PISALI.....	93
Indeks	94